

Książnica Zadrugi

Antoni Wacyk

Mit polski - Zadruga

"Niech was nie odstrasza, nie zniechęca myśl, że na pobożowisku bohaterów, na pogorzeli ludzkiej pracy wszystko zdaje się przemijać, a msza się tylko odprawia żałobna nad człowiekiem, a wciąż dzwonią dzwony na cześć Boga, który zmartwychpowstaje na pohybel człowiekowi, by się nie urodził nigdy".

Stanisław Brzozowski

WSTĘP

Człowiek ma stać się piękną,
potężną i szlachetną istotą -
oto cel. Społeczeństwo - to droga.
Stanisław Brzozowski.

Nie znają nasze dzieje idei wielkiej, a rodzimej, która by napępiała pierś polską pragnieniem jakichś porywających wyobraźnię dokonań. Życie w Polsce, gdy nie maści go nic z zewnątrz, toczy się na zwolnionych obrotach, sennie, jakby pod narkozą. W "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego w scenie w katedrze czołowa postać mówi: "Tam pod sklepieniem zatrzymuje się myśl polska. Oto tam jej najwyższy kres. A tu ku murom i ścianom zapyłonym patrzcie, to najszerszy myśli polskiej lot."

Poeta ujął tymi słowami brzemienność w skutki historyczne fakt skatoliczenia kultury polskiej. Naganą parafianstwy umysłów polskich nie przejęła się ani publiczność teatralna, ani krytyka, milczeniem kwitując ten passus autorzy obszernych wstępów do "Wyzwolenia", gładko prześlizgują się nad tekstem tysiące polonistów. Katolickość polskości uważa się za rzecz oczywistą, nie podlegającą krytycznej refleksji, przeciwnie - za powód do dumy i zadowolenia.

Wyjałowienie emocjonalne, martwota intelektualna, te następstwa wiekowej tresury dusz w objawionej prawdzie, że "jednego potrzeba", są powszechne a przez to przez ogół nie dostrzegane.

Krytyczne głosy nielicznych jednostek nie wywołują echa w atmosferze powszechnej a bezmyślnej bez troski. W roku 1936, w Polsce już wolnej, biadał pisarz: "Dziś dusza polska nie jest organizowana żadnym wielkim uczuciem - i wszyscy to czujemy, jak nam trudno tak żyć. Ale uczuciowość polska nie mogła zaniknąć: gdyby jej pokazano jakieś wielkie dziejowe cele - ludzie polscy ożywiliby się znowu. Myślę, że i ta potworna narodowa bierność, ta nijakość polskiej masy sentymentalnie patriotycznej zresztą, ten przerażający brak czujności narodowej wobec strasznych gróźb dziejowych, jaki się nieraz w historii polskiej widzi, wynika nie z braku uczuć tylko z ich fałszywego nakierowania, z ciemnoty umysłowej, z win przywódców."1

Pomińmy nagminną u krytyków naszej rzeczywistości płyciznę operowania szablonem błędów i wad. Uderzające jest, że w kilkanaście zaledwie lat po odzyskaniu upragnionej niepodległości, gdy przed narodem biednym, zacofanym i wciąż zagrożonym w swym istnieniu stało mnóstwo zadań do wykonania, problemów do rozwiązania, celów do osiągnięcia - brakło w Polsce idei, która by mobilizowała emocje, a tym samym aktywność mas do czegokolwiek. To jest uderzające i to świadczy o głębokim schorzeniu psychiki polskiej.

Przedmiotem niniejszych rozważań musi być przeto geneza i historyczny przebieg tego schorzenia, z jego złowrogimi skutkami dla narodu. Wyłoni się z nich obraz ponury, lecz na jego tle tym jaśniej ukaże się wizja uzdrowieńcza. Idea, której służy niniejsza praca. Jesteśmy mimo wszystko optymistami, wierzymy, my, zadrużanie, że proces degradacji jest do powstrzymania, że charakter człowieka polskiego jest do naprawienia, że prawdziwa polskość może i musi być odrodzona. Tę wiarę i tę nadzieję utwierdza w nas rewolucyjna w dziedzinie myśli polskiej nauka twórcy Zadrugi - Jana Stachniuka. Jest to nauka o istocie człowieczeństwa, i jako taka, ma za przedmiot ludzkość w ogóle, a w jej ramach - człowieka polskiego. Uczynić Polaka godnym przedstawicielem gatunku ludzkiego - oto zadanie. Rozbudzić i pielęgnować w duszach polskich uniwersalne, fundamentalne wartości humanizmu - oto treść naszego, polskiego nacjonalizmu. Taki cel stawia przed Polakami Zadruga - Ruch Nacjonalistów Polskich. Nie jest to ruch polityczny. Zadruga to ruch kulturowy, który, wychodząc z założeń swojej filozofii, dąży do zasadniczych przewartościowań polskiego logosu i polskiego etosu. Jest to dziedzina nie polityki, a kultury, dziedzina filozofii bytu narodowego. Zadanie, jakiego podjęła się Zadruga, leży na płaszczyźnie kulturowej, a nie politycznej. Dlatego Zadruga - to sprawa długofalowa dla intelektualistów, a nie dla krótkowzrocznych polityków, pochłoniętych bez reszty realiami tu i teraz.

1) Karol L.Koniński, O człowieku polskim, Przegląd Współczesny, nr 4, kwiecień 1936, s.89.

ROZDZIAŁ I PODSTAWOWE POJĘCIA

Każde niemal pojęcie ogólne różną może mieć treść w zróżnicowanym światopoglądowo świecie ludzkim. Dla jasności niniejszych rozważań celowe jest przeto podanie, jak rozumie się tu niektóre z podstawowych pojęć, jakimi się operuje. A więc pojęcie tytułowe: MIT - Pierwotne, baśniowo-religijne znaczenie tego słowa odnosimy do starożytności greckiej, germańskiej, słowiańskiej czy innej i mówimy wówczas o mitologii ludów dawnych. Nie uchodzi natomiast mówić o mitologii katolickiej, jako że katolicyzm, jak wiadomo, oferuje swym wyznawcom nie baśnie, lecz prawdę objawioną. W potocznym obiegu spotykamy często pejoratywny i ciasny sens tego słowa i wówczas mit znaczy tyle, co zmyślenie. Zupełnie inne znaczenie posiada mit w naukach humanistycznych, termin ten bowiem prowadzi ku ważkim zagadnieniom filozofii kultury.

Cywilizację zachodnią nazwał Jan Stachniuk mitem indywidualistycznym, gdyż wyrosła ona wokół ideału indywidualizmu sprawczego, dziedzictwa kalokagatii starożytnych Greków. Mit jest tą wielką koncepcją przewodnią, która ożywia, nadaje sens i swoiste piętno wielkim poczynaniom wspólnot ludzkich. Mit to jest idea, którą żyje naród, a przynajmniej jego przodujące warstwy. Ujmując rzecz krótko, powiemy, że mit jest to ideowizja celów i zadań narodu na danym etapie jego dziejów, mobilizująca aktywność jego członków w aureoli moralnego obowiązku, patriotyzmu i bohaterstwa. Prosto i celnie określił mit Melchior Wańkowicz: "Mit to jest coś, w co naród wierzy. Mit to jest coś do czego naród dąży. Mit to jest coś, co ten naród łączy w świadome zbiorowisko ludzkie."¹

Prawidłowo rozwija się naród, gdy jego mit jest jego własną koncepcją, z własnego ducha i z własnych potrzeb wysnutą. Podważa swą tożsamość naród, gdy daje sobie narzucić obcą koncepcję jako rzekomo własną misję dziejową. Przykładem na to są, niestety, dzieje Polski, dzieje katoliczenia duszy polskiej. Proces ten dostrzegąca nieznaną dziś szerszemu ogółowi pisarka z drugiej połowy XIX wieku: "... między grozą schizmy rosyjskiej a protestantyzmu niemieckiego duchowieństwo katolickie znalazło grunt wybornie przygotowany pod siejbę swoich życzeń i zamiarów. Wszystko, co polskie, przedzierzgnęli na katolickie, wszystko, co katolickie, udali za szczeropolskie i tak dziś tymi dwuznacznikami zręcznie szermierzą..."² Oczywiście, Żmichowska widziała już tylko końcowe stadium wiekowego procesu.

KULTURA - Istnieje mnogość określeń tego pojęcia. Dobrze jest przypomnieć sobie, że pochodzi od łacińskiego *colo, colui, cultum* i znaczy uprawa. Nas obchodzi kultura człowieka. Ale człowiek to istota złożona. Gdy socjolog wyliczy nam formalne składniki kultury i powie, że: "Pojęcie oznaczone przez ten termin obejmuje religię, język, literaturę, sztukę, zwyczaje, obyczaje, prawa, organizację społeczną, technikę wytwarzania, wymianę gospodarczą a także filozofię i naukę."³ - to jest oczywiście, że wyliczenie to nie mówi nic o rzeczy najważniejszej z punktu widzenia uprawy człowieka, a mianowicie o jakości tak wyszczególnionej kultury. Jakość ta może być diametralnie różna. Zależać będzie od tego, co w człowieku wzięte będzie pod uprawę w danym systemie kulturowym.

Na istotę ludzką składają się bowiem nie tylko popędy i skłonności twórcze i władcze, ale także w tej samej biologii naszej zakotwiczone skłonności przeciwne, wegetatywne, wszystkim ssakom wspólne. Jest rzeczą bezsporną, że o istocie człowieka decydują te pierwsze, bo tylko człowiek je posiada.

Kultura zatem to uprawa człowieczeństwa, to potęgowanie tkwiącej w człowieku woli twórczyjskiej i jego władztwa nad żywiołami przyrody zewnętrznej, jak i tej, której częścią jest on sam.

"Człowiek jest istotnie twórcą, ale największa rzecz, jaką tworzy, jest on sam."⁴ Tak pojmowanej kulturze można przeciwstawić uprawę wartości wywodzących się z czysto biologicznych predyspozycji, z woli wegetacji. Uprawę takich wartości nazwał Jan Stachniuk *wspakulturą*.

Kultura jest procesem historycznym. Kultura to manifestująca się historycznie w kulturowytworach, czyli dokonaniach człowieka, jego twórcza postawa wobec bytu. Kultura i *wspakultura*: operując tymi dwoma pojęciami, łatwo i bezbłędnie odczytujemy dzieje ludzkości, a zwłaszcza uzyskujemy klucz do zrozumienia zagadki dziejów Polski - jej bezprzykładnej w dziejach Europy degradacji.

CZŁOWIEK - Jest znamienne, że dotychczasowa nauka, która potrafi zbadać, sklasyfikować, opisać fenomeny życia, nie zdołała jeszcze dać syntetycznego obrazu człowieka. Niewiele posunęliśmy się w naukowo ugruntowanej samowiedzy od czasów, gdy Alexis Carrel pisał swą pracę *Człowiek - istota nieznaną*. Różne teorie człowieka omawia Florian Znaniecki i dochodzi do wniosku, że: "Nauka o człowieku widzianym od strony natury i kultury, jednostki i zbiorowości, biogenezy i historii - jest niespójnym konglomeratem teorii, których nie można ze sobą pogodzić."⁵

To samo wynika z lektury książki B. Suchodolskiego *Kim jest człowiek*. Autor dyskutuje wypowiedzi różnych myślicieli o człowieku i stwierdza: "Trudno zaprzeczyć, iż każdy z tych sądów zawiera jakąś prawdę o człowieku."⁶ W jaki sposób jednak te prawdy cząstkowe, osiągnane z różnych punktów widzenia, mogą się złożyć na zintegrowaną, pełną prawdę o człowieku?"³ Pełną prawdę o człowieku dać może, zdaniem autora, nie nauka, lecz filozofia. Otóż to! Ale w znanej intelektualistom filozofii europejskiej i amerykańskiej nie ma dotąd jakiegś całościowej teorii gatunku *homo sapiens*. Tym większa jest zasługa w tym względzie Jana Stachniuka. Ten celowo przemilczany i szerzej nie znany myśliciel polski jest oryginalnym twórcą imponująco zwartej teorii człowieka, tak w jego wzlotach, czyli w kulturze, jak i w jego upadkach, czyli *wspakulturze*. Stachniukowa teoria człowieka w kulturze przedstawia się w skrócie następująco.

Świat jest wolą. Dąży ona do coraz wyższych i doskonalszych form. Z tego dążenia wyłonił się człowiek - czoło ewolucji świata. W człowieku wola twórczyjska uzyskała samoświadomość. Z pojawieniem się człowieka powstała możliwość kultury, procesu kulturowego. Jako sprawca procesu kulturowego człowiek jest jednością, złożoną z trzech członów:

1. biologia ludzka
2. wola twórczyjska

3. wola instrumentalna

Swobodny przepływ energii kosmicznej przez te trzy człony warunkuje powstanie kultury i jej rozwój. W tej trójjedności wola twórczyńska to odczuwany w psychice ludzkiej napór ku czynieniu, tworzeniu. Wola instrumentalna zaś - to ten aspekt woli twórczyńskiej, który konkretyzuje się zarówno w świadomości co do mających się użyć środków i narzędzi tworzenia, jak i w samym efekcie twórstwa - kulturowytworze. Rozróżnianie na wolę twórczyńską i wolę instrumentalną okaże się celowe i potrzebne w opisie wypadku, gdy trójjedność człowieka w kulturze zostaje z tych czy innych przyczyn rozerwana, proces kulturowy wstrzymany, a każdy z trzech członów usamodzielnia się. Będzie o tym mowa niżej.

WSPAKULTURA - Ustanie procesu kulturowego powoduje rozpad spójnego dotąd organizmu i autonomizację luźnych odtąd jego członów składowych. Izolowane człony organizmu, którego wiązania są pozrywane, nazywa Jan Stachniuk plastycznie kikutami. Wyłaniają się z nich produkty rozpadu. Jest ich sześć i rodzą się parami. I tak:

z kikuta biologii ludzkiej wyrasta

1. personalizm
2. wszechmiłość

kikut woli twórczyńskiej wykoleja się w

3. moralizm
4. spirytualizm

kikut woli instrumentalnej daje perwersję

5. nihilizm
6. hedonizm.

Personalizm - to osobniactwo, postawa społeczna, stawianie interesów jednostki przed i ponad interes ogółu.

Wszechmiłość - to bierna solidarność ze wszystkim, co żyje. Ideałem tu jest powszechny kwietyzm, stan, w którym nikt z nikim o nic nie walczy, wszyscy się miłują w poczuciu własnej niemocy i nieważności czegokolwiek na tym świecie.

Moralizm - to jałowe doskonalenie się wewnętrzne, uwiad emocjonalny ubogich duchem, świętych, dekadentów laickich.

Spirytualizm - lokuje cel człowieka w zaświatach.

Nihilizm - to negacja świata kultury, tej "marności nad marnościami".

Hedonizm wreszcie - to nieodpowiedzialna konsumpcja tego wszystkiego, co wytworzyli inni, mniej doskonali i mniej uduchowieni.

Synteza wszystkich sześciu pierwiastków rozpadu daje wspakulturę pełną, totalną. Zwykle jeden z pierwiastków wysuwa się na czoło. W katolicyzmie pierwiastkiem wiodącym jest spirytualizm, zaś w hinduizmie - nihilizm, który kulminuje w koncepcji nirwany.

Jest też wspakultura kadłubowa, laicka, pozbawiona spirytualizmu, a także nihilizmu. Widoczny w niej jest personalizm przede wszystkim, a potem wszechmiłość i moralizm. Występuje ona w takich szatkach jak: wolnomyślicielstwo, ateizm, racjonalizm, itp.

NARÓD - Jest to historyczna, organiczna wspólnota duchowa, w pracy i walce zdążająca do swych dziejowych celów. Dziejowe cele wspólnoty narodowej wyznaczane są przez fakt istnienia w świecie walki o byt, przez charakter ludzi tworzących wspólnotę i przez obiektywne warunki, w jakich ona żyje. Decydująca jednak jest rola charakteru narodowego. Charakter członków narodu decyduje o jego istnieniu i o jego miejscu pod słońcem. Charakter narodowy to kategoria psychologiczna, to sentyment. Mocny charakter, to mocny sentyment, to mocna więź duchowa łącząca zbiorowość ludzką w naród, to mocna jego pozycja w świecie. Bo: "Prawo do bytu niepodległego przysługuje tylko narodom o silnej indywidualności, umiejącym o ten byt walczyć i zwyciężać, zdolnym przeciwstawić sile siłę, mścił krzywdy doznane i zapewnić na sobie przewagę sprawiedliwości."⁷

Charakter narodu - oto klucz do zrozumienia jego losów. Gdy dzisiaj, jak Polska długa i szeroka, dyskutuje się zbawienność takiego czy innego ustroju, takiej czy innej polityki, która by wyciągnęła nas z cywilizacyjnego dołka, dobrze jest zacytować znanego brytyjskiego

socjologa: "Under the best possible organization of society, civilization will decay and go to pieces if the quality of its human stuff is poor. Under the most anomalous and imperfect social forms, men will thrive and civilization will advance and improve itself, if the quality of its human stuff is sufficiently good."⁸ (Przy najlepszym możliwie ustroju cywilizacja upadnie, jeśli jakość ludzkiego w nim elementu jest licha. W najbardziej nienormalnym i niedoskonałym systemie społecznym ludziom będzie się powodziło i nastąpi postęp cywilizacyjny, jeśli jakość ludzkiego materiału będzie wystarczająco dobra.)

NACJONALIZM - Pojęcie dzisiaj w Polsce programowo potępiane i zohydżane. To zrozumiałe. Przykro natomiast czytać, gdy pronosowany humanista emigracyjny pisze, że dla nacjonalizmu żywi nienawiść! Polakolik pomieszał szowinizm, ksenofobię z nacjonalizmem i nienawidzi tego sentymentu, tej emocjonalnej siły, bez której nie byłby do pomyślenia jego własny naród i on sam jako określona narodowo jednostka.

Nacjonalizm to nic innego, jak czynne umiłowanie ojczyzny, czynny patriotyzm. Nacjonalizm był tą glebą emocjonalną, na której kwitły cnoty starożytnego Rzymianina - obywatela, żołnierza, budowniczego pax romana, twórcy wielkiej cywilizacji. Niezachwiany, unikający ostentacji nacjonalizm największych nacjonalistów naszych czasów - Anglików, zdecydował o roli Anglii w dziejach świata i w kulturze Europy.

W Polsce, w I Rzplitej, młody jeszcze nacjonalizm zahamowany został w swym rozwoju przez postępujący od końca XVI wieku proces katoliczenia narodu.

Powstało rozszczepienie psychologiczne: w miarę jak nasilał się sentyment ku katolicyzmowi - malał sentyment ku ojczyźnie. Wyraziło się to w historycznie stwierdzonym zaniku gotowości narodu do obrony swego państwa, przy równoczesnym, niepomiarowym wzroście ofiarności ludzi na rzecz katolicyzmu. W epoce saskiej, w dobie największego triumfu katolicyzmu w Polsce, trudno doszukać się śladów nacjonalizmu i u rządzących i u rządzonych. O II Rzeczypospolitej niepodobna twierdzić, że jej rdzennie polska większość ludności tworzyła jednolity blok czynnego patriotyzmu i zgodnego z polską racją stanu zachowania się wobec wroga. Zbyt wiele istnieje świadectw na to, że po klęsce wrześniowej 1939 roku po całym okupowanym przez Niemców kraju rozlała się ohydna fala masowego donosicielstwa rodaków na rodaków do władz okupanta, który miał na swe usługi tysiące a tysiące polakolików obojga płci, wszelkich zawodów i warstw społecznych.⁹ Tak nie zachowuje się społeczeństwo patriotyczne. Duchowi nacjonalizmu obce jest w zasadniczej swej masie i dzisiejsze społeczeństwo w Polsce, przesiąknięte bardziej może, niż dawniej, duchem katolicyzmu. Wciąż aktualne są słowa wypowiedziane w czasach niewoli: "...do dzisiaj jednak głęboko narodowa i nowoczesna psychika jest postulatem."¹⁰ Gdyby była faktem, Jan Lechoń nie mógłby napisać: "To nieprawda, że Polacy są to same pyszałki, same Zagłoby polskości. Są to również i ciągle papugi cudzoziemszczyzny, lokaje liżący wszystko, co obce."¹¹

Porównajmy gorzką wypowiedź Lechońa z tchnącą nacjonalizmem postawą socjalistki angielskiej - Beatrice Webb: "Jeżeli kiedykolwiek miałam tendencję do nieśmiałości wchodząc do pokoju pełnego ludzi, mówiłam sobie: jesteś najmądrzejszym członkiem jednej z najmądrzejszych rodzin, należących do najmądrzejszej klasy najmądrzejszego narodu na świecie, więc czego masz się bać?"¹² Jest to głos, podkreślam, socjalistki. Angielskiej.

DEMOKRACJA - Słyszemy wciąż o "demokracjach ludowych", a to jest masło maślane, bo demokracja nie znaczy nic innego, jak właśnie rządy ludu. Demokracja to rządy większości pod krytycznym okiem opozycyjnej mniejszości, która zawsze może, w wyniku wyborów, sama stać się większością i przejąć rządy.

"Democracy has been called the association of us all through the leadership of the best" - powiedział jeden, i to nie byle jaki, z tych najlepszych.¹³

Odwiecznym problemem demokracji jest - jak zapewnić wybór tych najlepszych. Nie są tu istotne takie czy inne formy ustrojowe, taki czy inny mechanizm selekcji. Istotna jest jakość

materiału, z którego dokonuje się wyboru. Jeśli w I Rzeczypospolitej od 1652 do 1764 r. na 71 sejmów zerwano 42, to winne temu nie było jakieś fatum w postaci liberum veto, lecz ludzie, którzy tę instytucję ustanowili, z niej korzystali, jej monstrualnej głupoty nie widzieli. Istotna jest sprawa charakteru ludzi na naród się składających. A charakter ludzi - to głównie wynik istniejącego w narodzie systemu wychowawczego. W I Rzeczypospolitej był on domeną katolicyzmu, był nią i w II Rzeczypospolitej, w dużej mierze pozostaje nią w naszym narodzie do dzisiaj.

WOLNOŚĆ - Pojęcie zrozumiałe jedynie na tle panującej w świecie walki o byt. Wolność jest dobrem, jakie człowiek zdobywa wbrew człowiekowi. Wolność wywalcza sobie, albo ją traci, klasa społeczna w konflikcie z inną klasą, naród w zmaganiach z innym narodem. Wolność - to swoboda stanowienia o sobie. W sposobie, w jaki czyni użytek ze swej swobody, sprawdza się człowiek jako jednostka i jako naród. Naród może swej wolności strzec, uczynić odporną na zakusy wrogów, a może też roztrwonić, zmarnować, wystawić na łup sąsiadom. Biadającej po pierwszym rozbiornie szlachcie Adam Naruszewicz, choć biskup, rzucił prawdę w oczy:

"Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwszej nie osłabił" 14

Bo jest wolność do i jest wolność od. Naród, który swą wolność pojmuje jako wolność od pracy, od wysiłku, od obowiązku, od prawa - rychło tę wolność traci. O wolności lub o niewoli narodu decyduje jego charakter. "Z człowiekiem bez charakteru nikt się nie liczy, nikt się o niego nie troszczy, tym bardziej z narodem bez charakteru w środowisku walki o byt i przewagę." 15

HUMANIZM - Nie mam tu na myśli prądu umysłowego, który był reakcją na mroki średniowiecza. Chodzi mi o to, co ten termin oznacza dzisiaj w rozumieniu szerokiego ogółu. Dzisiaj za humanizm uważa się kulturę ducha z akcentem na etykę i estetykę, wrażliwość na niedolę bliźniego, życzliwość wobec wszystkiego, co żyje, brak skrajnych (czytaj: mocnych) przekonań, itp. W praktyce humanizm taki jest tożsamy z humanitaryzmem i odpowiada tym, co są cisi i pokornego serca, co płaczą i nadstawiają policzek, nie sprzeciwiają się złu, są pełni tolerancji, itp.

Prawdziwego oblicza humanizmu nie szukać u miliardów istot z gatunku homo sapiens, co przesuwają się przez życie bezszelestnie, a o których Leonardo da Vinci wyraził się, że są jedynie producentami kału. Protagoras, Cezar, Luter, Szekspir, Kant, Napoleon, Pasteur, Nobel i inni podobni im ludzie-zboczeńcy, jak ich określa Florian Znaniecki, oni dopiero wyrażają istotę humanizmu, ukazują w jakim kierunku on się rozwija.

Czyż nie odsłania istoty humanizmu wypowiedź Józefa Piłsudskiego w liście do przyjaciela, pisanym w roku 1908 w przededniu akcji pod Bezdanami:

"Proszę tylko o to, abyś nie robił ze mnie dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę... tj. człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie - te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdy na to u naszych inteligentów patrzył - takie to słabe i beznadziejne!

Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża, słyszysz - ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze - ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo!!" 16

FILOZOFIA - Jest systemem sądów o podstawowych zagadnieniach bytu ludzkiego. Wynika stąd, że kluczem do każdej filozofii jest sposób, w jaki rozumie się w niej istotę człowieka. Inaczej widzi się go w systemach filozoficznych opartych na dogmacie kreacjonizmu, zaś

zgoła inaczej ujmuje człowieka filozofia panteizmu ewolucyjnego, czyli kulturalizmu, którego twórcą jest Jan Stachniuk.

U podstaw kulturalizmu leży Protagorasowa teza: człowiek jest miarą wszechrzeczy. Zarówno człowiek jako gatunek, jak i człowiek-jednostka, taka wszakże, która jest ucieleśnieniem i wyznacznikiem zasadniczych cech człowieczeństwa. Są nimi, że powtórzymy, wola stawania się czymś większym niż się jest, wola władztwa i zdolność tworzenia. Filozofia winna wskazywać człowiekowi drogę ku realizacji tych dążeń i uczyć, co w życiu naszym jest wartością, a co nią nie jest. Trafnie ujął to polski autor: "Filozof jest prawodawcą miary, wartości i ciężaru rzeczy. Głównym i podstawowym zagadnieniem filozofii jest zagadnienie wartości, do którego rozwiązania nie może doprowadzić czysty intelektualizm."¹⁷

Nie intelekt decyduje w nas o wyborze naszych wartości. Przesądza o tym nasza postawa emocjonalna, wobec której intelekt spełnia rolę narzędzia. O filozofii powiedział Brzozowski: "Gdy się stoi na gruncie zapatrywać, że nie poznanie gotowego świata, lecz tworzenie jest ostatecznym sprawdzianem wszystkich spraw ludzkości, a widzieliśmy, że wszystkie sprawy pozaludzkie są jeszcze ludzkimi, zrozumieć łatwo, że mogą być epoki, w których wszelka bierna filozofia jest kłamstwem - gdy całe znaczenie filozofii skupia się na jednym - być świadomością czynu, jaki ma być dokonany."¹⁸

INDYWIDUALIZM - Pojęcie to, jak chyba żadne inne, rozumiane jest w Polsce całkiem opacznie. Polakotolik uważa się za indywidualistę - nic bardziej mylnego. Indywidualizm jest to postawa jednostki zwróconej czynnie do świata, dążącej do twórczego zaznaczenia w nim swej osobowości. Indywidualista nie idzie za owczym pędem, nie jest pawiem i papugą, przeciwnie, jest oryginalnym, swobodnym twórcą, pozytywnym członkiem wspólnoty, czy to w polityce, czy w sztuce, literaturze, czy w każdej innej sferze działalności ludzkiej. Tak zaznaczył się w dziejach indywidualizm anglosaski. To, co w Polsce uchodzi za indywidualizm, jest czymś wprost przeciwnym.

"Polski indywidualizm ! Przestańmy już gadać o tym. Polski indywidualizm to tylko polskie odosobnienie, to tylko Polska wbrew wszystkiemu, co wygodę chwili zamąca, - uparta samowola (...) Nie ma narodu tak mało poszanowania mającego dla indywidualności twórczej, twardą pracą wykuwającej sobie rozumienie świata, władzę nad nim, jak my właśnie."¹⁹

Podobne stwierdzenie już z okresu II Rzeczypospolitej: "Bierność, niechęć lub niezdolność do życia zbiorowego, nie jest jeszcze wyrazem dążeń indywidualistycznych."²⁰

A tymczasem, ciągle i wciąż, polakotolik skłonny jest paplać o swoim indywidualizmie. O indywidualistach nadwiślańskich wyraził się prezydent Gabriel Narutowicz: "To nie jest Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, kto karki deptał i bił po pysku".²¹

Nie mieszajmy tych dwóch pojęć: co innego być indywidualistą, a co innego izolować się we wspakulturowym personalizmie.

1) Międzyepoka, PIW, 1980, s. 386

2) Narcyza Żmichowska, Listy, Tom II, Ossol., 1960, s. 340

3) Florian Znaniecki, Nauki o kulturze, PWN 1971, s. 22.

4) Ernest Barker, Charakter Narodowy, Warszawa 1933 s. 445.

5) Florian Znaniecki op.cit.s.189.

6) Bogdan Suchodolski, Kim jest człowiek?, Omega 1985, s.16.

7) Zygmunt Balicki, Egoizm narodowy wobec etyki, Lwów 1914 s.72.

8) William McDougall, National welfare and national decay, Londyn, 1921,s.7.

9) a. Ludwik Landau, Kronika lat wojny i okupacji, PWN, 1962.

b. Adam Grzymała-Siedlecki, Sto jedenaście dni w letargu, WL, 1966.

c. I.Caban Z.Mańkowski Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa, Lublin, 1971.

- d. Kazimierz Wyka, *Życie na niby*, WL, 1984.
- e. Cały szereg innych publikacji dokumentarnych i wspomnieniowych. Dodać trzeba, że Armia Krajowa musiała utworzyć na Poczcie Głównej w Warszawie specjalną komórkę do wyłapywania donosów na Gestapo.
- 10) Stanisław Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów, 1910, s. 568
 - 11) (w:) Janusz Tazbir, *Spotkania z historią*, Iskry, 1979, s. 63.
 - 12) Bertrand Russel, *Autobiografia 1872-1914*, Czyt. 1971, s. 107.
 - 13) Winston S. Churchill, *The Peoples's Rights*, Jon. Cape, 1970, s. 54
 - 14) Andrzej F. Grabski (w:) *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Czyt. 1986
 - 15) Zygmunt Balicki, op.cit. wyd. pierwsze, Lwów, 1902, s. 46
 - 16) Andrzej Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Czyt. 1968
 - 17) Zygmunt Łempicki, *Oblicze duchowe wieku dziewiętnastego*, Warszawa 1933, s. 25
 - 18) Stanisław Brzozowski, *Kultura i życie*, PIW, 1973, s. 359
 - 19) Stanisław Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, s. 94
 - 20) Roman Rybarski, *O naszym indywidualizmie* (w:) *Myśl Narodowa*, nr 43, z 6. IX 1931
 - 21) Adam Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*, PWN, 1983, s. 128

ROZDZIAŁ II PODSTAWOWE PRAWDY

1. Człowiek czołem ewolucji świata.

Na początek nieco humoru: "Na co Pan Bóg stworzył świat? - Na chwałę swoją i dla dobra swoich stworzeń rozumnych."1

Na to samo pytanie dzisiaj odpowiada się to samo: "Pan Bóg stworzył świat, aby ludzie poznali chwałę Jego, czcili Go i przez to stali się szczęśliwymi."2

Ta niezwykle łąsa na chwalby Osobistość mieszka, jak wiadomo, w niebie. - "Niebo jest miejscem, w którym Bóg chwałę swoją objawia błogosławionym i daje się jasno i intuicyjnie widzieć swoim wybranym, którzy tam doskonałego używają szczęścia."3

A teraz poważnie. Odrzucamy, zadrużanie, wszelki kreacjonizm. Wierzmy, że stworzenie i ewolucja świata jest procesem samoczynnym. Człowiek nie został stworzony, lecz wyrósł z łona przyrody w toku trwającej miliony lat ewolucji. Siłą sprawczą tej ewolucji widzimy w czynnej we wszechświecie energii kosmicznej, którą zwiemy wolą twórcielską. Manifestuje się ona w wykształcaniu coraz to wyższych i doskonalszych form bytu. Jako najdoskonalsza z tych form zjawił się w swoim czasie człowiek.

Pojawienie się człowieka stało się momentem zwrotnym w przebiegu ewolucji, zaistniała bowiem całkiem nowa kategoria bytu, co więcej - ta, która wyraża najdobitniej samoświadomość woli kosmicznej. Odtąd człowiek - nośnik woli twórcielskiej począł w sposób celowy i twórczy zmieniać oblicze swego świata. U jego podstaw leży ludzki czyn. Zakiełkowała kultura świata ludzkiego, jednakże jej rozwój nie był procesem stałym, przeciwnie, w dziejach człowieka krótkie przebliski postępu kulturowego gasną w przeważającej szarzyźnie zastoju, a nawet cofania się. Powiedzieliśmy wyżej, że w procesie kulturowym, to znaczy w prawidłowym procesie swego rozwoju człowiek jest jednością, złożoną z trzech elementów: biologii ludzkiej, woli twórcielskiej i woli instrumentalnej. Nie stoi w sprzeczności z tym dalsze twierdzenie, że człowiek jest istotą dwoistą. Z jednej strony, jako ssak, rządony jest prawami biologii, z jej wegetacją, rozmnażaniem się li tylko ilościowym; szukanie optimum warunków dla spokojnego przebiegu procesów fizjologicznych wypełnia biologię bez reszty.

Jednakże z koliska wieczystej powtarzalności biologii człowiek wyrывa się dzięki temu, że posiada zakotwiczony w swych instynktach i dyspozycjach psychicznych impuls twórczości i władztwa, jest bowiem, jak już mówiliśmy, nośnikiem woli twórcielskiej. I na tym polega dualizm istoty ludzkiej, że walczą w niej stale dwie przeciwstawne dążności: postawa

tworzyielska walczy o lepsze z postawą wegetacji. Tam, gdzie ta ostatnia zwycięża i upowszechnia się, tam ona konsekwentnie znajduje swój wyraz w ideałach życiowych, w światopoglądzie zbiorowiska ludzkiego, dotkniętego wolą wegetacji. Wytwarza się w ten sposób wegetatywna, atwórcza ideologia, która działa jako ideomatryca, odciskająca swe piętno na obliczu następujących po sobie pokoleń. Wykształca się wspakultura. Ona wypełnia większą część dziejów gatunku ludzkiego. Jest tak dlatego, że człowiek jest kategorią bytu bardzo młodą. Humanizm znajduje się dopiero w niemowlęctwie, stąd łatwo ulega chorobie, jaką jest wspakultura. Przez usta ludzkie może przemawiać zdrowie i wola mocy, a może też artykułować swe zgniłe racje choroba i wola nicości. Porównajmy: "Jam jest Heraklit. Dlaczego, głupcy, już to dźwigacie mię w górę, już to strącacie w dół? Nie dla was się trudziłem, lecz dla tych, którzy mię rozumieją. Dla mnie jeden człowiek wart jest tyle co trzydzieści tysięcy, a niezliczony tłum mam za nic.⁴ Tym samym, co Heraklit, głosem wypowiadał się Leonardo da Vinci. A oto tak przemawia wspakultura: "Ucz się posłusznym być, prochu. Ucz się korzyć, ziemio i glino, i uniżać się pod stopy wszystkich. Ucz się łamać wolę twoją i podać się na wszelką uległość. Powstań przeciw sobie i nie dopuszczaj, ażeby duma w tobie żyć miała; lecz uczyni się tak uległym i małym, ażeby wszyscy po tobie chodząc i jako błoto na rozdrożu deptać cię mogli."⁵

Nic tu nie wyjaśni komunał o różnorodności i bogactwie indywidualności ludzkich. W pierwszym przykładzie przemawia dumnie świadome swej godności człowieczeństwo. Drugi cytat, to ociekająca nihilizmem, chorobliwa karykatura człowieka. Nie jest ona, jeśli chodzi o naszą rzeczywistość, ponurym echem Wieków Ciemnych. St. Lorentz, który w 1917 roku wstąpił na uniwersytet, wspomina: "Z opowiadania Marii Niedźwiedzkiej-Ossowskiej wiem (było to jeszcze przed moim wstąpieniem na uniwersytet), że na jednym z pierwszych zebrań Koła Filozoficznego, w toku dyskusji nad Gorgiaszem Platona, długo debatowano nad tym, czy lepiej jest krzywdzić, czy samemu doznawać krzywdy."⁶ Młodzież ta, z taką mentalnością, zostanie wkrótce powołana do odbudowy niepodległości Polski.

Na szczęście, w czołówce ewolucji świata postępują ludzie kultury. Wspakulturowcy są tam nieobecni. Nie służy postępowi humanizmu filozofia egzystencjalisty J.P. Sartre'a, który uznał, że "Absurdem jest, żeśmy się urodzili i absurdem, że pomrzemy." Dla Leszka Kołakowskiego człowiek jest jakąś nienormalnością: "...albo "rozum" jest rakowatą tkanką chorego gatunku, albo w świecie fizycznym, wewnątrz imperatywów naszej cielesności, jest ciałem obcym, z innego świata pochodzącym."⁷ Innymi słowy, albo psychika ludzka okazuje się produktem naszej biologicznej degeneracji, albo jest jakimś kukułczym jajem nie z tego świata. W języku wspakultury chrześcijańskiej jest to dusza nieśmiertelna.

Człowiek jest czołem ewolucji świata - powtarzam za Janem Stachniukiem. Podobne stwierdzenie znajdujemy o obcego myśliciela: "Man is that portion of the universal world-stuff that has evolved until it is capable of rational and purposeful values. His place in the universe is to continue that evolution and to realize those values."⁸

2. Walka o byt.

Drugą z podstawowych prawd istnienia jest stwierdzenie, że w świecie panuje nieustająca i bezwzględna walka o byt. W przyrodzie widzimy ją na każdym kroku. Nie inaczej ma się rzecz w obrębie gatunku ludzkiego, pomiędzy jednostkami, plemionami, narodami. Tyle, że między ludźmi odbywa się ona za dymną zasłoną pięknych słów. W czasie traktatowego finalizowania drugiego rozbioru Polski, w Grodnie, w roku 1793, z ust i not ambasadorów Rosji i Prus płynęła rzeka wzniosłych słów o szlachetności, sprawiedliwości, o dobrych chęciach wobec rozszarpywanej Rzplitej. Katońskie Carthaginam delendam esse, Hobbesa bellum omnium contra omnes, angielskie right or wrong, my country!, - wszystko to jest wyrazem walki o byt. Stąd też Bismarckowe ausrotten! w odniesieniu do Polaków, stąd też

refleksja w. księcia Konstantego: "Matuszka nasza Rossija bieriot dobrowolno, nastupaja na gorlo."9

Walka o byt stanowi nieodłączne znamię ewolucji świata. Miał odwagę powiedzieć to Heraklit: polemos pater panton. Na ogólnym tle ewolucji konflikty wśród ludzi mają dwojakie źródło. Po pierwsze, wszystko, co jest nowością i postęmem w stosunkach międzyludzkich musi, zanim się utwali, pokonać opory stawiane przez zastany, tradycyjny porządek rzeczy; wrodzone człowiekowi dążenie do mocy, do władztwa jest przyczyną znanych z historii wojen, prowadzonych w imię takiej czy innej idei, takiego czy innego pojmowania życia. Po drugie, miejsca pod słońcem i dóbr na ziemi nie ma tyle, by starczyło na zaspokojenie wszystkich, wciąż rosnących apetytów. Stąd nieustające walki, z których zwycięzcami wychodzą silniejsi. Są to narody lepiej zorganizowane, bardziej twórcze i pracowitsze. Historia Europy jest jednym pasmem przykładów na to.

Na tym tle występuje jaskrawo wspakulturowe oblicze chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo neguje konieczność walki o byt, stoi na stanowisku, że dóbr na świecie starczyłoby dla wszystkich, gdyby wszyscy nawzajem się miłowali i sprawiedliwie dzielili nimi. Chrześcijaństwo nakazuje więc miłować wszystkich, nawet nieprzyjaciół. Apostolstwo powszechnej miłości prowadzi w konsekwencji do powszechnej stagnacji, jedynie bowiem w warunkach powszechnego nieczynienia znikną rodzące konflikty odmienności i sprzeczności interesów i zapanuje bierna dobroć nagich egzystencji.

"Natura ludzka może miłować nieprzyjaciół tylko wtedy, gdy ich za nieprzyjaciół nie uważa, nie sprzeciwiać się złu może wtedy tylko, gdy jest na zło obojętną, a więc gdy jedno i drugie nie wzbudza w niej reakcji uczuciowej."10

Jest to bodaj jedyny tego rodzaju głos w Polsce przed narodzeniem się Zadrugi. Osławioną miłość bliźniego wziął pod lupę Jan Stachniuk: "Co to znaczy miłość bliźniego? Innymi słowy jest to deprecjacja wszelkich dążeń i celów ludzkich, o ile one wykraczają poza wolę wegetacji. Hasło miłości bliźniego oznacza zimny, trupi cynizm w stosunku do każdego pozytywnego dążenia człowieka. Wszelkie dążenia i porywy, moje i twoje są śmieciem; nic nie jest ważne. Upiorna, wyziębiona starość, chichocząca nad każdym dążeniem, zamiarem, dziełem, bije z apelów o miłość bliźniego."11

Wołanie o miłość jest bronią słabszego, który w ten sposób ma nadzieję rozbroić moralnie i unieszkodliwić silniejszego. Słaby czuje się dobrze tylko tam, gdzie nic się nie dzieje, gdzie nikt z nikim o nic nie walczy, do niczego nie dąży, żadnych oporów łamać nie potrzebuje.

Taka rajska sielanka jest oczywiście chorobliwym złudzeniem. Ci, którzy płaczą, są cisi i pokornego serca - ci ziemi nie posiadają, odwrotnie, zawsze będą niewolnikami. Józef Piłsudski powiedział: "Ci, którzy mówią o wiecznym pokoju na ziemi, myślą się. Zawsze będzie istniał wysiłek, a z nim współzawodnictwo. To wyrabia charakter. Nie może być inaczej."12

A oto głos uczonego: "Nikt nie broni pacyfistom i kosmopolitom ich tyrad i zjazdów, lecz w praktyce nikt ich nie słucha, bo każdy wie, że siła przed prawem niewzruszoną zasadą życia politycznego i społecznego pozostała, jak była."13

Dlatego oceniamy negatywnie ewangeliczno-pacyfistyczne allokucje Jana Pawła II, które mogą mieć w Polsce jeden tylko skutek: rozbrojenie moralne narodu.

3. Pełnia życia - tylko w narodzie

Za trzecią podstawową prawdę naszego istnienia uznajemy tezę, że pełnię swej osobowości jednostka rozwinąć może tylko, żyjąc i działając w narodzie. Jednostka, przychodząc na świat, przynosi ze sobą genetycznie uwarunkowane dyspozycje psychiczne i skłonności. To jest natura człowieka. Rozwijanie jednych aspektów tej natury, hamowanie innych - to zadanie kultury. Rozwój jednostki - to proces przerastania natury przez kulturę. W okresie

dorastania jednostka jest przedmiotem niepostrzeganej a wszechobecnej obróbki przez ideomatrixę panującą w danej wspólnocie, rodowej, plemiennej, narodowej.

"Sprawą pierwszorzędą i zasadniczą jest to, że w życiu społecznym osoba ludzka jest całkowicie tworem ludzkim,...¹⁴ - tezę tę przyjmujemy, pamiętając jednak o roli, jaką w procesie społecznego modulowania osoby ludzkiej musi odgrywać wrodzony jej wsad genetyczny.

Oblicze duchowe jednostki, uznawane przez nią wartości życia, światopogląd, to wszystko otrzymuje ona od wspólnoty, w jakiej została wychowana. Panującą w narodzie ideologię można przyrównać do sztancy, która na surowym materiale rodzących się pokoleń odciska monopolistycznie swe piętno. W takim perpetuum mobile ideologia wspólnoty powiela siebie samą i jednocześnie produkuje z pokolenia na pokolenie jednolity, ten sam typ ludzki.

Decydującą w tym procesie hodowania typów ludzkich jest jakość samej sztancy ideologicznej, a mianowicie, czy jest to sztanca kulturowa, czy przeciwnie, wspakulturowa. Automatycznie jakość kultywowanej przez naród sztancy ideologicznej przesądza o jego roli i znaczeniu w świecie. Swą niższość cywilizacyjną polakatoлик, owszem, dostrzega. Nigdy jednak nie zdobędzie się na postawienie znaku równości pomiędzy swoją nędzą a systemem wartości duchowych, które go ukształtowały i które sobie ceni. "Słabą indywidualność narodu, brak charakteru w polityce tych, którzy kierowali jego losami, obawę walki bezwzględnej, wszystkie te braki podajemy chętnie jako przejawy altruistycznych jego skłonności i niemal chętnie się nimi, jako cechami naszej wyższości moralnej w polityce międzynarodowej."¹⁵

System wartości duchowych, jakimi żyje naród, rozstrzyga o tym, czy jest to naród ludzi wolnych, czy tylko wzdychających do wolności. Dlaczego tylko tak?

Dlatego, że, po pierwsze, wyjąwszy ustroje totalitarne, tylko w wolnej ojczyźnie jednostka ma największą swobodę w wyborze swych celów życiowych, odpowiadających jej indywidualnym chceniom i możliwościom; po drugie, cokolwiek osiągamy w życiu, osiągamy przez trud i wysiłek. Jest on tym wydajniejszy i tym chętniej podejmowany, im bardziej harmonizuje z panującą w narodzie atmosferą emocjonalną, im bardziej odpowiada powszechnemu poczuciu, co jest słuszne, dobre dla kraju, patriotyczne, godne dobrego obywatela. Tylko we własnej ojczyźnie miłość własna jednostki może iść w parze z miłością wspólnoty narodowej, jej dążeń, ideałów i jej wartości, wpajanych od dzieciństwa przez system wychowawczy. "Żem zasłużył się dobru ogólnemu i ojczyźnie, czyli państwu, to mój honor, moja cześć, chwała i nieśmiertelność. Duch narodu mego to polityczna najwyższa Istota, którą uwielbiam, za którą chcę walczyć i tysiącokrotnie umierać. Słowem, jest mi wszystkim być dobrym obywatelem."¹⁶

Oto wyznanie wiary żołnierza z 1830 roku. Powtórzy je każdy Polak. W duszy ludzkiej żywe jest pragnienie przedłużenia swego ja poza grób, w nieśmiertelność. Na tym bazuje swe zaświatowe, rajske cudy-ułudy wspakultura chrześcijańska. Znekany ciężarem życia człowiek upadły zaludnił niebo nieśmiertelnością, tworem swej wyobraźni, i wybawienie swe widział w tym, żeby się tam dostać. Rozsądniej problem nieśmiertelności rozumiano w starożytnym Rzymie, o czym świadczy epitafium pewnej Rzymianki: "Cinis sum, cinis terra est, terra dea est, ego mortua non sum." ¹⁷

W Polsce, niestety, do dzisiaj normą jest wspakulturowe pojmowanie nieśmiertelności. Bóg, Opatrzność - te słowa są w codziennym obiegu u nas. Do niezwykłych rzadkości należy taka oto refleksja zgorzkniałego patrioty: "□□□Dziwną □□□mi rzeczą się wydaje, gdy mię nieraz o powody smutku, ponurości i zadumania się wypytują lub zwykłymi ogólnikami pocieszać chcą... Czy może sądzą, że pociecha słowna lub tam jakieś przypomnienie Opatrzności, Boga i tym podobnych niedorzeczności może dać ulgę zbolełemu i stęsknionemu sercu?"¹⁸

Dla człowieka zdrowego droga do nieśmiertelności jest jedna: praca w narodzie, dla narodu i poprzez naród. W narodzie ogniskują się najżywsze i najszlachetniejsze uczucia jednostki.

Bo: "Nationhood is, then, essentially a psychological conception."19

W klimacie duchowym powszechnego skatoliczenia umysłów w Polsce szczególną uwagę i szacunek budzi w nas takie, zgoła niekatolickie oświadczenie: "Gardzę przeszłością, terażniejszością i przyszłością moją, jeżeli nie najdzie się przy pracy około narodowej sprawy. Wyrzekam się rad i wiecznego żywota i zbawienia tam, gdzieś za światem, na łonie średniowiecznego boga Eona, gdybym kiedy miał przestać być prawym Polakiem."20

Licząc się z konsekwencjami Trentowski nie wymienia wprost katolickiego boga w tym kontekście. Bezpieczniej było posłużyć się nieszkodliwym Eonem. Patriota polski, wyrażając swą wierność wartościom narodowym, zmuszony był baczyć, by nie ściągnąć na siebie zbytnej uwagi funkcjonariuszy Watykanu.

W związku z tym nasuwa się uwaga, że prawidłowy rozwój osobowości jednostki odbywa się wtedy, gdy jej potencjał emocjonalny nie ulega rozszczepieniu, tj. gdy w walce o miejsce w sentymentach i afektach obywatela wartości narodowe nie mają konkurenta w wartościach religii, jak to niestety jest w Polsce. Źle jest tym bardziej, gdy, jak w Polsce, panująca religia nie jest wartością rodzimą, lecz zaszczepioną narodowi z zewnątrz. Problem ten odważył się poruszyć znakomity pisarz w swej głośnej powieści lwowskiej. Bohater tej powieści, maturzysta, nie ma jednak odwagi wypowiedzenia publicznie tego, co myśli. A myśli tak: "Wychowani w ponurym bałwochwalstwie, nauczeni klękać i odkrywać głowę przed symbolami, które są obce naszej ziemi - kiedyż wreszcie ustanowimy religię według naszego serca i uderzymy czołem przed świętością, której już ani rozum nam nie odbierze, ani uczucie nasze jej się nie powstydzi?"21

Oto problem i oto zadanie, które stoi przed każdym pokoleniem młodych Polaków.

Jak cierpi interes narodowy na rozdwojeniu lojalności w duszy człowieka polskiego - niechaj zilustruje następujący przykład. Wybuch rewolucji w Rosji w 1917 roku otworzył przed dziewięcioletnią ludnością polską w Kamieńcu Podolskim możliwości zorganizowania własnego życia kulturalnego. Grono studentów uniwersytetu kijowskiego, kamieńczan, wystąpiło z inicjatywą założenia szkoły podstawowej dla dziatwy polskiej. Zwołano zebranie rodziców i przedstawiono program szkoły. Program, z uwagi na realia czasu i miejsca, przewidywał szkołę bez przedmiotu religii. Na to obecny na zebraniu ksiądz Drzewiecki, proboszcz kościoła Trynitarzy, wstał i zawołał: "szkoła albo będzie katolicką, albo nie będzie jej wcale! Parafianie! - za mną!" I wyszedł ksiądz, a za nim jego owieczki. I szkoły nie było. Ksiądz, funkcjonariusz Międzynarodowego Związku Religijnego z siedzibą w Rzymie, był w porządku. Lojalność kleru katolickiego należy się w pierwszym rzędzie Watykanowi, a potem dopiero narodowi. W okresie rozbiorów papież Klemens XIV uważał za właściwe pouczyć o tym biskupów w Polsce.22

W drugiej Rzplitej arcybiskupi Teodorowicz i Sapieha, wybrani w 1922 do senatu, musieli go opuścić na rozkaz Piusa XI. Szczęśliwi, bo mądrzy, Anglicy, u których naród, państwo i kościół - to jedno!

Omówiliśmy trzy podstawowe prawdy istnienia ludzkiego:

a.- człowiek - to wiodąca siła ewolucji świata; nie ma nic i nikogo nad sobą, zdany jest tylko na siebie samego.

b.- w świecie panuje walka o byt; jest to walka nie tylko o dobra przyrody, lecz i o sposób pojmowania bytu.

c.- do walki o byt człowiek sposobi się najlepiej, żyjąc i pracując we wspólnocie narodowej.

Twierdzimy, że losy Polski potoczyłyby się zgoła inaczej, gdyby polski logos i etos kształtowały się na fundamencie tych prawd. Jak wiemy z historii i jak widzimy dziś na każdym kroku, polskie myślenie nasiąkło zgoła innymi zasadami. Naród został skatoliczony.

Nawet za prywatną refleksję, kwestionującą objawiony kreacjonizm, groził topór katowski. W

roku 1689 za aprobujący dopisek na traktacie nigdzie nie publikowanym "De non existentia Dei" ateista polski Kazimierz Łyszczyński został ścięty. Dzieło Kopernika, uznane za sprzeczne z Objawieniem, pozostawało na papieskim indeksie aż do roku 1835. Bóg, Opatrzność, łaska Boża, kara Boża, to wiszące nad głową polakatoлика potęgi nadprzyrodzone, a zjednywa on je sobie modłami, ofiarą, pielgrzymką, itd. "Siły rządzące światem są wyblągiwalne. To hasło było w ciągu wielu wieków narzędziem kształtowania poglądu na świat i postawy życiowej mas polskich."²³

Pierwsza prawda była i pozostała obca mentalności polakatoлика. Nie lepiej jest z prawdą drugą, prawdą walki o byt. Naród, który dotąd nie wyzbył się resztek urojeń mesjanizmu, wciąż żyje w zaczarowanym kole rozmaitych fikcji, nie umie trzeźwo patrzeć na świat. Na fikcji niewzruszoności równowagi sił mocarstw Europy oparła swą rację stanu I Rzplita. Gdy, żyjąc fikcjami, upadła, wychowani na fikcjach historycy nasi spłodzili cały szereg fikcyjnych przyczyn jej upadku. Będzie o tym szerzej mowa. Zaś o drugiej Rzplitej napisał jej minister: "Cała Polska pełna jest skarykaturowanych fikcji, które siłą próbowano życiu narzucić, nie licząc się z rzeczywistością, próbując bez należytego realizmu urabiać przyszłość wedle swych marzeń. Bo wedle swej woli - można ją kształtować tylko widząc i biorąc rzeczywistość taką jaka jest. Po całej Polsce tułają się kalekie, odrażające stwory, nędzne odbicia pięknych snów, koślawe potomstwo szlachetnej zadumy i papierkowej twórczości - świadectwo, jak głęboko tkwi w polskim charakterze niechęć do widzenia prawdy. Żyjemy z tymi chorymi stworami, siadamy z nimi do stołu, przywykliśmy do nich, nie widzimy prawie ich szpetoty. Żyjemy wśród karykatury ubezpieczeń społecznych, karykatury kapitalizmu, karykatury etatyzmu, nieledwie karykatury szkolnictwa powszechnego..."²⁴

Psychikę polską znamionuje owa lekkomyślność, do której przystaje określenie: sclavus saltans, brak zaś tej psychice owego przymiotu ducha, jaki Goethe, dziedzicząc go po swym ojcu, nazwał: des Lebens ernstes Willen - poważnego stosunku do życia. Stąd raczej gorzka refleksja autora, którego o pesymizm życiowy posądzać wszak nie można. "Dziwna rzecz, jak u nas pozwala się spływać wszystkiemu bez śladu, jak mało jest potrzeby utrwalenia życia! Życie jest, zdaje się, za szczere dla naszego nawyku zakłamywania wszystkiego;"²⁵ A oto przykład myślenia fikcjami i to na wysokim szczeblu. We wrześniu 1939 roku sojusznicza Rumunia, widząc druzgoczącą klęskę swego polskiego sprzymierzeńca, pozostała w neutralności, zgodnie z trzeźwą oceną sytuacji i własnego interesu. Wśród serdecznych przyjaciół psy zjadły, ale wybitny mąż stanu drugiej Rzplitej był tym zaskoczony: "Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że rząd rumuński podrze swe zobowiązania sojusznicze oraz złamie przyrzeczenie, złożone przed niespełna dziesięciu dniami w sprawie wolnego przejazdu dla państwowych władz polskich oraz przekraczających granicę resztek wojska polskiego."²⁶

O trzeciej prawdzie, że człowiek najlepiej rozwija się w narodzie, nie można powiedzieć, by jej świadomość była u nas mocna i powszechna. Żyć i rozwijać się w narodzie, znaczy wchłaniać, przyswajać sobie, pielęgnować i cenić najwyżej rodzime, narodowe wartości. Ale u nas panuje powszechna fascynacja cudzoziemszczyzną; u nas nikogo nie razi, że w naszym hymnie narodowym stawia się cudzoziemca za wzór do naśladowania; że w pieśni, we wzywającym do boju utworze poetyckim bohaterem do naśladowania jest nie polski, lecz obcy generał; pawiem i papugą nazwał swój naród Słowacki. Nic się w tym względzie dotąd u nas nie zmieniło. W panującym u nas, obcym, bo katolickim systemie kulturowym nic w tej mierze zmienić się nie może. Trzeba zmienić cały system.

1) Katechizm Większy, ks.M.Morawski T.J.,we Lwowie, 1890.

2) Katechizm Podstawowy, ks.dr.Cz.Piotrowski, Poznań, 1968.

3) Encyklopedia Kościelna, Tom 16, rok 1885.

4) Diogenes Laertios, Żywoty i poglądy słynnych filozofów, PIW, 1968, IX, 16.

- 5) Św. Tomasz a Kempis, O naśladowaniu Chrystusa, III, 13, 23.
- 6) Robert Jarocki, Rozmowy z Lorentzem, PIW 1981 s.64.
- 7) Leszek Kołakowski, Filozofia pozytywistyczna, Omega 1966, s.236
- 8) Julian Huxley, Man in the modern world, Mentor Book, 1959.
- 9) Stanisław Smolka, Polityka Lubeckiego... , Tom I, Kraków, 1907, wydanie II, PIW, 1983, s.307.
- 10) Dr Zygmunt Balicki, Hedonizm jako punkt wyjścia etyki, 1900, s.39
- 11) Jan Stachniuk, Chrześcijaństwo a ludzkość, Bydgoszcz, 1949, maszynopis, s.67.
- 12) Wiliam Rose, (w:) Przegląd Współczesny, VIII-IX 1939
- 13) Al. Brückner, Kultura Piśmiennictwo Folklor, PWN 1974, s.420
- 14) Florian Znaniecki, Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości, PWN, 1974, s.111
- 15) Zygmunt Balicki, Egoizm... , wyd pierwsze, s.44
- 16) Bronisław Trentowski, Stosunek filozofii do cybernetyki, PWN 1974, ss.105-6
- 17) Włodzimierz Szafranski, Pradzieje religii w Polsce, 1979 s.34
- 18) Henryka Schmitta listy do żony, oprac. Stefan Kieniewicz, 1961
- 19) William McDougall, The Group Mind, Cambridge 1927, s.100
- 20) Bronisław Trentowski, Chowanna, Tom II Oss. 1970 s.922
- 21) Jan Parandowski, Niebo w płomieniach, wyd. VIII, 1963, s.191
- 22) W instrukcji dla nuncjusza Garampi w Warszawie papież pisał: "Co szczególnie zatrwąza nas, to nie tyle plany zagranicznych ministrów, ile lekkomyślność i obojętność katolików, a zwłaszcza biskupów. Napominamy bardziej patriotycznych z pośród biskupów, by nie występowali tak mocno z powodu własnych, choćby najbardziej oczywistych i ciężkich uraz, lecz by przypomnieli sobie, że są w pierwszym rzędzie katolikami, a potem dopiero Polakami."
- R. Nisbet Bain, The Last King of Poland, Londyn, 1909, s.104
- 23) Witold Doroszewski, Język Myślenie Działanie, PWN, 1982, s.9
- 24) Ignacy Matuszewski, Próby syntez, Warszawa 1937 s.27
- 25) Tadeusz Żeleński (Boy), Felietony, I, PIW, 1958. (pierwodruk w Kurierze Porannym nr 140 z 1927 r., felieton pt. Kolonia).
- 26) Kazimierz Sosnkowski, Cieniom Września, MON 1989 s.234

ROZDZIAŁ III NASZA PRZESZŁOŚĆ

1. Gdy dusze były jeszcze słowiańskie.

Jesteśmy Słowianami. W maszywie etnicznym słowiańskim zajmujemy, terytorialnie biorąc, miejsce centralne. Rozważyć trzeba - co to za typ ludzki, ten Słowianin, jak sobie daje radę w świecie, w którym walka o byt jest codziennością, a vae victis - regułą.

Rozejrzyjmy się. Słowianin-Rus zbudował imperium światowe, jest hegemonem połowy Europy. Słowianin-Serb zjednoczył pod swym przewodnictwem plemiona i narody Słowian południowych. Jugosławia skutecznie strzeże swej pełnej suwerenności i odgrywa poważną rolę na terenie międzynarodowym. Słowianin-Czech ma zasługę wobec ludzkości, że pierwszy w Europie podniósł sztandar protestantyzmu. Husytyzm walnie przyczynił się do tego, że po Białej Górze Czesi nie dali się ani skatoliczyć, ani zgermanizować. Po pierwszej wojnie światowej "chłopska" Czechosłowacja Masaryka i Benesa cieszyła się opinią najlepiej rządzonej demokracji w Europie środkowo - wschodniej.

W świetle powyższego stwierdzić można, że słowiański typ człowieka zdolny jest z powodzeniem walczyć o miejsce pod słońcem. Z drugiej strony nie należy zapominać, że istnieje ustalona, ujemna opinia o Słowianach. Nasz własny Br\$□□ckner wielokrotnie i przy różnych okazjach mówi o nierządności, bierności, gnuśności słowiańskiej. W literaturze francuskiej znane jest określenie: "improductivite slave." Historyk angielski przypisuje nam:

"the Slav passion for arguing with flawless logic from premises arrived at by mysterious higher processes" - cechę, właściwą fantantom.¹

Nie trudno jednak przeciwstawić tym opiniom wypowiedzi pozytywne. - "Te wendyjskie ludy znały górnictwo, którego nauczyły się od Markomanów, i pozostawiły po sobie najstarsze ustawodawstwo górnicze. Byli oni ludem tak skrzętnym i rolnictwu tak oddanym, że każdą polać ziemi, którą zamieszkiwali, obracali na uprawę wszelkich gatunków zboża i owoców".²

Mowa tu o najbliższych nam Słowianach zachodnich, do których wszak sami należymy.

Gdzie indziej pisze się, że sztuka solenia śledzi znana była Pomorzanom wcześniej, niż Duńczykom i Niemcom znad morza Północnego, którzy dopiero od Słowian nauczyli się tej umiejętności.³ Nie mniej interesujący szczegół o zdolnościach Pomorzan znajdujemy u

francuskiego badacza: "Ce furent eux qui construisirent les premiers batiments capables de transporter les chevaux".⁴

Spektakularny użytek z takich łodzi wojennych zrobił w r. 1136 książę pomorski Racibor. Zaokrętował swą armię na 250 statków po 44 ludzi i po 2 konie, przepłynął z tym wojskiem przez Bałtyk i wylądował w Skandynawii. Tam zdobył leżące przy ujściu rzeki Goty bogate miasto Konungahellę, przyczym zagony jazdy osłaniały szturmującą miasto piechotę. Norweska kronika z XIII wieku zanotowała imiona dowódców wojsk Racibora: byli to Dunimysł i Unibor.⁵

Obok Racibora godnie może stanąć w naszej pamięci książę obodrzycki Niklot. Dobry organizator i wódz, śmiałą taktyką zaczepno-odporną przeciwko krucjacie z r. 1147, głoszonej przez Bernarda z Clairvaux, sprawił, że najazd zakończył się niepowodzeniem. W

kronikarskiej narracji o tej wojnie zwraca uwagę wysoka dyscyplina wojsk Niklota.⁶

Gdy Połabianie, do końca wierni swoim bogom, krwawili się w nierównej walce o istnienie, ich bracia Polanie zorganizowali się państwowo. Przyjęcie chrześcijaństwa dało Mieszkowi I doraźne korzyści polityczne. Fatalnych skutków przyjęcia wersji katolickiej nikt rzecz jasna nie mógł wówczas przewidzieć. Zresztą przez wieki całe katolicyzm w Polsce był religią dworską, do szerokich mas ludności docierał powierzchownie. Mieliśmy reakcję pogańską za Masławą i bitwę pod Płockiem w 1047 r., mieliśmy husytyzm i krwawą rozprawę pod Grotnikami w 1439 r. a w XVI wieku zanosilo się na to, że Polacy zerwą zupełnie z katolicyzmem. Miał on niewielki wpływ na kształtowanie się ideomatyki polskiej w okresie do końca XVI wieku, tj. do zwycięstwa kontrreformacji. W obyczajowości, w prawie, żywe były jeszcze tradycje pogańskie. I tak rodzima, słowiańska przysięga na słońce, wykonywana z twarzą zwróconą doń i z wyciągnięciem ku niemu dwóch palców dłoni, stosowana była powszechnie w wieku XVI wśród szlachty, rycerstwa, a także w sądownictwie miejskim.⁷

Małżeństwo u Polaków długo pozostawało domeną prawa krajowego, cywilnego.

"Małżeństwo było umową. Dopiero rok 1577 uznać można za datę, kiedy to wśród polskich katolików ostatecznie ustaliła się kościelna, sakramentalna forma zawarcia małżeństwa."⁸

Charakter Polaka w omawianym okresie jest jeszcze zasadniczo słowiański. Nie jest on tak twardy jak germański. Niemniej, by państewko Siemowita rozwinąć w monarchię

Jagiellońską, musiał Polak tych □ wieków posiadać w swym charakterze cechy

konstruktywne, w □ □ czym różnił się zasadniczo □ □ od polakolatolika nieszczęsnej epoki saskiej.

Na dzieje narodu patrzymy jako na przejawianie się panującego w nim systemu kulturowego.

Z tego stanowiska patrząc, odrzucamy podręcznikowe podziały na okresy historyczne według kryteriów politycznych, dynastycznych czy ekonomicznych. W historii państwa polskiego oczywistym jest podział na I Rzplitą, II Rzplitą i III Rzplitą, w ramach której zmieścić trzeba epizod tzw. Polski Ludowej. Natomiast w dziejach narodu polskiego widzimy dwa wielkie kulturowe okresy, przedzielone przełomem z końca XVI wieku.

Okres pierwszy to okres katolicyzująco-słowiański, trwający do końca XVI wieku; okres drugi - kultury katolickiej, od zwycięstwa kontrreformacji panuje u nas do dziś. W okresie pierwszym człowiek polski jest Słowianinem nie tylko pod względem biologicznym ale, w

przeważającej jeszcze mierze - duchowym. W ujęciu obcego historyka: "Up to the time of the Reformation their Catholic faith had sat somewhat lightly on the Poles."⁹

Polak tego okresu jest wprawdzie typem na ogół pozytywnym, ale rodzime pierwiastki duszy polskiej ulegają już stopniowemu nasycaniu treściami obcymi. Jak się wyraził obrazowo badacz naszej przeszłości: "Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą, zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy, i kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi."¹⁰

Mamy dokładny opis tej skłonności, którą tak brutalnie napiętnował Słowacki. Już w wieku XVI pewien cudzoziemiec w liście do swego przyjaciela tak scharakteryzował Polskę: "Biorąc pod uwagę wszelkie dobra tak duchowe, jak i cielesne, widzi się, że niczego ona nie posiada, czego by skąd inąd nie wzięta i gdyby każdy naród zażądał z powrotem swoich szat, Polacy nie mieliby się w co okryć."¹¹

A przecież jeszcze w XIV wieku polskie sukno noszone jest przez króla Czech, sprzedawane jest w Nowogrodzie Wielkim; polskie płótno znane jest w Niemczech jako polensche Laken.¹² Jeszcze w XV wieku noszono w Anglii importowane z Polski buty z długimi nosami, zwane crackowes, wyrabiane przez szewców krakowskich.¹³

Na Złoty Wiek literatury polskiej składa się wszystko niemal, co wśród ludzi pióra było niekatolickie a miłujące ojczysty język. Ponurej pamięci kardynał Hozjusz oburzył się, gdy biskup Uchański w roku 1555 napisał doń list po polsku. Ale w ślad za Rejem, za Kochanowskim, pisał w roku 1568 Marcin Siennik: "Aby też sąsiedzi naszy widzieli, iż Polska mowa córka Słowiańskiej mowy rzecz każdą umie mianować bez pomocy sąsiedzkiej y rychley ona rady doda sąsiadom niż iey od nich potrzebować będzie."¹⁴

Różnobarwny i niejednolity w swym charakterze był pierwszy okres kulturowy naszej pisanej historii. Treści rodzime, pogańskie mieszały się z importem chrześcijańskim, z jego mozaiką skłóconych między sobą wyznań, obrządków i światopoglądów. W masach żywe wciąż było pogaństwo. Oto wymowny dokument dwójwiary i rozszczepienia duchowego tej epoki:

"Statut biskupa krakowskiego Piotra Wysza z r.1408 zabrania śpiewania w czasie Zielonych Świątek pieśni pogańskich, w których wzywa się i czei bóstwa: ideo prohibemus, ne tempore penthecosten fiant cantus paganici, in quibus ydola invocantur et reverentur."¹⁵ Jednolitość kultury polskiej nastąpi w wiekach późniejszych, ale będzie to już szara jednostajność dogłębnego skatoliczenia i upadku narodowego.

2. Kukułcze piskłę - polakatoлик

Przemiany w dziedzinie ducha odbywają się zwolna i niepostrzeżenie. Zwolna i przez pokolenia całe przebiegał proces usuwania z duszy narodu elementów rodzimych, słowiańskich i wpajania jej treści obcych, katolickich. Proces ten rozpoczął się metodycznie i na szeroką skalę po zwycięstwie kontrreformacji pod koniec XVI wieku. Protestantyzm w Polsce po początkowych sukcesach nie zdołał utrzymać zdobytych pozycji.

W r. 1564 na mszę na otwarcie sejmu w Parczewie przyszło tylko dwóch senatorów świeckich. W r.1569 w liczbie senatorów świeckich Rzeczypospolitej było 58 protestantów, 2 prawosławnych i 55 katolików. Ale upływie sto lat i w r.1659 umrze ostatni dygnitarz ewangelik.¹⁶

Począwszy od lat osiemdziesiątych XVI wieku fala protestantyzmu opada, odpływa. Dlaczego? Przypomnieć tu trzeba, co powiedzieliśmy wyżej w rozdz.II o dwoistości istoty ludzkiej, w której postawa aktywna, twórczyielska walczy o lepsze z postawą bierną, wegetatywną. Protestantyzm wypływał z pierwszej postawy, odpowiadał jej samodyscyplinie, surowej powadze w traktowaniu życia, poczuciu obowiązku i bezpośredniej odpowiedzialności jednostki wobec Boga. Odpowiadał charakterom męskim, dojrzałym.

Katolicyzm przeciwnie, bazował na wszystkim, co w człowieku jest słabością. Rozgrzeszał ją chętnie, wyręczał jednostkę w komunikowaniu się z Bogiem, olśniewał ją pompą i przepychem sakralnym. Nie zmuszał do rozmyślań metafizycznych, przeciwnie, bronił wiernym samodzielnego zgłębiania Biblii i dogmatów, wymagał tylko jednego - ślepej wiary, ślepego posłuszeństwa i przestrzegania formalności kultowych. Ex opere operato - oto zasada, która przez oralne formułki i manualne gesty wiodła do nieba. Katolicyzm był o wiele łatwiejszy od protestantyzmu, opanował wyobraźnię młodej duszy słowiańskiej i zwyciężył. Podnosi się często, jako tytuł do chluby, że w czasie, gdy Europa spływała krwią w walkach o to, w co i jak wierzyć, w Polsce panowała tolerancja religijna. Ale, jak już Zygmunt Krasiński słusznie zauważył, brak wojen religijnych w Polsce dowodzi braku u ludzi silnej wiary w cokolwiek.

Doktrynalnie i liturgicznie atrakcyjniejszy w oczach szerokich mas, zdynamizowany uchwałami Soboru Trydenckiego (1545 - 1563), katolicyzm w Polsce wziął górę nad niejednolitym i skłóconym wewnątrz protestantyzmem. Propagandzie słowem i drukiem towarzyszyły skoncentrowane zabiegi kleru rzymskiego wokół ostatniego Jagiellona, chwiejnego Zygmunta Augusta: "To prawda, że dies noctesque, król przed księżą pokoju nie miał, jeden wyszedł, drugi przyszedł, to Kardynał, to Biskupi, to Legat, to inni drobni.¹⁷ Ten kardynał Hozjusz, to postać niechlubnie zapisana w dziejach Polski. Cynik, karierowicz, w latach 1538-45 piastował równocześnie 7 różnych godności kościelnych. "Święcenia kapłańskie przyjął dopiero w marcu roku 1543, kiedy był już kilkakrotnym kanonikiem."¹⁸ Ten wódz reakcji katolickiej w Polsce taką miał prywatną opinię o swej centrali w Rzymie: "Będzie rzecz dziwna, jeśli nas ich obyczaje nie zmuszą abyśmy chcąc nie chcąc przeszli do obozu Lutra; im kto większym bezecnikiem, im kto marniejszą osobistością, tym więcej znajduje w Rzymie wiary i poważania."¹⁹

Obyczaje natomiast, jakim hołdował Hozjusz, poznajemy z jego listu z dnia 19.X 1573 do króla Henryka Walezego. W liście tym Hozjusz namawia nowowybranego króla Polski do złamania przysięgi na pacta conventa w przedmiocie równouprawnienia innowierców: "Cieszy mnie, że nie mamy króla Heroda, który co niezbożnie przyrzekł, to zbrodniczo wypełnił.(...) Proszę tedy Waszej Królewskiej Mości pokornie (...) błąd swój popraw, wiedz, że przysięga nie obowiązuje do niesłuszności i bądź przekonany, że żadnego nie potrzebujesz rozgrzeszenia, gdyż czczym i nieważnym jest wszystko z wszelkiego prawa, co W.K.Mość mniej uważnie uczyniłeś. To ja z wielkim bólem serca piszę jako kardynał i biskup..."²⁰ Ten "moralny zagładzca naszej ojczyzny" - jak go nazywa Trentowski, dał się poznać przy innej znowu okazji. W roku 1574 tłum katolicki zburzył świątynię protestantów w Krakowie. Padły dwa trupy. Na wieść o tym Hozjusz napisał: "Czego nie śmiał ani król, ani biskup, to zrobić ośmielili się studenci akademii krakowskiej, godni wiekuistej pamięci, których chwałę cały Kościół słać będzie."²¹

Taką to moralność - moralność Cesarinich, Grzegorzów XIII-tych, Hozjuszów niósł katolicyzm odzyskanej od protestantyzmu szlachcie polskiej. Protestantyzm nie utrzymał się, ostał się katolicyzm i na tym polega przełom kulturowy, jaki nastąpił w Polsce pod koniec XVI wieku.

Odtąd życie narodu stoi pod hasłem, które bez obawy poczytania za zdradę czy szaleństwo rzuci szlachcie "praecipuus turbator Regni", jezuita Piotr Skarga: "Pierwej Kościoła i dusz ludzkich bronić aniżeli ojczyzny. Pierwej o chwałę Bożą zastawić się niżli o cześć świecką. Pierwej wiecznej ojczyzny nabywać niż doczesnej."²²

Nastąpił w Polsce czas jezuitów. W ręce Towarzystwa Jezusowego przejdzie stopniowo całe szkolnictwo, cały system wychowawczy narodu. O tym systemie powie historyk kultury, że wychowywał nie Polaków, lecz łacinników, nie obywateli, lecz katolików.²³ W tym systemie wychowawczym zrodził się, na nieszczęście dla Polski - polakotolik. Tak Jan Stachniuk określił ten typ ludzki, biologicznie polski, duchowo zaś - katolicki.

Ten nie-obywatel ujrzał się dziedzicem potężnego państwa. Polska przed rokiem 1772 była trzecim państwem w Europie co do obszaru, a piątym co do ludności. Rządzenie tak rozległym państwem wymagało cech charakteru i zdolności politycznych, które były całkowicie obce polakokatolikowi. Urządził on sobie ustrój państwowy, który odznaczał się trzema niespotykanymi nigdzie w cywilizowanym świecie instytucjami. Były to:

Liberum veto
Konfederacje
Sejmiki.

Liberum veto - to karykatura parlamentu.

Konfederacje - to bezkarny, legalny bunt przeciw państwu.

Sejmiki - to nie samorząd, lecz szanse partykularyzmów i okazje do zbiorowego pijaństwa. W dniu 27 maja 1793 roku ambasador Rosji raportował carowej Katarzynie: "Piszę to w dniu, w którym cała Polska jest pijana i w gorączce - bo to dzień sejmików."²⁴

O sejmikach powiedział historyk: "Toteż przeważa w ich dążnościach raczej charakter negatywny i to skierowany z natury rzeczy nie tyle przeciw władzy królewskiej, ile przeciw centralnemu organowi samorządu szlacheckiego, jakim był sejm. Jest w tym opozycja nie tyle interesów partykularnych, ile jednostek przeciw zbiorowości tych jednostek. Toteż istotnym objawem tego partykularyzmu jest atomizacja na jednostki."²⁵

Atomizacja - to stałe zjawisko w życiu naszego narodu. Biadają nad tym różni nasi reformatorzy i moraliści, obserwują je mniej lub bardziej nieprzychylni nam obcy.

3. Polska skatoliczona

I nastał w Polsce złoty wiek wspaniałoty katolickiej. W miarę postępów katoliczenia duszy narodowej wiodło, umierało, znikало to wszystko, co z duchem katolicyzmu nie było zgodne. Znikały jedne po drugich świątynie różnowierców, palone i burzone przez ciemne tłumy wychowanków jezuickich. Niszczono cmentarze różnowierców, pastwiono się nad zmarłymi, których ciała wyrzucano z grobów i bezczeszczono. Dobrze zapowiadające się szkolnictwo ariańskie uległo zagładzie. Arianie uchwałą sejmu z 1658 r. zostali wygnani z Polski, za co Jan Kazimierz otrzymał od papieża tytuł "Rex Orthodoxus".

Z katolicyzmem szła w parze ciemnota. Już za Władysława IV wśród kartografów i inżynierów wojskowych nie było ani jednego katolika, lecz sami różnowiercy.²⁶ Pastwą bigoterii padły zdobycze humanizmu: jeszcze w XVI wieku radził polemista katolicki Solikowski popalić "marność Jowiszowe, Marsy z Wenerami". Toteż niszczone je za przykładem marszałka Wolskiego, który na łożu śmierci kazał spalić swą galerię obrazów włoskich, największą chyba w ówczesnej Polsce.²⁷

Zainteresowania społeczeństwa planowo i konsekwentnie sterowane były w zgoła innym kierunku. "Czy Chrystus, siedzący na osle, jest częścią osła, czy też osioł częścią Chrystusa?" - problem ten rozważał w roku 1731 autor traktatu filozoficznego, jezuita, profesor uniwersytetu krakowskiego.²⁸

Nie pogańskie, starożytne wzory osobowe, lecz własne, katolickie stawiano przed oczyma szlachty. Oto jeden z nich: jezuita Tomasz Młodzianowski (1622-1686) "Ustawicznie prawie koronkę w rękę trzymając, aktami strzelistemi do Boga się wzbijał. Do narodzonego Chrystusa osobliwe czuł w sobie nabożeństwo, stąd śpiewając niektóre pieśni o tej tajemnicy, we łzy się rozpląwał. Na poniżenie swoje i na uczczenie twarzy Jezusowej, przy męce jego od żydostwa oplwanej, ledwie kilka razy na rok twarz zwykł był umywać".²⁹

Wzbijał się do Boga niechlujny katolik. Gdzie indziej, nie w Polsce, ukuto zasadę: cleanliness next to godliness!

Jezuici z reguły byli podporą władców z Bożej łaski. Rychło jednak Kościół zorientował się, że w Polsce trzeba postawić na demokrację szlachecką. Trzecie wydanie kazań sejmowych Piotra Skargi wyszło w r. 1610 już bez kazania szóstego, w którym nadworny kaznodzieja

wysławiał monarchizm. Jezuici w Polsce przedzierzgnęli się w obrońców złotej wolności szlacheckiej.

"Pierwej o chwałę Bożą zastawić się niżli o cześć świecką. Pierwej wiecznej ojczyzny nabywać niż doczesnej ... jeśli zginie doczesna, przy wiecznej się ostoim".³⁰ W myśl nawoływań Skargi wzbierała w Polsce fala niezwyklej ofiarności na cele katolickie. Za Zygmunta Augusta było w Polsce zaledwie 67 klasztorów.³¹ W dwa wieki później, za Stanisław Augusta liczba klasztorów wynosiła już 1165! ³² Za Sobieskiego kanclerz w.litewski Pac wznosi kamedułow klasztor za 2 miliony złp, zaś nieco później uniwersytet krakowski wydaje na kanonizację Jana Kantego jeden milion złp.³³ Stanisław Lubomirski buduje 20 kościołów, Mikołaj Zebrzydowski funduje klasztor i kościół w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tęczyński - klasztor i kościół w Rytwianach. Firleje - klasztor i kościół w Czernej, itd, itp.³⁴ W roku 1718 Teresa Ogińska na przybranie obrazu Matki Boskiej w złoto i drogie kamienie oraz sprawienie korony na obraz w Nowych Trokach wydaje półtora miliona złp.³⁵

Mówi historyk: "Jak wiele wkładano w te sprawy gorliwości i ambicji, niechaj miarą będzie fakt, że do r.1744 ród Sapiechów ufundował 30 klasztorów 16 różnym zakonem, a w tym 4 Jezuitom".³⁶ W porównaniu z Sapiehami Pacowie byli skromniejsi: oprócz wspomnianej wyżej fundacji Kamedułow w Pożajściu pod Kownem, wzniesli tylko trzy kościoły w Wilnie w drugiej połowie XVII wieku.³⁷

Tak się wyrażał swoisty patriotyzm polakokatolików, hojnych dla ojczyzny niebieskiej, skąpych dla ziemskiej, która nawet na potoczną obronę granic nigdy nie miała potrzebnych środków. Tę obojętność obywateli wobec potrzeb własnego państwa badacz epoki usiłuje tłumaczyć postępującą w narodzie ciemnotą: "Jakże inaczej zdołamy wytłumaczyć sobie tak rażące przeciwieństwa, jak np., że ci sami ludzie, którzy oddawali z ochotą ogromne sumy na budowanie świątyń, na klasztory ... □□□□□okazywali taki wstręt do poświęcenia pieniędzy, gdy szło o najważniejszą dla całego narodu sprawę, ponieważ o postawienie kraju na takiej stopie obronnej, by ubezpieczyć jego niepodległość?"³⁸

Prawdziwa przyczyna tego stanu rzeczy - skatoliczenie narodu - pozostaje poza polem widzenia naszych historyków.

Przeciwieństwa istotnie były rażące. Armia państwa, mającego już za sobą bolesną nauczkę pierwszego rozbioru, liczyła w r.1778, według etatu, 19.775 głów. Ale i ta liczba wydawała się za duża gospodarzom państwa o obszarze 522.000 km.kw., faktyczny bowiem stan wojska wynosił 18.425 głów, w tym prawie jedna trzecia oficerów.³⁹ Porównajmy to z armią 31,137 ówczesnego kleru katolickiego, a wnioski nasuną się same.⁴⁰

Rzeczpospolita stała się karczmą zajezdną, terenem praktycznie bezpańskim, gdzie obcy mógł bezkarnie stacjonować swe wojska, wybierać rekruta, nakładać kontrybucję, rozporządzać tronem polskim, a za bręczące złoto kupić każdego, od byle szlachetki do magnata, biskupa czy prymasa. Nie było rządu, był bezrząd, nie było prawa, było bezprawie, był barbarzyński przepych magnatów i biskupów obok nędzy miast i zbydlęcenia chłopów, była powszechna ciemnota, wszystko tonęło w oparach pijatyk i dymach kadzideł kościelnych. Gdy się było magnatem, nawet spowiedź u biskupa można było odbywać po pijanemu.⁴¹

Analiza katolicyzmu jako specyficznej kategorii kulturowej, przeprowadzona w sposób znakomity przez Jana Stachniuka w jego monumentalnym dziele: "Człowieczeństwo i kultura" daje teoretyczne uzasadnienie związków przyczynowych pomiędzy skatoliczeniem narodu a jego spodleniem i upadkiem. Jako fakt natomiast, stwierdził to już półtora wieku temu Bronisław Ferdynand Trentowski, pisząc: "Dziś jest już rzeczą powszechnie wiadomą, że każdy kraj, w którym zagościli się jezuita, dostał suchot w pacierzowym szpiku i upadł lub zbliżył się do upadku".⁴²

Powiedzieliśmy wyżej, że sejmiki były szajcami partykularyzmów. I niesłychanej, nierzadko, głupoty - można by dodać. W roku 1615 szlachta województwa sandomierskiego: "... w

instrukcji danej swym posłom poleciła, aby każdego, kto piśnie słówkiem o wiecznym albo długotrwałym podatku, uznać za wroga ojczyzny".43

Stanowisko szlachty sandomierskiej było typowe dla stosunku ogółu szlacheckiego do potrzeb finansowych państwa. Pod tym względem panowała powszechna zgoda między szlachtą a duchowieństwem. "Otóż nie da się zaprzeczyć, że oba te stany mogły licytować się ze sobą w niechętnym, egoistycznym stosunku do świadczeń na potrzeby państwowe".44 Na sejmie w roku 1775 trzeba było interwencji ambasadora Rosji, by zmusić duchowieństwo katolickie do wpłaty do skarbu Rzplitej tytułem tzw. subsidium charitativum 600.000 złp. rocznie, sumki mizernej, zważywszy możliwości płatnicze ogromnych dóbr kościelnych.45

W roku 1772 Rzeczpospolita nie-obywateli dała sobie zabrać bez walki terytoria liczące 211.000 km² - "rozbiorowi w Polsce nikt się nie opierał, przyjęto go z jakimś fatalizmem wschodnim i sejm delegacyjny go zatwierdził".46

Od opierania się dalekim był arcybiskup Lwowa Wacław Hieronim Sierakowski, który witał zaborcę uroczystym Te Deum w katedrze lwowskiej oraz haniebnie służalczym listem pasterskim do wiernych. W nagrodę dostał od Marii Teresy tytuł hrabiowski dla siebie i dla swej rodziny.47

Pierwszy rozbiór unaoczniał konieczność reform. Zajął się tym Sejm Czteroletni 1788-91, a mianowicie usprawnieniem rządu, skarbu, powiększeniem wojska. Wśród przeciwników reform wyróżniał się znakomity mówca, poseł Michał Czacki, podczaszy wielki koronny. W kwestii podatków perorował: "Rząd ościenny państwa pruskiego, co fiskalnościami naród obłożywszy, w czym zarabia? Wydziera jedną ręką fiskalne podatki, drugą sypie miliony na ożywienie industii, podobny do tego człowieka, który mniemał, że wiele dobrego sobie uczyni, gdy często trucizny pożywając, antivena ustawicznie używał".48

Taką ekonomię polityczną głosił popularny wybraniec narodu. I pomyśleć tylko, że w owym czasie na Zachodzie głośnie już było nazwisko Adama Smitha oraz jego klasyczne dzieło "O bogactwie narodów" wydane w 1776 roku; że w niedalekim Królewcu Immanuel Kant miał już za sobą drugie wydanie "Krytyki czystego rozumu". W historii obskurantyzmu w Polsce poseł Michał Czacki zasłużył na miejsce obok księdza Baki, księdza Benedykta Chmielowskiego, księdza profesora Aleksandra Podlesieckiego, wspomnianego wyżej badacza problematyki osła i Chrystusa.

W wykonaniu uchwał Sejmu Czteroletniego 1800 komisarzy rozesłano po całym kraju dla zbadania ksiąg gruntowych i oszacowania majątków według zeznań właścicieli □ EJDŃ, którzy składali je pod przysięgą. Miało to być podstawą dla ściągnięcia "Ofiary wieczystej Prowincjów obojga narodów na powiększenie sił krajowych" - daniny na uchwaloną przez sejm stutysięczną armię. Spodziewano się, że danina ta, łącznie z innymi podatkami, przyniesie skarbowi 36 milionów złp. Suma, jaką faktycznie zebrano: 9 milionów, rozwiąła marzenia o stutysięcznej armii. Na górze, w sejmie, posłowie: "... mówiąc o wojsku, więcej i dłużej gwarzą o guzikach i mundurach, niżli o jego liczbie".49

Na dole, apel do patriotyzmu i sumienia szlachty zawiódł zupełnie. Do daniny wieczystej obowiązani byli ci właściciele ziemscy, którzy wysiewali ponad 10 korcy zboża rocznie. Ale np. "... w powiecie Ostrołęckim w parafii ostrołęckiej na 300 posiadaczy gruntowych płaci ofiarę 10, a inni zaprzysięgli, że nie wysiewają więcej niż 10 korcy; w powiecie różańskim ... na 265 szlachty wymienionej w protokole płaci 53, reszta wolna na podstawie złożonej przysięgi".50

A tymczasem sześciokrotnie przeszło mniejszy od Polski zabór austriacki dawał do skarbu cesarskiego - wg Staszica - 40 milionów złp. rocznie.51 Skarb Austrii nie bazował swoich wpływów na przysięgach podatników.

W skatoliczonej Polsce pieniądze płynęły strumieniem, ale nie do kas państwowych. W latach poprzedzających Sejm Czteroletni, gdy budżet państwa nie przekraczał 20 milionów,

sprowadzano do kraju win i likierów za 15 milionów, a jedwabi i artykułów zbytku za 19 milionów rocznie. W obliczu wciąż wiszącej groźby nowego rozbioru społeczeństwo polakatołików sprowadzało rocznie z zagranicy 4.580.000 butelek win i miodów.⁵²

A na bogate lecz bezbronne ziemie lekkomyślnych utracjuszy łakomie spoglądali zbrojni w stal i żelazo sąsiedzi. Łatwa zdobycz prowokowała do najazdu. Drugi rozbiór i ostateczna zagłada Rzeczypospolitej rychło stały się faktem.

Parę słów o dziele garstki reformatorów, o Konstytucji 3 maja. Nie mogła ona liczyć na przyjęcie ani przez sejm, ani przez naród. W roku 1790 na 55 konsultowanych sejmików aż 50 opowiedziało się przeciw dziedziczości tronu.⁵³ Te same sejmiki w odpowiedzi na zeświezczenie oświaty, zażądały jeszcze większego jej sklerykalizowania oraz przywrócenia zakonu jezuitów! Dlatego Konstytucja 3 maja nie była w sejmie poddana ani obradom, ani głosowaniu, lecz doszła do skutku podstępem w drodze zamachu stanu w ten sposób, że została przyjęta przez aklamację przez zmobilizowaną w tym celu mniejszość sejmową w czasie, gdy opozycyjna większość posłów była w Warszawie nieobecna. Ogromna większość narodu opowiedziała się za Targowicą. Zawiązali ją najwyżsi dygnitarze państwa: hetman wielki koronny, hetman polny koronny, generał artylerii konnej. - "My tedy Senatorowie, Ministrowie Rzeczypospolitej ... Konfederujemy się i wiążemy się węzłem nierozzerwalnym Konfederacyi wolney, przy wierze Świętej Katolickiey Rzymskiey ... przy całości Praw Szlacheckich ... a przeciwko Sukclessyi Tronu ... przeciwko Konstytucyi 3 go Maia ..." ⁵⁴ Tak głosiła Targowica. Uczestniczyło w niej 4 biskupów, piąty zarządził modły na jej intencję, nuncjusz papieski ją pochwalił, a papież pobłogosławił. Targowica to byli patrioci. - "Stulta mens nobis, non scelerata fuit": po niewczasie dopiero powie sekretarz Targowicy, Benedykt Hulewicz.

Sporządzony przez badacza: "Spis najczynniejszych członków stronnictwa liberalnego i redaktorów Konstytucji 3 maja 1791 r." wymienia 23 nazwiska. Natomiast "Spis członków konfederacji generalnej Obojga Narodów zawiązanej w Targowicy w maju 1792 roku a rozwiązanej 15 września 1793 roku" podaje przeszło trzysta nazwisk.⁵⁵

Doszło jeszcze jedno nazwisko: Stanisław August Poniatowski.

Jego rolę w tragedii Rzeczypospolitej trafnie scharakteryzował cudzoziemiec: "A tenże król - to prawdziwa plaga kraju w tej nieszczęśliwej Polsce, mimo wszystkich swoich zalet."⁵⁶

- 1) Arthur Bryant, *The Age of elegance*, Pelican, 1950, s.210
- 2) Fr.J.Jekel, *Pohlens Handlungsgeschichte*, Wiedeń, Tryjest, 1809
- 3) Helen Zimmern, *The Hansa Towns*, Londyn, Fisher Unwin, 1899
- 4) Louis Leger, *Les Anciennes Civilisations Slaves*, Paris, 1921
- 5) Snorre Sturlason, *Heimskringla, or the Lives of the Norse kings*, Cambridge, 1932
- 6) Helmold, *The Chronicle of the Slavs*, Columbia Univ.Press, 1935
- 7) Władysław Semkowicz, *Jeszcze o przysiędze na słońce w Polsce*, Kraków, 1938, ss.433, 439-41
- 8) Ireneusz Ichnatowicz, Antoni Mączek, Benedykt Zientara, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, KiW, 1979, s.359
- 9) W.Alison Phillips, *Poland*, Williams & Norgate, 1915
- 10) Zorian Dołęga Chodakowski (1784-1825), *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, 1818, s.2.
- 11) Ludwik Chmaj, *Bracia Polscy*, PWN 1957, cytuje :Wotschke, *Der Briefwechsel Der Schweizer mit den Polen*, Leipzig 1908
- 12) Roman Dyboski, *Outlines of Polish History*, Londyn 1925 s.50.
- 13) M.B.Synge, F.R.H.S., *A short story of social life in England*, Londyn, 1906, s 88.
- 14) A.W.Jakubski, *Czerwiec polski*, Warszawa 1934 s.336
- 15) Jan St.Bystrzeń, *Publiczność literacka*, 1938, s.67.

- 16) Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, KiW, 1958, Tom 2, ss.130,135.
- 17) Dyaryusz sejmu Piotrkowskiego R.P.1565, wydał Wł.hr.Krasiński, Warszawa, 1868,s.262.
- 18) Bogumiła Kosmanowa, Modrzewski i jego przeciwnicy, LSW 1977,s.106
- 19) Stanisław Kot, Andrzej Frycz Modrzewski, Kraków,1923.
- 20) Stanisław Węgrzecki, Dzieje o znaczeniu władzy duchownej, Warszawa 1818.
- 21) Wacław Sobieski, Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go, Warszawa, 1902,s.227.
- 22) Janusz Tazbir, Piotr Skarga, WP,1978,s.227.
- 23) Aleksander Brückner, ibidem, Tom III,ss.300,302.
- 24) Drugi Rozbiór Polski - z pamiętników Sieversa Tom II, Warszawa, 1906,s94, Biblioteka Dzieł Wyborowych.
- 25) Tadeusz Brzeski, Teoria przyczyn upadku Polski. Studium metodyczne, Kwartalnik Historyczny, 1918.
- 26) Karol Buczek Prace kartografów pruskich w Polsce ... prace Komisji Atlasu Hist. Polski, P.A.U.zeszyt III,Kraków,1935.
- 27) Władysław Tomkiewicz,Kultura artystyczna (w): Polska XVII wieku, W.P.1969,s.255.
- 28) Wiktor Wąsik, Historia filozofii polskiej, Warszawa, Tom I, 1958, s.76.
- 29) Encyklopedia Kościelna ,Tom 14, Warszawa,1881.
- 30) Janusz Tazbir, Piotr Skarga, s.227; Wacław Sobieski Studya historyczne Król a car, Lwów,1912,s.219.
- 31) Jan Stachniuk, Dzieje bez dziejów, Warszawa, 1939,s.259.
- 32) Janusz Tazbir, Historia Kościoła Katolickiego, 1966,ss.160,118.
- 33) A.G.Rappoport, A Short History of Poland, Londyn,1915.
- 34) Władysław Tomkiewicz, (w:) Polska XVII wieku, 1969,s.250.
- 35) Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, Tom 15,r.1864.
- 36) Franciszek Bujak (w:) Przyczyny upadku Polski,Kraków 1918,s.88.
- 37) Władysław Tatarkiewicz, O filozofii i sztuce, 1986,s.389.
- 38) Henryk Schmitt, Panowanie Stanisława Augusta, Tom I, Lwów, 1869,s.98.
- 39) William Coxe, Travels into Poland, Russia, Sweden and Denmark, Londyn, 1792, czwarte wydanie. (pierwsze - w 1784)
- 40) W.Coxe, tamże, za Buschingiem.
- 41) Bartłomiej Szyndler, Stanisław Nałęcz Małachowski, 1979, s.153.
- 42) B.F.Trentowski, Chowanna, Oss.1970, Tom II, s.683.
- 43) Władysław Pałucki, Drogi i bezdroża skarbowości polskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku, Oss. 1974, 237.
- 44) Władysław Pałucki tamże, s.243.
- 45) Józef Szujski, Dzieje Polski, Lwów 1862-6, TomIV, s.524.
- 46) Aleksander Brückner op.cit.Tom III, s.166.
- 47) Encyklopedia Kościelna, Tom XXV:,-x.Wł.Chotkowski, Historia polityczna Kościoła w Galicji za rządów Marii Teresy, Kraków, 1909, Tom I ss.291-2.
- 48) Roman Rybarski, Skarbowość Polski w dobie rozbiorów, Kraków, 1937, s.446.
- 49) Dr Antoni J.(Rolle), Wybór pism, Kraków,1966, Tom II.
- 50) Roman Rybarski, op.cit.s.322.
- 51) Stanisław Staszic, Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Oss.1952.
- 52) Roman Rybarski, op.cit.ss.66,113,114.
- 53) Olgierd Górka, art.(w:), Polska Walcząca, nr 18 z 1942 r.
- 54) Zbiur Wszystkich Druków Konfederacyi Targowickiey y Wileńskiej, Warszawa, 1792, cz.I.

- 55) S.Korwin, Materiały do dziejów ostatniego stulecia Rzeczypospolitej polskiej - Trzeci Maj i Targowica, Kraków, 1840, rozdz. XV i XVI.
56) Sievers, op.cit. Tom III s.48.

Rozdział IV NARÓD W NIEWOLI

1. Upadek państwa w świadomości polakatoлика

Katastrofa rozbiorów, w dziejach Europy bezprzykładna, nie wstrząsnęła narodem. Dwunastomilionowa masa ludności znalazła się bez własnego państwa. Jakies 10-15% tej masy poczuwało się narodem, odczuwało tragedię jego losu. Ból, upokorzenie, wstyd - to postawa wyzutych z ojczyzny patriotów i tej postawie dał wyraz Słowacki:

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku;
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd - w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem -
Nie - pierwszej skonam, niż tam iść - z łańcuchem.

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I pokazawszy mi swe piersi krwawe
Potem spytali wręcz: "Wiele was było?"
Zapomnij, że jest długi wieków przedział.-
Gdyby spytali tak - cóż bym powiedział?

Jednak świadomość hańby to jeszcze nie wola szukania jej przyczyn. Ani w pokoleniu rozbiorowym, ani potem nie zrodziła się myśl poddania dogłębnej rewizji tych wartości i tych zasad, którymi żyjąc, naród stoczył się do roli niewolnika. Wprost przeciwnie. W złą godzinę zjawił się wieszcz, laudator temporis acti - Adam Mickiewicz. Jeśli istnieje w narodzie to, co Korzon nazwał instynktem samobójczym, Mickiewicz był jego wyrazicielem. - "Zaprawdę powiadam wam, iż cała Europa musi się nauczyć od Was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest. - Zaprawdę powiadam Wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji u cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji Chrześcijańskiej".¹

Trudno wyobrazić sobie rozmiar szkód, jakie w umysłowości pokoleń poczyniły tego rodzaju nauki czołowego mesjanisty. Zastanówmy się nad określeniem: wieszcz. Zaszczytne ten tytuł przysługiwać winien takiej wybitnej jednostce, która, posiadając dar słowa i organizację psychiczną szczególnie wyczułoną na podstawowe zagadnienia bytu, widzi jaśniej od swych współbraci przeszłość, ocenia bystrzej teraźniejszość i trafniej rysuje wizję przyszłości dla swego narodu. Taka jednostka ma dane być prorokiem, wieszczem. Naród, który tym mianem uczcił Mickiewicza, wystawił sobie świadectwo zupełnego nieorientowania się w istocie swej klęski dziejowej. W tym nierozumieniu znaczny mają udział nasi dziejopisarze. Miał rację Brzozowski, gdy stwierdzał:

"Historyków i publicystów polskich na ogół trudno czytać, tak nieustannie zdumiewać się potrzeba nad ich naiwnością, nad lekkomyślnością wniosków, płytkością rozumowań"²
Nam chodzi głównie o to, co historiografia nasza ma do powiedzenia o upadku Polski w XVIII wieku. Pomijamy jako niepoważne te głosy, które zachłanności sąsiadów przypisują winę upadku Polski - państwa znacznego i obszarem i liczbą ludności, wobec którego takie Prusy były karzełkiem. Tylko że, gdy skarb Rzplitej chronicznie świecił pustkami, karzełek

ten w chwili śmierci Fryderyka Wilhelma (1740) miał w swym skarbie 8.700.000 talarów.³ W przeliczeniu na złote była to suma ok. 44 milionów złp.

W naszej nauce utrwalił się pogląd szkoły krakowskiej, że upadkowi swemu winni byli sami Polacy. Teza jaknajbardziej słuszna, ale jej argumentacja, z jaką powszechnie się spotykamy, potwierdza w pełni sąd Brzozowskiego. - Polacy sami winni, bo nie stworzyli silnego rządu; - Polacy sami winni, bo nie zadbali o silne mieszczaństwo; - Polacy sami winni, bo dopuścili do upadku oświaty. To są argumenty najczęściej spotykane, typowe. Do tego dodać możemy najnowszą zdobycz naszej historiozofii: Polacy sami winni, bo zamiast wziąć kurs na uprzemysłowienie kraju, jak zrobiono na Zachodzie, wybrali rolnictwo.⁴ Nie znam historyka, który by stawiał sobie pytanie - dlaczego to Polacy nie mieli silnej władzy, dlaczego nie rozwijali miast, dlaczego lekceważyli oświatę, dlaczego nie jęli się przemysłu. Wszak żadnemu z naszych uczonych nie było obce to, co stwierdził, jak wspomniano wyżej w rozdziale III, polihistor Brückner, że po przełomowym wieku XVI system wychowawczy w Polsce wychowywał nie obywateli, lecz katolików. Nad tym faktem każdy z historyków przechodził gładko do porządku i odkrywał przyczynę upadku Polski w takim czy innym, zmysłami postrzegalnym wycinku życia polskiego, czyli skutki brał za przyczyny. Gdyby bowiem to, co stwierdzał, a więc anarchię, a więc upadek miast, a więc powszechną ciemnotę uznał nie za przyczyny, lecz za skutki, to logicznie musiałby przenieść swe dociekania ze sfery zewnętrznej życia narodu do sfery wewnętrznej, duchowej i cały problem upadku Polski postawić na płaszczyźnie kulturowej. Tam, w panującej w Polsce totalnie od końca XVI wieku kulturze katolickiej, tej wylęgarni charakterów polakatołickich, znalazłby badacz odpowiedź na pytanie, dlaczego w XVIII wieku Polska upadła.

Mianowicie musiałby badacz przyrzeć się krytycznie motywacjom zachowań Polaków w epoce saskiej i wykryć źródła tych motywacji. Musiałby dostrzec związek pomiędzy chroniczną pustką w skarbie Rzplitej, a monopolistyczną szkołą katolicką, w której przysłych gospodarzy państwa uczono pisać wypracowania na temat: "Do jednego z panów, aby na sejmie nowych podatków uchylać nie pozwalał".⁵ Być może zastanowiłby się nad tym, dlaczego obywatel tegoż państwa, ażeby uniknąć podatku, rozwalał swe budynki przed lustracją skarbową i stawiał je na nowo po lustracji. A chodziło raptem o 4 albo 5 lub 7 złp rocznie podatku podymnego.⁶

Niestety, pisarz w Polsce, nieodmiennie polakatołik, nie mógł zdobyć się na umiejscowienie przyczyny upadku I Rzeczypospolitej w jej skatoliczonym systemie kulturowym, w panującej ideomatrixy. Sam wszak był produktem tej ideomatrixy, operował jej kryteriami, od niej otrzymywał swój światopogląd, wzorce osobowe, ideały i wartości duchowe do czczenia, absolutyzowania i naśladowania. W tak uformowanym umyśle nie mogło powstać błuźniercze skojarzenie zła, tj. upadku państwa, z ideałami katolicyzmu, które zewsząd wchłaniał w swym środowisku. Na tym polega znane socjologom zjawisko absolutu świadomości grupowej. Píše o tym Jan Stachniuk w "Dziejach bez dziejów", które to dzieło stanowi rewolucję w naszej historiozofii.

Gdy więc istotny sprawca naszej degradacji dziejowej, katolicyzm, chroniony był jak czapką niewidką przez absolut świadomości grupowej, poszukiwania naszych dziejopisów musiały się rozsypać szerokim wachlarzem gdzie indziej. Powstały zahamowania, niedomówienia lub wręcz absurdy. J.U.Niemcewicz dostrzegł wprawdzie, że w charakterze narodowym jest "jakaś niepojęta do pracy odraza ..." ⁷ ale nie zdobył się na pytanie - skąd się wzięła. Według W. Konopczyńskiego: "zgubiła nas anarchia, ale nie tyle anarchia polska, która już wówczas zapadała w przeszłość, ile anarchia europejska".⁸ O polskiej anarchii Józef Siemieński miał raczej odmienny pogląd: "parlamentaryzm" I Rzeczypospolitej był "wspaniałą, o tyle potężniejszą od współczesnego europejskiego".⁹

Michał Bobrzyński i nie tylko on uważał, że strawiła nas unia z Litwą i ekspansja na wschód; gdyby bowiem szlachta nie miała tam ujścia dla swej energii, musiałaby zaludnić miasta i

stworzyć silne mieszczaństwo. Trudniejsze warunki walki o byt zaostrzyłyby - twierdzi ten historyk - nasz charakter narodowy i wyłoniłyby mężów stanu większych, niż ich na nasze nieszczęście mieliśmy.¹⁰ W braku odpowiednich ludzi upatrują przyczynę naszego upadku Walery Przyborowski¹¹, Olgierd Górka¹², Wacław Tokarz.¹³

Tezę Bobrzyńskiego o szkodliwości ekspansji na wschód doprowadził do absurdu Konopczyński: "Na podkładzie sielskiego, ziemiańskiego żywota w przestrzeniach wschodnich, przy ekstensywnej gospodarce, wśród bezmiaru pól, gajów, łąk i wód rozwinęła się iście polska beztroskiwość i obojętność na wszystko, co nie zagraża wprost naszemu domowemu szczęściu ... rozwinęło się lenistwo i niedbalstwo ... z lenistwem rąk roboczych szło w parze lenistwo myśli i woli".¹⁴

Drobną ilustracją tej beztroskiej sielanki leniowców niechaj będzie fakt, że na samej tylko Rusi Czerwonej w latach 1605 - 33 Tatarzy, rabując, paląc i pustosząc, zagarnęli w jasyr ponad sto tysięcy ludzi a wymordowali ponad 24.000.¹⁵ Że szlachta była leniwa, przeczyć niepodobna, ale nie w przestworzach wschodnich kryło się źródło lenistwa. Bierny, negatywny stosunek do konieczności państwowych wynosił polakatoлик już z ławy szkolnej. Rzeczpospolita w latach 1654 -1666, zamiast na wojsko, wołała wydać na coroczne "upominki" Tatarom krymskim ok. 2.530.000 zł.¹⁶

Porównajmy tę kwotę z takimi szczegółami, że w pierwszej połowie XVII wieku żołd rejestrowego Kozaka wynosił 12 zł rocznie, piechura regimentu cudzoziemskiego - 120 zł, żołnierza jazdy kozackiej - 164 zł rocznie, a tylko muszkieter zaciągu cudzoziemskiego pobierał 12 zł miesięcznie.¹⁷

Inny absurd ,a to przez odwrócenie kota ogonem zaprezentował Jan Ludwik Popławski, ideolog, obok Dmowskiego i Balickiego, Narodowej Demokracji: "U nas szlachcic żadnej władzy nad sobą nie znał, sam sobie prawa stanowił i sam je wykonywał, jeżeli wykonywaniem nazwać można zupełne lekceważenie wszelkiego prawa. Szlachcic najprzód osłabił a potem poniżył nawet władzę państwową, znieprawiał sądy, zdemoralizował duchowieństwo (podkr.moje, A.W.), zdziczał umysłowo".¹⁸

Tak więc wspomniana wyżej czapka niewidka socjologiczna skutecznie chroni katolicyzm jako sprawcę naszego upadku. W Polsce można, bez narażenia się na śmieszność, przedstawić Kościół z jego monopolem wychowywania synów szlacheckich - jako niewinną ofiarę swoich wychowanków.

Przypomnieć tu trzeba obalenie przez Kościół, z papieżem Piusem VI na czele i w spółce z ambasadorem Rosji Stackelbergiem, prób wzmocnienia Rzeczypospolitej przez ulepszenie jej praw. Starał się o takie wzmocnienie Andrzej Zamoyski, b. kanclerz koronny. Przygotował on odpowiedni projekt zbioru ustaw. Nie dało się tego ukryć przed Stackelbergiem, który zaproponował nuncjuszowi Archettiemu wspólną akcję przeciwko rządowi polskiemu.

Powiadomiony o ofercie rosyjskiej Watykan zaakceptował ją i w instrukcji dla nuncjusza w Warszawie polecił mu: "...Ojciec św. uważa za wskazane, abyś skorzystał z niej - działając niby w swoim własnym imieniu - nie zapominając przy tym o ostrożności, jaką powinna się Wasza Przewielebność odznaczać ze względu na zajmowane stanowisko. Porozumienie i współpraca z państwem heretyckim nie powinna tam wyjść na jaw, gdyż to przyniosłoby nam szkodę, jakkolwiek Opatrzność posługuje się nieraz takimi środkami celem pokrzyżowania planów ludzkiej polityki dla dobra kościoła i jego głowy."¹⁹

Wykonując polecenie papieża, nuncjusz zaagitował odpowiednio sejmiki. Ciemna szlachta łatwo dawała ucho szeptanej propagandzie równie ciemnych mnichów, których kilkanaście tysięcy miał na swe rozkazy nuncjusz, zakony bowiem jemu bezpośrednio podlegały. Do sejmu 1780 roku sejmiki wybrały przeto odpowiednich ludzi. Niespodziewanie w dniu 31 października do laski marszałkowskiej wpłynął wniosek, "aby prawa przez J.P. Zamoyskiego uformowane tak zostały umorzone, iżby się wspomnienie o uszy nasze ani potomków nie obilo".²⁰

Na ten znak urobieni przez nuncjusza posłowie bez czytania nawet projektu Zamoyskiego, "...zaczęli drzeć kodeks i rzucać go z łoskotem na ziemię."21

Opatrzność zadziałała. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek wrogich machinacji Watykanu przeciwko Polsce.

2. Wyzwoleńcze zrywy

"Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość" - taki tytuł nosi broszura wydana anonimowo w r. 1800, inspirowana przez Tadeusza Kościuszkę a napisana przez jego sekretarza Józefa Pawlikowskiego.22

Właściwy autor, Kościuszko, daje odpowiedź twierdzącą. Dowodzi mianowicie, że skoro narody tak małe jak Szwajcarzy lub Holendrzy wywalczyły sobie niepodległość, to tym bardziej mogą dokonać tego Polacy, wielokrotnie silniejsi i liczbą ludności i bogactwami swej ziemi. Chodzi tylko o to, by Polacy wykazali się równie gorącym patriotyzmem i stałością umysłu, bo ofiarnością na cele publiczne jednym tylko Anglikom ustępują.23

Jak widzimy Kościuszko okazał się zupełnym fantastą w ocenie charakteru swych rodaków. Po doświadczeniach wojny polsko - rosyjskiej 1831 roku jej uczestnik, Seweryn Goszczyński takie snuje refleksje:

"Pierwej zbawienie duszy, a potem Polska" powtarzają nam prawowierni katolicy. I nie bierzmy tego zdania za czcze brzmienie, za chwilowe obłąkanie kwietyzmu religijnego. Nie widzieliśmy-ż w ostatnim naszym powstaniu ludzi, którzy je ściśle zastosowali? Jest ono logicznie wyciągnięte z ducha katolicyzmu; za takie musimy je przyjąć - a przyjąwszy, cóż mamy z niego wnosić? Oto, że niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem".24

Tego samego zdania jest Trentowski. W rozprawie "O wyjarzmieniu Ojczyzny" przedstawia długofalowy program wychowania i przygotowania narodu do niepodległości i pisze:

"Schowajże się ... pod poduszkę grobową z nauką twoją, że polski a katolicki to jedno!"25
Zaś gdzie indziej: "Nie rzymskie ale polskie sumienie mieć nam potrzeba, inaczej wieczne z nas niewolniki".26

Trentowski widział jasno, że bez przebudowy charakteru narodowego wszelka myśl o wywalczeniu niepodległości jest mrzonką. Trentowski też był żołnierzem Powstania Listopadowego. Tego powstania, którego wódz naczelny uważał, że plan szefa sztabu, dotyczący pilnej operacji strategicznej jest sprawą mniej ważną i mniej pilną niż narada z kucharzem o tym, jak ma być przyrządzony sandacz na stół generalski.27

Podzieleni trzema zaborami, Polacy nie wszyscy byli niewolnikami pozbawionymi wszelkich praw politycznych. W zaborze rosyjskim od r. 1815 rozwijało się, choć z przeszkodami, Królestwo Polskie, złączone unią personalną z Cesarstwem Rosji. Miało własny sejm, własny rząd i skarb, własne szkolnictwo i własne wojsko. Wszystko to wprawdzie było poddane kontroli i samowoli rosyjskiej, niemniej były to cenne ramy i fundamenty zachowania i umocnienia tożsamości narodowej. By wykorzystać dla lepszej przyszłości te cenne atuty, naród trzeźwo myślący wyłoniłby z siebie jakiś ośrodek moralnego autorytetu i kierownictwa, wyłoniłby rozumnych mężów stanu. Tak postąpiłby naród zdrowy.

Podobnie jak w I Rzplitej, tak i w tym Królestwie brak mężów stanu w chwilach krytycznych zaznaczył się fatalnie. Poza jednym, osamotnionym i znienawidzonym przez rodaków Lubeckim nie było wśród nich nikogo podobnej mu miary. Niepodobna było szukać jakiegoś autorytetu wśród duchowieństwa, któremu przewodził prymas Wojciech Skarszewski, były targowiczanie i niedoszły wisielec. Pamięć biskupów-zdrajców, powieszonych za Insurekcji, była jeszcze żywa. W listopadzie 1830 roku naród dał się powodować nieopatrnej młodzieży, nadętym miernotom, bezmózgim krzykaczom i doktrynerom. Bezpośredni świadek zapisał: "...powstanie dnia 29 Listopada wynikło raczej z chwilowego natchnienia, jak z długiego i dojrzałego namysłu."28

Po lekkomyślnej, taktycznie błędnej detronizacji Mikołaja w styczniu 1831, sejm uchwalił ustrój rządowy dla wolnego państwa.

"Takiego rządu i takiego ustroju państwowego nie było chyba na świecie! Monarchia konstytucyjna bez monarchy, rząd bez władzy wykonawczej, ministrowie, nie wchodzący w skład rządu, ale za jego czynności odpowiedzialni, wódz naczelny, będący członkiem rządu, ale poza rządem stojący, a obdarzony władzą rozległą, pozwalającą mu przeciwstawić się rządowi, a nad tym wszystkim zwierzchnicze prawa majestatu królewskiego, wcielone w instytucję zbiorową, rozdieraną krzykactwem, szarpaną rozterkami, oto był ten misterny mechanizm, który miał rządzić powstaniem ."29

Sprawa charakterów ludzkich i tym razem okazała się decydującą. Pisze o tym tenże historyk: " A nigdzie nie zwyciężał oręż przeciwnika: wszędzie przyczyną klęsk i niepowodzeń była niezdolność wodzów, brak hartu, energii i wytrwałości, wreszcie lekkomyślność do najdalszych posunięta granic".30

Było coś więcej niż lekkomyślność. Oto w decydującym momencie walnej bitwy grochowskiej "... nie dopisała odwodowa jazda Łubińskiego, który w chwili krytycznej zdecydował się nie uznawać Chłopickiego jako dowódcy".31

Karygodnie bezmyślny zryw listopadowy 1830 r. kosztował naród przegraną wojnę, ruinę gospodarczą i utratę posiadanej dotąd szerokiej autonomii. Czy zmądrzał polakotolik po tej katastrofalnej szkodzie? Bynajmniej. W umysłowości pokoleń Listopad 1830 utrwalił się jako przedmiot dumy i czci, jako przykład do naśladowania. Utrwaliło się małoduszne, niegodne serc męskich przekonanie, że nie szara, rzetelna praca dla kraju, ale bezmyślna śmierć z ojczyzną na ustach jest miarą patriotyzmu. W tym stanie umysłów, w takim klimacie duchowym dało się społeczeństwo porwać do kolejnego samobójczego przedsięwzięcia, do Powstania Styczniowego w 1863 roku. Bo:

"Wytworzyła się w Polsce teoria, która twierdzi, że wszystkie przedsięwzięcia bezrozumne, szalone nawet, chociaż samobójcze, niezbędnymi były i będą, aby odradzać ducha publicznego i że bez nich w pewnym przeciągu czasu, znikłoby nawet przywiązanie do bytu narodowego, a z nim i tenże".32

Historyk angielski, chcąc podkreślić z uznaniem ciągłe zrywy do wolności Messeńczyków, podbitych przez Spartę, nazywa ich Polakami świata helleńskiego: "They never reconciled themselves to their fate; they became the Poles of the Hellenic World...".33

Taki obraz Polaków musimy zmienić. Polak w oczach świata musi przestać być przegrywającym wciąż powstańcem. Musi stać się uosobieniem rzetelnej pracy.

Tania jest krew polska. Jakże nie mieli nią szafować obcy po różnych Sommosierrach, Saragossach i San Domingach, skoro sami Polacy z lekkomyślnością utracjuszy trwonili własną substancję biologiczną? Nasze powstania, podejmowane wbrew elementarnym zasadom narodowej racji stanu, tłumaczą się jednym: nieobecnością polskiej racji stanu w mentalności skatoliczonej. Mentalność ludzi z 1863 roku była taka sama jak tych z 1830 roku i, idąc jeszcze dalej wstecz, była taka sama jak mentalność polakotolików doby rozbiorów. A była taka sama dlatego, że urabiała ją ta sama ideomatryca. Stwierdzając to, wskazujemy genezę fenomenu, nad którym biadali Bobrzyński, Tokarz, Górka: chronicznego braku tęgich charakterów wśród przywódców narodu. Polakotolicka ideomatryca takich charakterów nie rodzi. Tylko charaktery słabe, dotknięte kompleksem niższości, potrzebują narkotyzujących podniet i bodźców, mieszczących się w słowie "bohaterszczyzna", potrzebują haszyszu literatury pisanej dla "pokrzepienia serc", potrzebują "rozdzierania ran, by nie zabliźniły się błoną podłości".

"Jeżeli uznać za świadomość narodową zespół myśli, uczuć, wartości, pozwalających danej grupie narodowej brać samoistny udział w życiu ludzkości, to pragnąć należy, aby tradycja polska utraciła u nas wszelki wpływ nad umysłami. Powiedzą nam, że w obłudnej formie zaprzeczamy narodowości. Ustanawiamy ją tylko. Pragniemy, aby myślą polską była myśl

pracujących milionów, aby one, pracą swą z dniem każdym coraz bardziej zrosnięte z organizmem nowoczesnej ludzkości, zerwały zgniłe pęta przeszłości, w której nie ma czym żyć. Dlatego też władza polskiej tradycji nad umysłami tej budzącej się masy to czynnik ich nieustannego upośledzenia, degradacji moralnej i umysłowej".³⁴

3. Nędza Galicji

To wszystko, co dotąd zostało powiedziane o typie ludzkim polakotolika, znajduje pełne potwierdzenie w obrazie życia zaboru, w którym ingerencja zaborcy była najmniejsza a swoboda autochtonów największa. Po początkowym srogim ucisku Austria przyznała oderwanej od Rzeczypospolitej Małopolsce szeroką autonomię. W roku 1866 zaczął działać sejm galicyjski z siedzibą we Lwowie. Polakotolik odzyskał bardzo znaczny wpływ na rządy we własnym kraju. Polityka wewnętrzna, administracja, szkolnictwo, życie kulturalne, społeczne i gospodarcze znalazło się znów w rękach szlachty. Tym się tłumaczy, dlaczego kraj, w którym nadal utrzymywał się na widowni bohater czasów saskich, polakotolik, pozostał krajem nędzy.

Nie Poznańskiego, ani Królestwa Kongresowego, ale właśnie "Nędzę Galicji" opisał Szczepanowski: "Formy rządu polskie, język polski, możliwość dana pracy swobodnej, a niedołęstwo, bałamuctwo i nieradność na wszystkich szczeblach życia publicznego. (...) Przeciętny Galicjanin pracuje za ćwierć a je za pół człowieka".³⁵

Według Szczepanowskiego, za jego czasów umierało w Galicji z nędzy 55.000 ludzi rocznie! Równie nędznie jak gospodarstwo przedstawiała się w Galicji oświata, pozostawiona przez rząd zaborczy we władaniu autonomicznych władz szkolnych. Wyniki zestawiał Aleksander Świętochowski następująco: "W Czechach, posiadających o jeden milion ludność mniejszą było (w 1901) 17.900 klas ludowych, w Galicji 8.668. W Czechach szkół jednoklasowych 19%, w Galicji 67,6%. W Czechach dzieci pozbawionych nauki czytania 174, w Galicji 278.946. W Czechach całodzienna nauka odbywała się w 5.023 szkołach, w Galicji w 274. W Czechach analfabetów (powyżej 6 lat) było 4,70 na 100, w Galicji 67,74. Ze wszystkich prowincji austriackich Galicja stała w oświacie najniżej: A przecież posiadała autonomię, sejm i rząd krajowy".³⁶

Właśnie dlatego. W tym rządzie, w tym sejmie kwitły w najlepsze, na progu XX wieku, rodzime tradycje z czasów księdza Baki. Na sejmie w roku 1887 w czasie obrad o przymusie szkolnym, wystąpił poseł Paweł Popiel: "Przymus szkolny to potworność. Ustawa, która ustawowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludności, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie niż świecki. W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem".

Na tymże sejmie prawił poseł hr. Stadnicki: "Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, które one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopca a nie nabywa cywilizacji, traci rozsądek a nie nabywa wiadomości; traci na nieszczęście bardzo często i wiarę".

Nic przeto dziwnego, że uchwała sejmowa z roku 1895 zalecała, by seminaria dla nauczycieli ludowych posiadały: "mniejszy, więcej praktyczny plan nauk i połączone były z klasztorami męskimi, w których zakonnicy udzielaliby kandydatom stosownej nauki i wpływali w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko".

Na zakończenie, jeszcze jeden fragment mowy posła Torosiewiczata wygłoszonej na sejmie w roku 1899: "Nie jest zamiarem naszym, tworzyć malkontentów, którzy stają się ciężarem dla kraju. I na to wydawać miliony! Z tych więc powodów nie należy przeuczać naszych

dzieci w szkołach, przede wszystkim należy je wychowywać religijnie, a do zwykłej nauki nie potrzeba uczonych pedagogów, którzy stawiają wielkie wymagania i żądają zapłaty".³⁷ Jak widzimy, brakuje jedynie wołania *expressis verbis* o jezuitów, a mielibyśmy kubek w kubek instrukcje sejmików w sprawach szkolnictwa, instrukcje z roku 1790. Takie były poglądy i takie rządy tych, co ocaleli spod noża i piły rabacji. Nie wyrzucali oni swoich milionów na oświatę. Według świadectwa Szczepanowskiego z roku 1879, Galicja wydawała na wódkę, piwo i wino 36-40 milionów, na całe zaś szkolnictwo krajowe - 8 milionów rocznie, czyli pięć razy mniej.³⁸

Galicję lat 1866 - 1918 można uważać za miniaturę osiemnastowiecznej I Rzplitej, z tym, że ingerencji obcej w wewnętrzne życie kraju, takiej jak ongiś Durinich, Repninów, Stackelbergów, Archettich, nie było.

Swobody w zaborze austriackim były tym większe a ich niewykorzystanie tym bardziej potępiania godne, że ministrami Austrii bywali Polacy, że premierem rządu w Wiedniu w latach 1895 - 1897 był Polak, Kazimierz Badeni, że w austriackim parlamencie ponad 1/5 składu stanowili posłowie z Galicji, a liczba urzędników Polaków w centralnej administracji w Wiedniu dochodziła do 8%.³⁹

Patrzył na to wszystko Szczepanowski i gorzkie snuł refleksje. Przerażający kontrast pomiędzy tym, co oglądał za granicą a potworną nędzą galicyjską stał się dla niego bodźcem w jego syzyfowych wysiłkach poruszenia stojących wód polskiego życia. Pełne tragizmu są te wysiłki, ślepe porywy nieprzeciętnego umysłu, który, choć widział jasno polską rzeczywistość, do jej zatrutych źródeł dokopać się nie umiał. Umysł, który stać było na trzeźwe porównanie życia krajów niekatolickich z nędzą krajów skatoliczonych, cofa się jednak przed wyciągnięciem logicznego wniosku. Na drodze do takiego wniosku stanął mur absolutu świadomości narodowej i muru tego Szczepanowski przebić nie zdołał. Pomimo wszystko, do czego w swych przemyśleniach doszedł, Szczepanowski nie może sobie wyobrazić Polski bez katolicyzmu:

"Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, w której powstała Reformacja i dojrzała rewolucja. Gdy patrzymy na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuję na myśl, że my do nich należymy - należec musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytu nie zostawiłby. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tym bardziej upośledzone, im wyłącziej są katolickimi".⁴⁰

Wieś galicyjska tonęła w wulgarnym katolicyzmie. Pamiętniki Wincentego Witosa stanowią najbardziej miarodajny w tym względzie dokument. Klerykalizm panoszył się w życiu kulturalnym kraju. Na otwarciu roku akademickiego 1885 na uniwersytecie lwowskim wykład inauguracyjny miał prof. Benedykt Dybowski, zoolog, niepodległościowiec, znany darwinista. Obecni przedstawiciele episkopatu w pewnej chwili ostentacyjnie opuścili aulę.⁴¹ W obskurantyzmie katolickim Kraków nie dał się wyprzedzić Lwowowi. W związku z przypadającym na rok 1909 stuleciem urodzin Juliusza Słowackiego powstała w Krakowie inicjatywa sprowadzenia prochów poety na Wawel. Sprawa upadła wobec sprzeciwu metropolity kardynała Puzyny. Z drukarni klerykalnego "Czasu" wyszła w dniu 17. 8. 1908 r. ulotka, podpisana przez usłużnego bigota, treści następującej:

PROTEST

Przeciwko profanacji Wawelu przez pogrzebanie - w najznakomitszym kościele polskim tego, co przyrównuje łysinę do Hostii... i który we wszystkich dziełach konsekwentnie propaguje panteizm, tę starożytną herezję, która dziś łączy wszystkich niedowiarków, a logicznie przeradza się w trujący pesymizm, a następnie również logicznie przerodzi się w satanizm, który woła do narodu: Twa zguba w Rzymie!!... który ... wielokrotnie w dziełach swych daje

do poznania, że się zalicza do narodowości kozackiej, dzisiaj zowiącej się hajdamacką, tego, który ... pod najpiękniejszymi wierszami i najświetniejszymi obrazami potrafił ukryć zupełną pustkę duchową... tego, którego poezja jest stekiem bałamuctw, odzianych w najpiękniejsze blaski, tęczę i brylanty stylu - z jedną tylko stałą i prawdziwie po heretycku upartą i konsekwentnie przeprowadzaną zasadą tj. propagandą panteizmu, czyli co na jedno wychodzi: nicości...

A więc mistrza pustego słowa, truciciela ducha narodowego, fałszerza polskiej historii, hajdamakę polskiego Parnasu, demona polskiej poezji, bluźniercę, bałwochwalcę swej sławy - czyli JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Potrzeba było dopiero woli Józefa Piłsudskiego, by prochy poety spoczęły w dniu 28.IV.1927 na Wawelu.

- 1) Księgi Pielgrzymstwa Polskiego, Paryż 1832.
- 2) Stanisław Brzozowski, Kultura i życie, PIW Warszawa 1973, s.490.
- 3) Charles Seignobos, History of Contemporary Civilisation, Londyn 1909.
- 4) J.Bardach, B.Leśnodorski, M. Pietrzak, Historia państwa i prawa polskiego, PWN 1977, s.335.
- 5) Ignacy Chrzanowski, Optymizm i pesymizm polski, 1971, s.71.
- 6) Tadeusz Korzon, Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, t.III, Kraków 1897, s.209.
- 7) Uwagi nad upadkiem i charakterem Narodu Polskiego, (w:) Śpiewy historyczne, 1818, ss. 434-6
- 8) (w:) Przyczyny upadku Polski, Kraków, 1918 s.231
- 9) (w:) Jerzy Maternicki, Idee i postawy, PWN 1975, s.51.
- 10) Dzieje Polski, wyd V, Jerozolima 1944, t.II, s.301
- 11) Jerzy Maternicki, tamże, s.69.
- 12) Marian Serejski, Europa a rozbiory Polski, PWN 1970, s.441.
- 13) (w:) Przyczyny upadku Polski, Kraków 1918, ss.251-257.
- 14) Dzieje Polski Nowożytnej, Warszawa 1936, Tom II, ss..276-7
- 15) Leszek Podhorodecki, Stanisław Koniecpolski, MON 1978,ss.148-9.
- 16) Zbigniew Wójcik, Some problems of Polish-Tatar Relations, (w:) Acta Poloniae Historica, XIII, 1966 s.101.
- 17) Leszek Podhorodecki op. cit. ss. 223 i 256.
- 18) Szkice Literackie i Naukowe, Warszawa, 1910, s.107.
- 19) Łukasz Kurdybacha, Dzieje Kodeksu Andrzeja Zamoyskiego, 1951, s.120.
- 20) Tamże, s. 154.
- 21) Tamże, s. 155.
- Patrz także: Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, 1958,ss. 364-5.
- 22) Wydanie, MON 1967
- 23) Tamże, s.125.
- 24) Dzieła zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego, t IV Lwów 1911,ss.413-14.
- 25) Ignacy Chrzanowski, op. cit. s. 409.
- 26) Chowanna, t.II,s. 864.
- 27) Marian Brandys, Koniec świata szwoleżerów, t.IV 1976,s.168.
- 28) Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831. Pamiętnik spisany w r.1836 przez Franciszka Wężyka Kasztelana - Senatora Królestwa Polskiego, Kraków, 1895,s.15.
- 29) Artur Śliwiński, Joachim Lelewel, Kraków 1918, ss.308-9.
- 30) Tamże, s.336.
- 31) Marian Kukiel,Zarys Historii Wojskowości w Polsce, Kraków 1929, s.261.
- 32) Stanisław Koźmian, Rzecz o Roku 1863, t.II 1896, s.11.

- 33) Arnold J. Toynbee, Hellenism The History of a Civilisation, Oxford 1959, s. 41.
 34) Stanisław Brzozowski, op. cit. 3.493.
 35) Stanisław Szczepanowski w zbiorze pism: Walka Narodu Polskiego o Byt, Londyn, 1942
 36) Aleksander Świętochowski, Historia Chłopów Polskich, Lwów Poznań 1928, t.II ss.368-9.
 37) Tamże ss.363-6
 38) Stanisław Szczepanowski, w zbiorze cytowanym.
 39) Erasmus Piltz, Poland, Londyn, 1916.
 40) Stanisław Szczepanowski, w zbiorze cytowanym, ss.177,nast.
 241 Andrzej Trepka, Benedykt Dybowski, Śląsk, 1979, s.377.

Wspaniałe dni! Wczorajszy mrok
 W zorzę przeżłaca się jutrzejszą:
 To pospolita ciemna rzecz
 Zmienia się nam przez czyn i miecz
 W Rzeczpospolitą Najjaśniejszą.
 Rodzi się trudne, biedne państwo...
 Julian Tuwim

ROZDZIAŁ V II RZECZPOSPOLITA

Pierwsza wojna światowa przyniosła rozpadnięcie się wszystkich trzech potęg zaborczych i w tych dopiero warunkach mogła Polska się odrodzić. Warunki te umiał wykorzystać geniusz Józefa Piłsudskiego. Gdy na zachodzie Europy działa umilkły w listopadzie 1918 roku, nowo powstałe państwo polskie jeszcze przez dwa prawie lata musiało walczyć i o swe granice i o samo swe istnienie. Bitwa warszawska z sierpnia 1920 r., ta osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata, jak ją nazwał angielski dyplomata, dała Polsce zwycięstwo w wojnie z Rosją a Europie zabezpieczenie przed bolszewizacją. Polska ujrzała się państwem rozległym, o powierzchni 389 tys. km kw., ze Lwowem, Wilnem i znacznymi uprawnieniami w Wolnym Mieście Gdańsku.

Istniała prawie 21 lat. Potocznie zwykło się mówić o dwudziestoleciu drugiej niepodległości. Okres krótki, był dostatecznie jednak długi na to, by jasno i wyraźnie wystąpiła w nim dominująca tendencja życia narodu. Tę tendencję Jan Stachniuk określił terminem "recydywa saska". W recydywie saskiej lat 1918-1939 wyróżnić trzeba trzy jej aspekty: a) anarchię polityczną, b) stagnację gospodarczą i c) ofensywę katolicyzmu. Omówimy je kolejno.

1. Recydywa saska w polityce

Pierwsze dni wolności dosadnie opisał świadek najbardziej miarodajny, bo Naczelnik Państwa: "Jestem człowiekiem, który przeżył rok 1918. Ja, proszę panów, wtedy po dwadzieścia godzin rozmawiałem z ludźmi, z jednym, drugim i trzecim, z dziesiątym i pięćdziesiątym, nie mogąc żadnego człowieka z drugim pogodzić, nie mając zupełnie możliwości postawić jednego obok drugiego z zamiarem współpracy. Z ludźmi wyklinającymi tak łatwo swoich współbraci, odsądzającymi ich od czci i wiary tak swobodnie, uniemożliwiający swoim kłótnickim systemem pracę. Powtarzam, dość było przeżyć koniec roku 1918, żeby zbrzydzić sobie rozmowę z Polakami, żeby powiedzieć sobie iż jest niemożliwością rozmawiać z Polakiem".¹

"Całe moje przeświadczenie, które z tamtych czasów wyniosłem, było nie inne, jak to, że istnieje olbrzymia trudność doprowadzenia jakiejś narady z Polakami do końca. Męcząca to praca tak dalece, że wytworzyłem całe mnóstwo pięknych słówek i określeń, które po mojej śmierci zostaną, a które naród polski stawiają w rzędzie idiotów".²

I jeszcze jedno stwierdzenie, którym Piłsudski trafnie charakteryzuje typ ludzki, z jakim miał do czynienia. Wiemy że ten typ ludzki, to produkt panującej w Polsce ideomatrixy.

"Gdy kończyła się wojna, a Polska rodziła się wraz ze skończeniem się wojny,...

przyglądałem się bacznie, szukając ustawicznie stwierdzenia lub osłabienia prawdy, którą dotychczas, tzn do r. 1918, spotykałem. Prawdy, że naród polski jest słaby wewnętrznie, że z trudem zdobywa się na prawdy mocne, silne, samodzielne i dlatego łatwo służy obcym, dlatego nie widzi wstępu do służby obcemu - a nie dla siebie jedynie - że zatem jest mniej wartościowy w porównaniu z innymi narodami, u których tego nie znajduję ".3

Zaledwie nowe państwo dźwignęło się do życia wśród walk na wszystkie □ strony □ o granice, □□□□□□ a □ już jednym z pierwszych aktów pierwszego sejmiku II Rzeczypospolitej było sparaliżowanie władzy wykonawczej, związanie rąk Naczelnikowi Państwa w tzw. "Małej Konstytucji" z 20. 2. 1919 roku. Strach przed absolutum dominium przetrwał wieki całe, silniejszym się okazał niż pamięć wczorajszej niewoli. Naród, ze wszystkich narodów najmniej chyba zdolny do rządzenia się parlamentarnego, uchwalił sobie ustrój najbardziej liberalny w świecie. Ustrój, który, ażeby się ostać, wymagał istnienia u obywateli wysokiego poczucia odpowiedzialności i, krótko mówiąc, rzetelnego, rozumnego patriotyzmu. Nie było go w społeczeństwie, o którym już Roman Dmowski powiedział: "Gdybyśmy siebie nie oszukiwali, gdybyśmy nie cofali się przed widokiem nagiej prawdy, nie zasłaniali się jej wypłowiałymi płachtami, łączniebyśmy zrozumieli, że patriotyzm nasz, nasze przywiązanie do sprawy narodowej, nasze poczucie obowiązku obywatelskiego jest przeważnie także kłamstwem ".4

Sejm, co stanowił Konstytucję z 17 marca 1921 roku, nie był bynajmniej zbiorowiskiem ciemnych, pijanych wolnością analfabetów. Byli tam profesorowie uniwersytetów, wybitni działacze, przedwojenni parlamentarzyści w państwach zaborczych. A jednak o tej konstytucji mógł słusznie powiedzieć Michał Bobrzyński: "Uchwalili ją ludzie jakby z roku 1791, nie zaś z roku 1921".5

Pamiętać trzeba, że bardziej jeszcze od pierwszego warcholskiego sejmiku drugi, wybrany w r. 1922, na 444 posłów miał prawie połowę, bo 218 posłów z wykształceniem wyższym. W sejmie tym Ignacy Daszyński miał naliczyć 28 różnych partii !6

Zrozumiałe jeszcze w początkach anarchia i chaos, zamiast ustępować, pogłębiały się.

Pierwsze siedem lat wolności widziały: 1 zamach stanu, jedno morderstwo prezydenta, dwa zamachy na głowę państwa, trzynaście przesileni rządowych i w końcu przewrót majowy, dokonany przez Piłsudskiego. Przed majem 1926 roku minister spraw wewnętrznych formalnie zmieniał się 18 razy, minister spraw zagranicznych - 20 razy. Dwadzieścia razy w ciągu siedmiu lat! Porównajmy: polityką zagraniczną Czechosłowacji kierował przez cały czas jej istnienia jeden mąż stanu, Edward Benesz.

Poglądy zwolenników marszałka Piłsudskiego na sytuację, w której sejm, najwyższy organ państwowy rozproszkował się na 17 klubów poselskich, wyraził Stefan Starzyński w broszurze wydanej w kwietniu 1926 r. pt. "Program rządu pracy w Polsce": "Świadomość, że Państwo Polskie po równi pochyłej stacza się w kierunku przepaści - zdaje się przenikać najbardziej optymistycznie nastrojonych obywateli i staje się już dzisiaj powszechną.

Przechodzimy kryzys moralny, pieniężny i gospodarczy, a grozi nam kryzys państwowy...".7

Paradoksalnie, podobną ocenę sytuacji znajdujemy u przeciwników Piłsudskiego. W dniu 4 grudnia 1926 r. w Poznaniu na zebraniu inauguracyjnym Obozu Wielkiej Polski jego założyciel Roman Dmowski powiedział: "Zamiast kłaść podwaliny i wznosić mocny zrąb państwa, odpowiadającego warunkom czasu i miejsca, poszliśmy za hasłami radykalnych urzędów politycznych i daleko sięgających reform społecznych, stworzyliśmy sobie ustrój państwowy niezdolny do życia. To, co wspólne wszystkim, zeszło na plan drugi, a na pierwszy wysunęło się to, co społeczeństwo dzieli i rozbija. Wynikiem tego było powstanie licznych, o wiele liczniejszych niż w jakimkolwiek innym państwie organizacji partyjnych,

walczących nawzajem ze sobą lub łączących się w najprzeróżniejsze krótkotrwałe kombinacje. W tej powodzi partii naród się zgubił".⁸

Prywatę i nic tylko prywatę ilustruje taki oto obrazek z sejmu II Rzplitej: "Przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszelkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby interweniować! Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem, swojimi informacjami, swojimi argumentami tysiące prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą".

Pisząc te słowa Ignacy Daszyński, jeden z wybitnych współtwórców II Rzplitej, stwierdza z goryczą: "Naród nasz zdaje egzamin pracy państwowotwórczej z bardzo słabym rezultatem".⁹ To jest opis naoczego świadka i uczestnika życia politycznego Polski przed majem 1926. W przeszło pół wieku później jeszcze surowiej oceni je historyk:

"Kłębiły się tam i gryzły wzajemnie partie i partyjki, koterie i towarzystwa, szła nieustająca i nieubłagana walka o władzę, o stanowiska, o pieniądze, o popularność, rządy padały jeden za drugim i żaden nie był w stanie zrealizować swego programu, cała zaś ich aktywność sprowadzała się nieuchronnie do starań o jeszcze miesiąc, tydzień lub choć dwa dni dalszego istnienia. I nic w tym chaosie nie zapowiadało poprawy, nie chciała z dnia na dzień dorosnąć polska sejmokracja, nie zamierzali zapominać o swych interesach osobistych czy partyjnych zmieniający się ministrowie, brakowało dotkliwie jakiejś porządkującej i scalającej tendencji".¹⁰

Fenomen recydywy saskiej tymi słowy ujął Michał Bobrzyński: "Nie zerwało więc w nowym państwie życie polityczne zupełnie z przeszłością, nie może jej też na bok odłożyć historyk i badać jej z myślą, że już utraciła znaczenie".¹¹

W tym, w ciągłości historycznej zachowania się polakotolika wobec własnego państwa tkwi przyczyna, że podjęta przez Piłsudskiego w maju 1926 próba odwrócenia tradycyjnego biegu życia w Polsce nie dała poważniejszych efektów. Przewrót majowy dokonał się pod hasłem wzmocnienia władzy państwowej i sanacji moralnej. Pierwszy postulat został zrealizowany w ten sposób, że partiom odebrano jakikolwiek wpływ na rządy w państwie a władzę przejął i sprawował przez swoich ludzi Piłsudski, a po nim - już tylko oni, wierni wykonawcy, jak im się zdawało, idei Marszałka.

Jednakże stałość rządów nie oznaczała jeszcze siły państwa. W dziedzinie polityki wewnętrznej nie zdobyło się ono na wyciągnięcie logicznych wniosków z faktu, że II Rzplita nie była państwem jednolitym narodowo, lecz że miała w swych granicach 30%, jeśli nie więcej, ludności niepolskiej. Liczba samych Ukraińców wynosiła, według danych oficjalnych z 1931 r. 4.441.600, a według źródeł ukraińskich na 1.1.1933 r. - 5.870.000.¹²

Za Austrii na uniwersytecie lwowskim 12 przedmiotów było wykładanych w języku ukraińskim. W Polsce nie zostało z tego nic. Polityka II Rzplitej wobec swych słowiańskich mniejszości narodowych była represyjna, chwiejna i pozbawiona jakichkolwiek szerszych perspektyw. Wybitny polityk Dwudziestolecia był w tym względzie pesymistą: "Nabieram przeświadczenia, iż nie stać nas ani finansowo, ani organizacyjnie na to, żebyśmy spolonizowali Kresy. Nawet z Białorusinami, którzy byli, a jeszcze nawet w znacznej mierze są "rudis materia", nie umiemy sobie dać rady!"¹³

Polakotolik wieku XX wykazał taką samą nieumiejętność rządzenia się na obszarach wschodnich, jaka cechowała jego dziadów i pradziadów w XVII i XVIII wieku. I powtórzył się Humań. W latach 1943-44 chłop ukraiński wziął krwawy odwet na polskiej ludności Kresów za całe minione dwudziestolecie.

Równie smutne refleksje budzi polityka zagraniczna odrodzonego państwa. Przypomina ona politykę z tych czasów, kiedy racją stanu było: "Polska nie rządem stoi". Znaczyło to, że tylko słaba i nikomu nie zagrażająca Polska może ostać się jako element równowagi europejskiej między swymi potężnymi, zazdrośnie strzegącymi tej równowagi sąsiadami. Oblędne to

rozumowanie, godne umysłów kształconych w szkołach jezuickich, nie dopuszczało ewentualności porozumienia się sąsiadów kosztem nierządnej i bezbronnej Polski. Podobnie II Rzplita oparła swą politykę zagraniczną na założeniu, że Polska winna zachowywać zbrojną neutralność pomiędzy Niemcami i Rosją i przestrzegać ścisłej równowagi w stosunkach z tymi potęgami. Zamykano oczy na prawdę, że w położeniu geopolitycznym Polski nie ma miejsca na neutralność. Cień Rapalla wprawdzie straszyl, ale pocieszano się tym, że przeciwieństwa ideologiczne pomiędzy hitlerowską Rzeszą a komunistyczną Rosją są tak wielkie, że porozumienie między nimi jest niemożliwe. Politykę określa się jako sztukę wykorzystywania możliwości. Jest to aspekt taktyczny tej sztuki. Polityka bowiem jest czymś więcej, jest mianowicie zdolnością widzenia i realizowania długofalowych, niezmiennych, przez warunki geopolityczne wyznaczonych, żywotnych interesów narodu. Tym różni się polityk od politykiera. Taki żywotny interes Polski leży w istnieniu niepodległej Czechosłowacji. W roku 1938 w Pradze już rozumiano, że potencjał ludnościowy Polski połączony z potencjałem przemysłowym Czechosłowacji ma szanse przeciwstawienia się nieuniknionej agresji niemieckiej. W Warszawie krótkowzrocznie rozumowano inaczej. Finał wrześniowy 1939 proroczo przewidział Jan Stachniuk: "... kołtuństwo nadal beztrząsco roić będzie o "sprawiedliwości społecznej", zbawienności tej lub innej maksymy zapożyczonych, a jednocześnie stosunek sił będzie się zmieniał na naszą niekorzyść, aż wreszcie gra na sprzeczności naszych ewentualnych przeciwników powikła się i powtórzą się dzieje XVIII wieku".¹⁴ Ludziom, którzy w 1918 roku doczekali się niepodległości, mogło się wydawać, że oto najgorsze w swej historii naród ma już bezpowrotnie za sobą. - "Mijamy w przeszłość, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które obce wkrótce nam będzie, dlatego, że tej czary goryczy i rozkoszy którejsmy dotykali, ustami swymi już nie dotknie".¹⁵ Któż mógł wówczas przewidzieć, że dla tego nowego pokolenia nadejdzie wkrótce epoka i stokroć straszniejszych więzień, i ludobójstwa.

2. Recydywa saska w gospodarce.

"Tylko organizując gospodarstwo narodowe ku powiększeniu wytwórczości, ku prawdziwemu postępowi, możemy kiedyś dorównać Anglii, Ameryce i Francji i przyjąć równy im udział w Związku narodów, w przeciwnym razie wytwórczość nasza będzie się zmniejszać i nie tylko nie zachowamy swej niezależności państwowej, ale zupełnie znikniemy z widowni rozwoju ludzkiego, jak zginęło tyle innych, nie dających się ucywilizować narodów".¹⁶

Ten głos ekonomisty przebrzmiał bez echa w atmosferze powszechnego optymizmu pierwszych dni II Rzeczypospolitej. Jednakże problem zdolności wytwórczej nowego organizmu gospodarczego stanął ostro u jego narodzin i rysował się coraz groźniej w miarę, jak biegly lata.

Ziemię polską, wchłoniętą w okresie zaborów przez trzy różne ekonomiki, przedstawiały gospodarczo obraz różnolity, daleki od monotonii prymitywu przedrozbiorowego. Na tę różnolitość składały się wysoki poziom rolnictwa byłego zaboru pruskiego, dość daleko posunięte uprzemysłowienie byłego Królestwa Kongresowego i tradycyjne, postępowo niemal nietknięte zacofanie Galicji oraz Kresów Wschodnich. Dopełnieniem kontrastów było istnienie najbardziej wymownych śladów obcej gospodarki a mianowicie potężnych ośrodków wielkoprzemysłowych Śląska i Kongresówki. Stworzyła je obca przedsiębiorczość i dla obcych, nie krajowych potrzeb. Śląsk powstał w ramach i dla gospodarstwa Niemiec, przemysł Królestwa pracował dla dalekich rynków Rosji, im zawdzięczał swe istnienie i rozkwit.

Gdy po wojnie zamknęły się dokoła niego granice II Rzeczypospolitej, ten wielki przemysł stanął w obliczu braku zbytu. Począł się dusić dla braku rynków, które dotąd go żywiły a których utraty zrównoważyć nie mógł okazały terytorialnie, mało jednak chłonne, bo ubogi rynek wewnętrzny. Wartość jego była na razie potencjalna, na to bowiem, by zniszczony wojną, rolniczy w 70% kraj mógł wchłaniać produkcję olbrzymów fabrycznych Śląska czy Łodzi, potrzeba było czasu, podobnie jak na znalezienie nowych rynków zbytu za granicą. Utrzymywanie przy życiu wielkiego przemysłu było nie tylko nakazem długofalowej polityki gospodarczej i walki z bezrobociem, ale przede wszystkim wiązało się z obronnością państwa. Zadanie było wykonalne tylko kosztem innych dziedzin gospodarstwa, głównie rolnictwa. Po tej linii poszła polityka gospodarcza II Rzeczypospolitej i w ten sposób, drogą subwencji rządowych, ulg podatkowych, premiowania eksportu, dumpingu, reglamentacji produkcji i zbytu oraz wysokich cen wyrobów przemysłowych na rynku krajowym powstał skomplikowany system ochrony przemysłu.

Czynniki miarodajne nie miały wątpliwości, że po pewnym czasie i eksport i spożycie krajowe wzrosną na tyle, że wielki przemysł będzie mógł istnieć i rozwijać się o własnych siłach. Wierzano w rychły rozwój gospodarstwa w kraju, bogatym w zasoby naturalne i siłę roboczą, a którego rozległe, nietknięte niemal techniką i cywilizacją przestrzenie czekały na ludzką przedsiębiorczość i romantykę inżynierską.

Rzeczywistość zadała kłam nadziejom. W ciągu dwudziestolecia raz tylko, w roku 1929 wydobycie węgla w Polsce przekroczyło poziom sprzed wojny, z roku 1913.¹⁷ Produkcja stali i surówki żelaza ani razu nie zbliżyła się nawet do poziomu sprzed wojny.¹⁸ W kraju będącym na dorobku można produkcję stali i węgla uważać za wskaźnik ogólnej sytuacji gospodarczej. Przed wojną Kongresówka spożywała 19 kg żelaza na jednego mieszkańca.¹⁹ W II Rzeczypospolitej, kiedy trzeba było budować, budować i jeszcze raz budować, przeciętne spożycie żelaza na głowę ludności w latach 1929 - 1933 wyniosło zaledwie 19,9 kg.²⁰

Dla wskaźników ogólnej produkcji przemysłowej statystyka nasza przyjmowała za podstawę porównań nie rok 1913, lecz rok 1928. Na Zachodzie ten rok był rokiem wysokich przekroczeń stanu przedwojennego. W Polsce natomiast w roku 1928 osiągnięto w produkcji przemysłowej zaledwie 91% poziomu z roku 1913.²¹

Ale i rok 1928 okazał się w przemyśle Polski szczytem, do końca nie przekroczonym.

Wskaźniki produkcji przemysłowej w Polsce²²

rok 1928 = 100

Rok 1925 1927 1928 1929 1930 1931 1932 1933 1934 1935 1936 1937

73 88 100 100 82 69 54 56 63 66 72 85

Zapaść lat 1931-33 wskazuje na to, że ogólnoswiatowy kryzys szczególnie dotkliwie uderzył w Polskę. Fakt jednak zbyt powolnego wychodzenia Polski z tego kryzysu miał podłoże rodzime. Obraz chronicznie kulejącego przemysłu krajowego uznano u góry za zbyt defetystyczny. Zmieniono więc zasadę obliczania wskaźników przemysłowych, metodę obowiązującą w świecie, w szczególności w publikacjach Ligi Narodów, i zastosowano nową, własną. W rezultacie Mały Rocznik Statystyczny 1939 zawiera wskaźniki za całe 10 lat wstecz i dla roku 1937, zamiast poprzedniego 85 - podaje optymistyczny wskaźnik 111. Tenże rocznik nie wyjaśnia, na czym polegała zmiana starej metody. Istota rzeczy pozostała bez zmiany. Na podstawie wyników pierwszego półrocza 1939 można powiedzieć, że dochód narodowy Polski w tym roku był w liczbach porównywalnych mniej więcej taki sam, co w roku 1929. Oznaczało to jednak spadek dochodu na głowę ludności, ponieważ ta w ciągu dziesięciolecia wzrosła.²³ -"Polska była jedynym w Europie krajem, w którym dochód społeczny w 1937 stał na tym poziomie, co w 1914. Wszędzie indziej wzrósł on w tym czasie o kilkanaście i kilkadziesiąt nawet procent."²⁴

II Rzeczpospolita gospodarczo podupadała. Grozę położenia widzieli budowniczoie odrodzonego państwa. Były dwukrotny minister skarbu i premier, twórca złotego, Władysław Grabski, pisał w roku 1927: "... najważniejszym warunkiem, by nas nie rozebrano z powrotem jest, byśmy się okazali zdolni i mieli chęć więcej i lepiej pracować, tak byśmy byli w stanie więcej dawać na cele doskonalenia naszego organizmu państwowego i społecznego od tych społeczeństw i narodów, które czyhają na to by nas z powrotem do swoich organizmów państwowych, jako bierną masę, wchłonąć. (...) Usposobienie społeczeństwa naszego, zarówno całości, jak jego sfer i czynników kierowniczych, nie odpowiadało istotnym potrzebom kraju i państwa. (...) Kwietyzm życiowy naszej inteligencji jest jeszcze bardziej rażąca jej właściwością, aniżeli apatia gospodarcza mas ludowych".²⁵

Od czasu, gdy te słowa były pisane, przybyły już narodowi dwa pokolenia. I nic się nie zmieniło, ani w mentalności naszej inteligencji, ani w usposobieniu naszych mas ludowych. Pozostało to samo niebezpieczeństwo wchłonięcia nas przez sąsiednie organizmy państwowe, tyle tylko, że, na razie, drogą pokojową.

Podobnie jak Władysław Grabski, wypowiedział się inny wieloletni minister, twórca Gdyni: "W odniesieniu do położenia geograficznego, do gęstości zaludnienia, do potencjalnego bogactwa ziemi - całe istnienie nasze wydaje się niemal anachronizmem lub paradoksem, każdy szczegół woła o reformę, każdy kilometr ziemi woła o zorganizowaną pracę, a każdy dzień protestuje przeciwko wszelkiemu opóźnieniu i bezwładowi".²⁶

Kwietyzm, apatia, bezwład: tak musi wyglądać życie gospodarcze tam, gdzie bierne pierwiastki natury słowiańskiej są światopoglądowo hodowane i umacniane przez bierną wstkulturę katolicką. Bo jak to szczerze wyznaje teoretyk katolicyzmu: "Życie na tym świecie wydaje się katolikowi za mało istotne, by je brał poważnie".²⁷

3. Ofensywa katolicyzmu

Od pierwszych chwil II Rzeczypospolitej Kościół począł zabiegać o odzyskanie swej dawnej pozycji w państwie. Już 13 grudnia 1918 r. zjawiła się u Naczelnika Państwa grupa 12 włościan z księdzem na czele, przedstawiająca się jako delegacja powiatów koneckiego i radomskiego. Ta delegacja zażądała m.in. uznania religii rzymsko-katolickiej za panującą w Polsce.²⁸ W styczniu 1919 r. odbyły się pierwsze wybory do sejmu ustawodawczego. Przed wyborami Kościół rozwinął szeroką akcję propagandową na rzecz popieranej przez siebie prawicy. "Uciekano się przy tym do takich posunięć, jak odprawianie nabożeństw błagalnych i organizowanie procesji mających odwrócić klęski, jakie spadłyby na Polskę w wyniku zwycięstwa w wyborach postępowych ugrupowań chłopskich czy socjalistów. Księża wzywali do głosowania na określone listy, grożąc karami kościelnymi w wypadku oddania głosu na inne. Jeden z kandydatów, czołowy działacz prawicy, ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, występował na spotkaniach przedwyborczych w szatach pontyfikalnych".²⁹ Katolicki fanatyzm, równoznaczny z wstecznictwem społecznym i politycznym ugrupowań prawicowych oddziałal na wytworzenie się w życiu publicznym klimatu duchowego i nastroju umysłów, w którym doszło do zabójstwa pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 16 grudnia 1922 roku. Żle mówię: zabójstwa; było to morderstwo.

Julian Tuwim w wierszu "Pogrzeb Prezydenta Narutowicza" rzucił moralnym sprawcom zbrodni, popełnionej przez prawicowego fanatyka, oskarżenie: "Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni. Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie ...".

Szczególną wagę przywiązuje Kościół do ogarnięcia swymi wpływami młodzieży. W harcerstwie w pierwszych latach niepodległości czynny był ksiądz Kazimierz Lutosławski. Napisał on dla harcerzy książeczkę pt. "Czuj duch", a w niej takie pouczenie: "Cóżby ci przyszło z wolnej ojczyzny, gdyby Kościół miał na tym stracić".³⁰

Podobnej kurateli poddane były organizacje młodzieży wiejskiej, jak świadczy następujący wypadek we wsi Przybysławice: "W roku 1923 tutejsze Koło, organizując przedstawienie, nie

oddalo sztuki do przejrzenia swojemu duszpasterzowi. Ten srodze się rozeźlił, wpadł w czasie wystawiania sztuki z kijem w rękę na salę, z kolei na scenę i wszystkich zebranych rozpędził".³¹

Wyżej w rozdz. II cytowałem relację o tym, jak uniwersytecka młodzież warszawska orzekła, że lepiej znosić krzywdy, niż samemu krzywdzić. Była to młodzież już urobiona przez dom i szkołę średnią. Z takim uzbrojeniem duchowym stanęło to pokolenie do służby w odrodzonej ojczyźnie. Rychło rozpoczęto i przeprowadzano w skali ogólnokrajowej akcję zawieszania krzyży na wyższych uczelniach. Masowe pielgrzymki do Częstochowy to od dawna w Polsce rzecz zwyczajna; nowością natomiast było objęcie tą akcją uniwersytetów. W r. 1937 ukazała się odezwa podpisana przez 39-ciu profesorów uniwersyteckich z całej Polski, wzywająca profesorów, docentów, adjunktów i asystentów szkół wyższych do wzięcia udziału wraz z młodzieżą akademicką w pielgrzymce do Częstochowy. "Wierzymy mocno - głosiła odezwa - że nie tylko nie ma sprzeczności między nauką i wiarą, ale obie uzupełniają się wzajemnie w ścisłym współdziałaniu, bo wiara odpowiada nam na te najistotniejsze pytania, wobec których nauka zawsze stoi bezsilna. Toteż powszechne dziś w nauce dążenie do syntezy nie może się obejść bez tego światła, które u nas w Polsce właśnie z Jasnej Góry najobfitszym płynie strumieniem".³²

Argumentacja tej odezwy przypomina znaną anegdotę: teolog podrwiwa z filozofa, że jest to facet, który z zawiązanymi oczyma szuka w ciemnym pokoju czarnego kota, którego tam nie ma. - Ale teolog w mig tego kota znajdzie - odpowiada filozof.

O działaniu nieoficjalnej cenzury katolickiej może świadczyć fakt, że gdy w roku 1932 wystawiono w Teatrze Narodowym w Warszawie "Wesele" Wyspiańskiego, z tekstu skreślono słowa Czepca: "To któż moich groszy złodziej, czy Żyd jucha, czy dobrodziej?"³³ Prawowierność katolicka manifestuje się w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach. Jezuicki "Przegląd Powszechny" w numerze 7-8 z 1938 r. z zadowoleniem notuje "... hasło, które niedawno padło z ust komendanta szkoły lotników w Dęblinie: bliższe są sercom naszym słowa Pawłowe obviam Christo in aera, ku Chrystusowi przez przestworza". W tymże roku rada miejska we Lwowie na wniosek swego prezydenta uchwała ufundować ryngraf z herbem Lwowa jako votum wdzięczności Matce Boskiej Ostrobramskiej za trwałą przynależność Lwowa do Polski.³⁴

Z opieką Matek Boskich różnie bywa, jak to widzimy w satyrze Jana Lechonia na bogoojczyźnianą tromtadrację:

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Źle Polakom się wiedzie,
Uciekają, psubraty,
A Dwernicki na przedzie.

Moskał rażno naciera,
Prze Polaków do Gdańska,
A z niebiosów spoziera -
Matka Boska Kazańska. 35

Ofensywę katolicyzmu w II Rzplitej ilustruje taka notatka prasowa:

"Powstają nowe Instytuty Wyższej Kultury Religijnej
Za przykładem J.Em.Ks.Kardynała Kakowskiego, który pierwszy powołał do życia Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie, powstał podobny Instytut w Płocku, Tarnowie, Lwowie i Wilnie".³⁶

Całkiem sprzeczne z polską racją stanu było uzgodnione między Watykanem a II Rzplita odbieranie ludności prawosławnej na Kresach Wschodnich dawnych kościołów,

pozamienianych za Rosji na cerkwie. Jeśli nawet liczba 112 zniesionych cerkwi na Wołyniu, publikowana za granicą, wydaje się być przesadzona, to jednak sam fakt nierozumnej tej akcji nie ulega wątpliwości.³⁷ Prowadzona przez Watykan na naszych ziemiach wschodnich akcja Pro Russia tylko wzmacniała u tamtejszych Ukraińców i Białorusinów zadawnioną wrogość wobec Polski.

Totalizm z Modlitwy Pańskiej - taki był tytuł naczelnego artykułu w prorządowym tygodniku literacko-społecznym "PION" w numerze 7 z lutego 1939 r. Artykuł kończył się stwierdzeniem: "Słowami Modlitwy Pańskiej człowiek modli się co dzień o totalizm".

Taki oto totalizm przeciwstawiała II Rzeczpospolita gotującemu się już do skoku totalizmowi hitlerowskiemu. Symbolicznym dla procesu duchowego, jaki, śladem I-szej, przeżywała II Rzplita, było to, na co z zadowoleniem zapewne musiał patrzeć ambasador Hitlera w Warszawie w lecie 1938 r. Z niebywałą pompą, przy udziale Prezydenta RP, marszałka Śmigłego, rządu, generalicji, wojska i tysięcznych tłumów kraj witał nowokreowanego, jeszcze jednego patrona niebieskiego: św Bobolę. Właśnie szczątki jego przywieziono z Rzymu.

W "Kurierze Warszawskim" z dnia 21 maja 1939r. ukazał się artykuł księdza Zygmunta Choromańskiego pt. "Nasza misja dziejowa". Czytamy w nim: "Polska, stojąca w pogotowiu wojennym wobec zachcianek hitlerowskich Niemiec, spełnia swoją misję dziejową, wyznaczoną jej przez Boga. (...) Polska staje się dziś w świecie jednym z czołowych mocarstw, które dzieje swego państwa i narodowej wolności wiąże z ideologią Chrystusową (...) Tak jak pewni jesteśmy naszej świętej i słusznej sprawy, tak pewni również jesteśmy zwycięstwa".

1) Józef Piłsudski, Pisma wybrane, Londyn 1943, (Przemówienie na zjeździe legionistów w Kaliszu 7.8.1927r.)

2) Tamże.

3) Tamże.

4) Roman Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka, Lwów 1907, ss.22-3.

5) Michał Bobrzyński, op.cit. s.320.

6) Dr Ferdynand Zweig, Poland between two wars, Londyn 1944, s.44.

7) Andrzej Garlicki, Od maja do Brześcia, 1981, s.141.

8) Tamże, s.82.

9) Sejm, Rząd, Król Dyktator, Warszawa, 1926, ss.31, 47.

10) Olgierd Terlecki, Generał Sikorski, 1981, t.I, ss. 87-8.

11) Michał Bobrzyński, op. cit. s.321.

12) M.R.S. 1937, Ukraiński Stat. Riczn. 1936-1937, Warszawa 1938.

13) Maciej Rataj, Pamiętniki, LSW 1965, s.205.

14) Heroiczna Wspólnota Narodu, Poznań, 1935, s.257.

15) Józef Piłsudski, Psychologia więźnia, Warszawa 1931, pierwotnie jako odczyt w dniu 24 maja 1925 r.

16) Antoni Stebelski, Potęga Polski w 1930 roku, Warszawa, 1919,s.22.

17) M.R.S. 1929, s.128.

18) Tamże, s. 129.

19) Jerzy Loth, Wykład Geografii ekonom. ziem Polski, Warszawa, 1921.

20) M.R.S. 1935, s.92.

21) Jan Stachniuk, Dzieje bez dziejów, s.336.

22) M.R.S. 1938, s.131.

23) Ferdynand Zweig, op.cit., s.88.

24) Stanisław Grabski, Pamiętniki, Warszawa 1989, t.II s.394.

- 25) Władysław Grabski, Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej, Warszawa 1927, ss. 328, 358, 360.
- 26) Eugeniusz Kwiatkowski, Dysproporcje, Kraków 1932, s.18.
- 27) Karl Adam, The Spirit of Catholicism, Londyn, 1934.
- 28) Józef Piłsudski, Pisma wybrane, Londyn 1943.
- 29) Andrzej Ajnenkiel, Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej, Warszawa 1975, s. 117
- 30) Janina Barycka, Stosunek kleru do państwa i oświaty, Warszawa 1934, s.64
- 31) Władysław Myśliński, A jednak tak było, LSW, 1978, s.13.
- 32) List otwarty prof. Henryka Ułaszyna, Epoka, 15/94 z 5.8.1937.
- 33) Antoni Słonimski, Gwałt na Melpomenie, 1982, s.245.
- 34) Rycerz Niepokalanej, nr 5 z maja 1938.
- 35) Marek Groński, Salmonella na estradzie, (w:) Polityka, 93/1987.
- 36) Rycerz Niepokalanej, nr 5 z maja 1938.
- 37) R.L.Buell, Poland: Key to Europe, Londyn 1939, za Ukrainian Encyclopaedia vol.III, s.870.

Rozdział VI DRUGA WOJNA ŚWIATOWA I PO NIEJ

1. Kraj pod okupacją

I Rzeczpospolita zeszała do grobu z piętnem hańby bez precedensu w dziejach, bo z własnoręcznym podpisem swego króla na cyrografie rozbiorowym. II Rzplita padła walcząc, ale jej wódz naczelny okrył się niesławą, bo gdy naród jeszcze walczył, on uszedł z Polski - głupio myśląc, że z terenu Rumunii będzie mógł działać. Ani żołnierz, ani wódz, ani dżentelmen - powiedzieli obcy. Inaczej zachował się Napoleon III, gdy po Sedanie stanął pieszo przed siedzącym na koniu Bismarckiem i podał zwycięzcy swą szpadę. Katastrofa wrześniowa 1939 roku niosła narodowi groźbę zupełnej zagłady, gdy dwaj zaborcy, zanim wzięli się za łby w r.1941, zgodnie rozpoczęli politykę ludobójstwa w podbitym kraju. Szaleństwo Hitlera, który w czerwcu 1941 rzucił się z kolei na Rosję, otwarło Polsce, sprzymierzonej wszak z Anglią i Francją, perspektywy przeżycia zawieruchy wojennej w obozie potężnej koalicji, w zwycięstwo której nikt nie wątpił. "Nous vaincrons parce que nous sommes plus forts"- głosił francuski plakat wojenny. Sprawdziło się to dla Francji akurat tak, jak dla Polski nasze "silni, zwarci, gotowi".

Naród w tej wojnie zdobył się na ogromny wysiłek i niejedną kartę bohaterstwa polskiego, indywidualnego i zbiorowego, zapisała historia. Wiekowa skaza skatoliczenia dawała jednak znać o sobie. W Warszawie we wrześniu 1939, gdy bomby padły na kościół Zbawiciela, do urzędującego w ratuszu prezydenta miasta wpadł jakiś znany obywatel i z płaczem błagać począł o zawarcie pokoju z Niemcami, by ocalić warszawskie kościoły.¹ Wprawdzie podobny epizod wystąpił też w Londynie w czasie Bitwy o Anglię, kiedy w Izbie Gmin odezwały się głosy za kapitulacją przed Niemcami: "I do not think it an exaggeration to say that if the "intellectuals" had done their work a little more thoroughly, Britain would have surrendered in 1940"² - ale choć podobny, miał on zgoła inne podłoże. Odnieść je należy do zaobserwowanego szeroko w czasie drugiej wojny światowej zjawiska ciężenia ideologicznego ku Niemcom i kolaboracji z nimi. W Skandynawii był to ruch Quislinga, odwołujący się do wspólnych z germaństwem tradycji kulturowych. W Anglii nasilający się od czasów Houstona Stewarta Chamberlaina (syn angielskiego generała, uznał się za Niemca) takież prąd umysłowy, żywiony poczuciem wspólnoty anglosaskiej czyli anglogermańskiej, wyrażał się w mniej lub bardziej artykułowanej sympatii do wszystkiego co niemieckie. W obu wypadkach, gdy dochodziło do kolaboracji, była to kolaboracja z pobudek ideowych. Żadnych pobudek ideowych nie miała i mieć nie mogła wstrętna kolaboracja z Niemcami w okupowanej Polsce. Było to wysługiwanie się okupantowi bądź ze strachu, bądź dla takich

czy innych, niskich motywów. Wyżej w rozdz. I podałem za ledwie drobny ułamek istniejącej na ten temat literatury. Jeśli, według niekompletnych moich danych, od lutego po listopad 1943 sądy Polski Podziemnej skazały na śmierć przez zastrzelenie 171 kolaborantów i zdrajców; - jeśli co najmniej 25% więźniów Pawiaka znalazło się tam wskutek donosów rodaków na rodaków do Gestapo, to o patriotyzmie szerokich mas polskich trudno jest mówić. - "Ileż ja się na Pawiaku nasłuchałem opowieści o tym, jak i kto był zadenuncjowany! (...) Tu żona wespół z kochankiem denuncjują męża. Tam podmiejski przedsiębiorca zdradza przed Niemcami konkurenta, ówdzie potwór szantażysta, aby uniknąć rozprawy sądowej, oskarża szantażowanego o należenie do tajnej organizacji narodowej. O ścianę od naszej celi wzięto wczoraj do szpitala tzw. "dziadusia" - chłopca spod Piaseczna; dostał się do więzienia za przechowywanie broni dla ruchu podziemnego, oskarżyli go: żięć i rodzona córka!!!"⁴ O przerażających rozmiarach donosicielstwa, służalstwa i lizusostwa pisze również w swych pamiętnikach prof. Wyka i wyznaje bezradnie, że zjawiska tego nie rozumie.⁵

Może by zrozumiał po głębszej refleksji nad słowami Aleksandra Brücknera, że system wychowawczy w Polsce wychowywał nie Polaków, lecz katolików. I tylko w społeczeństwie katolickim możliwy był np. fakt, że niejaki Józef Jeziorański z Podkowy Leśnej za to, że złożył ofiarę na armię niemiecką i publicznie całował portret Hitlera, skazany został przez sąd Polski Podziemnej na karę ... infamii.⁶

Równocześnie ogół społeczeństwa oddawał się złudzeniom co do pomocy z Zachodu, co w Polsce należy do tradycji. O iluzjach, jakie żywiła Warszawa w roku 1831 pisze historyk: "Objawem i wyrazem tego stanu umysłów i sumień, który miał się tylekrotnie pod różnymi formami ponawiać, było podczas szturmów Warszawy patrzenie z dachów za nadciągającymi Francuzami. Ileż razy jeszcze potem, naród polski, wyglądał nadciągających Francuzów;"⁷ Istotnie. Również w roku 1863 wyglądano w Polsce nadciągających żuawów Napoleona III. W roku 1944 natomiast: "Szanse powodzenia planu powstańczego wiązano ściśle z pomocą z zewnątrz w postaci desantów powietrznych i morskich (w rejonie Gdyni i Gdańska) oraz z działaniem lotnictwa państw zachodnich."⁸

Dużą nadzieję pokładało dowództwo AK w polskiej brygadzie spadochronowej, utworzonej w sojuszniczej Wielkiej Brytanii. W związku z tą doborową jednostką Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zanotować należy incydent, znamienny dla mentalności polakokatolickiej. Dotyczy powieściopisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, która w czasie okupacji była czołową działaczką w konspiracyjnej organizacji: "Front Odrodzenia Polski". W tym charakterze zwróciła się pani Zofia do Komendanta AK: "Znakomita pisarka, przeczytawszy o brawurowym uwolnieniu Mussoliniego przez hitlerowca Skorzenego, zgłaszała listownie projekt, żeby polscy spadochroniarze koniecznie w podobny sposób uwolnili z hitlerowskiej opresji ...papieża, co będzie miało zbawienny wpływ na dalsze kształtowanie się losów Polski!"⁹

Akurat tym papieżem był jawny germanofil, Pius XII.

Wrzesień 1939, choć zdruzgotał obraz świata, jaki nosił w sobie polakokatolik, to jednak jego sposobu myślenia i odczuwania nie zmienił. Tak jak wszelkie poprzednie klęski dziejowe, tak i ta ostatnia niczego go nie nauczyła. Jeszcze nie porosły trawą pobojowiska nad Bzurą, a już głowom, co wiecznie są mądre po szkodzie, roić się zaczęły wielkomocarstwowe gesta Dei per Polonos. Miało to być tak: wojna skończona, Niemcy rozbite, Rosja wyczerpana wojną, ledwie zipie, nie ma nic do gadania w Europie. I wówczas objawi się światu polska potęga - powstanie Imperium Katolickie Narodu Polskiego. Od morza do morza, od Odry po Dźwinę i Dniepr. Aliantów pouczy się, (Nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich...), by temu imperium, w ich własnym właściwie zrozumianym interesie, dostarczyli broni, techniki i dolarów.

Taką to wizję powojennej Polski prezentowali narodowi mężowie tudzież niewiasty stanu przyszłego imperium w imponująco rozbudowanej, bo aż 19-ście tytułów liczącej prasie katolickiego Podziemia.¹⁰

"Konfederacja Narodu" Bolesława Piaseckiego przejawiała największą bodaj aktywność w katolickiej konspiracji w przygotowywaniu wojskowych kadr dla przyszłego imperium. Podjęte w tym celu dyletanckie poczynania na Kresach Wschodnich skończyły się żałośnie. Zdziętkowane przez Niemców oddziały Konfederacji rozproszyły się i dały się we znaki miejscowej ludności uprawianiem zwykłej grabieży. Rozpalało to tylko zadawnioną nienawiść autochtonów do Polski. AK ściagała konfederackich maruderów jako zwykłych bandytów.

Budowanie na Wschodzie, w wieku XX, państwowości katolicko-polskiej było nieprzytomną utopią. Przypominają się słowa historyka o polskich tam rządach za I Rzplitej: "Bogiem a prawdą nie zostawiliśmy dobrego o sobie na Podnieprzu wspomnienia, nie staraliśmy się o sympatię gminu, a żeśmy jednocześnie nie byli podobni do niemieckich możnowładców, w żelaznych korbach trzymających swoich wasalów, więc ani grozy, ani miłości nie wszczepiliśmy w te serca nie bardzo do miłości skore..."¹¹

Za II Rzeczypospolitej pospolite było na Białorusi złorzeczenie: "a kab ty pa polskim urzendam chadził". W latach 1943-1944 nożem i kulą załatwiał swe porachunki z Polakami chłop białoruski, chłop ukraiński. Polska zbierała, co posiali mnodzy Kuncewicze czy Bobole, i ich naśladowcy w II Rzplitej.

2. Na emigracji

Na Zachodzie, najpierw we Francji, a po jej upadku - w Anglii znalazł się rząd Rzeczypospolitej. Miał pod swymi rozkazami, formalnie przynajmniej, stutysięczną armię Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do dnia 22 czerwca 1941, tj. do napaści Niemiec na Rosję, Polska była najważniejszym, po załamaniu się Francji, sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Generałowi Sikorskiemu widziało się rolę przewodnia wśród pół tuzina przeszło emigracyjnych rządów, jakie schroniły się do Londynu.

Byłoby to rzeczą zgoła dziwną, gdyby zbiorowość polakokatolików, znalazłszy się pod inną szerokością geograficzną, zachowywała się inaczej, niż u siebie w domu. Rychło potwierdzili opinię o sobie, znaną Anglikom od dawna: "The heroic characteristics of the Polish race must not blind us to their errors, which over centuries have led them through measureless suffering.

() It is a mystery and tragedy of European history that a people capable of every heroic virtue, gifted, valiant, charming, as individuals, should repeatedly show such inveterate faults in almost every aspect of their governmental life."¹² Po polsku brzmi to: "Bohaterskie cechy charakteru Polaków nie mogą przesłaniać nam ich błędów, przez które w ciągu stuleci ściągali na siebie bezmiar cierpień. (...) Jest niepojętą tragedią dziejów Europy, że naród, indywidualnie zdolny, waleczny, pełen wdzięku, posiadający wszelkie przymioty heroizmu, wykazuje wciąż te same wady w każdej niemal dziedzinie swego państwowego życia".

Jest to opinia Churchilla. Na państwowe życie aliantów z nad Wisły patrzył on z bliska. Patrzył na to, jak zaraz po wylądowaniu na Wyspie, uratowani z katastrofy we Francji, urządzili sobie zamach stanu i spowodowali kryzys rządowy, dymisje i kontrdymisje, aż wkroczyli w to gospodarze i Sikorski się ostał. Patrzył Churchill na to, jak w emigracyjnym kłębowskiu intryg i personalnych rozgrywek rozprawiano się na oczach obcych z przeciwnikami politycznymi, dla których utworzono nawet coś w rodzaju obozu koncentracyjnego; - jak niektóre pociągnięcia Sikorskiego graniczyły z naiwną fanfaronadą; - jak wreszcie sprawę o zniesławienie pomiędzy byłym ministrem a byłym członkiem Rady Narodowej, tej emigracyjnej namiastki sejmu, rozstrzygać musiał sąd angielski. Prasa miała materiał do antypolskich komentarzy.

Przyjaciel Polski, prof. Rose z London School of Slavonic and East European Studies napisał o tej emigracji: "But one grave mistake was made by some of the visitors, and the national cause has suffered as a result. They did not realize that in time of stress, when the issue of survival or destruction is at stake, the greatest demand of the hour is unity - a single and unbroken front, the composing of internal differences and a truce in petty and personal issues (...) criticism in the presence of strangers of things which had been objectionable under the old order did more harm than good".¹³

W tłumaczeniu: "Lecz niektórzy z naszych gości popełnili wielki błąd, przez co ucierpiała sprawa Polski. Nie rozumieli, że w chwili zagrożenia narodu, gdy ważą się jego losy, najwyższym nakazem jest jedność, zwanie szeregów, poniechanie wewnętrznych różnic i waśni w sprawach drobnych i personalnych (...) Krytykowanie na oczach cudzoziemców spraw, skądinąd potępiania godnych, a obciążających poprzedni rząd, przyniosło więcej szkody niż pożytku".

Wrócić jeszcze trzeba do pamiętników Churchilla, który piętnuje rolę, jaką odegrała Polska w roku 1938: "And now (...) Great Britain advances, leading France by the hand, to guarantee the integrity of Poland - of that very Poland which with hyena appetite had only six months before joined in the pillage and destruction of the Czechoslovak State".¹⁴ ("I oto teraz... Wielka Brytania, prowadząc za rękę Francję, występuje z gwarancją nienaruszalności granic Polski, tej samej Polski, która zaledwie sześć miesięcy temu z apetytem hyeny przyłączyła się do grabieży i zniszczenia Czechosłowacji").

Dosadną charakterystykę Polaków zawiera następujący fragment pamiętników Churchilla, w tłumaczeniu Mackiewicza: "Wspaniali w rewolcie i w czasie klęski, stają się nikczemni i nędzni w chwili zwycięstwa. Odważni z odważnych są częstokroć kierowani przez podłych pomiędzy najpodlejszymi (...) Będę miał sposobność mówić o Polakach, o bankructwie ich przygotowań i planów wojennych, o arogancji i błędach ich polityki, o straszliwych rzeziach i nieszczęściach, na które zostali skazani przez wariactwa swej polityki".¹⁵

Tak widzieli i tak widzą nas obcy. Alianci z nad Wisły przynieśli na Wyspę swoje obyczaje i swoje pojęcia o tym, jak ministrowie i inni dostojnicy państwowi winni reprezentować majestat Rzeczypospolitej. Holenderska królowa Wilhelmina mogła sobie jeździć rowerem, ale w naszym kraju, w parę zaledwie lat po odzyskaniu niepodległości, - "Pan Wojciechowski zażądał kupienia na 1925 r. 10 samochodów dla Belwederu."¹⁶

Nasi w Londynie nie byli wcale gorsi: "Park samochodowy polskich dostojników uznać trzeba za najliczniejszy wśród przedstawicieli innych krajów okupowanych przez Trzecią Rzeszę i będących teraz na brytyjskim garnuszku. Nie grzeszyliśmy skromnością."¹⁷

W istocie. Nie pozostawiliśmy sobie na wyspach brytyjskich najlepszej opinii. Rzadko kiedy gotowaliśmy to przyznać. Częściej natomiast można spotkać się z tym, że happy-go-lucky polakotolik, któremu dobrego samopoczucia nie mać status azylanta, śpiewa sobie pieśń samouwielbienia: "Rzymski katolik - ileż dodatnich znaków temu pojęciu towarzyszy! Polak szczerzy, patriota katolik z prapradziada, a to i poczciwość, i staropolska gościnność, i kochajmy się, i sto lat, i strzemiennego".¹⁸

Dodajmy: rzymski katolik - to i Polnische Wirtschaft, to i Polish anarchy, to i ivre comme un Polonais...

Zaprawdę, można zrozumieć gniewny wybuch Witkacego, który jeszcze w roku 1932 napisał: "Trzeba zacząć walić w mordy, myć niechlujne pyski i głowy trząść, i łbami zafajdanymi walić o jakieś chlewne ściany z całych sił, bo naprawdę, jak przyjdą wypadki przerastające naszą epokę obecną - łatwych tryumfów w Lidze Narodów czy czymś podobnym - to mogą zastać już nie naród, a kupę płynnej zgnilizny: "Vermine d l'Europe", jak nazywał swych ziomeków pewien polski dyplomata".¹⁹

Ale któżby u nas przejmował się na serio Witkacym? Dostał qui pro quo pochówek w Zakopanem i niech nam nie mać spokoju swym szyderczym śmiechem spod regli...

3.Polska Ludowa

I wypadki przyszły. "Ocean łajna ze wschodu zalał nas od Bugu po Łabę. I trzeba przeżyć ten kataklizm. Uratować się biologicznie. Ocalić własną duszę. To nasze szczęście, że Rosjanie runęli na tę ziemię przeżarci trądem komunizmu".²⁰

Polska, która pierwsza stawiała czoło Hitlerowi, która walczyła po stronie zwycięskiej, wyszła z wojny okrojona terytorialnie i nie suwerenna. II Rzeczpospolita miała powierzchnię 389,7 tys.km.kw. Powierzchnia dzisiejszej Polski wynosi tylko 312,5 tys.km.kw. Jest to jednak więcej, niż mają Włochy, więcej, niż Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii.

Przesunięcie naszych granic i ubytek terytorium nie jest stratą bezwzględna. Polska odzyskała Szczecin, Wrocław, Gdańsk, Olsztyn, czego sami nigdy byśmy nie zdołali dokonać.

Rewindykacje te otrzymaliśmy od Rosji, w jej własnym, imperialnym interesie. W jej też interesie zostaliśmy uwolnieni od ciężaru władania ziemiami na wschód od Bugu, gdzie historyczną walkę o ich posiadanie przegraliśmy jeszcze w XVIII w. Defilada wojsk polskich przed Rydzem-Śmigłym w Kijowie w maju 1920 roku była epizodem miłym dla dumy narodowej, ale było to chwilowe drgnięcie wstecz wskazówki na zegarze dziejów.

Jest fatalny niedomóg duszy polskiej, sprawca trwającej od pokoleń degradacji narodu. W hasłach Powstania Listopadowego mieściło się, jako coś oczywistego, odzyskanie Ziemi Zabranych. Ale gdy Aleksander Puszkina stawiał pytanie:

Kuda odwinie stroj twierdź?

Za Bug, do Worskły, do limana?

Za kiej ostanietsia Wołyń?

Za kiej nasledie Bogdana? -

to była to tylko szydercza retoryka pewnego siebie zwycięzcy. Polakolik dawno już był przegrał swą szansę na wschodzie Europy. Ostatnią okazją utrzymania się tam polskości była Unia Hadziacka: zniszczył ją Watykan.

Utrata w roku 1939 Wilna i Lwowa, jakkolwiek bolesna, rozwiązała ostatecznie problem mniejszości narodowych w Polsce, z którym nie byliśmy i nie bylibyśmy nadal w stanie poradzić sobie, zważywszy wyjątkową niezdolność polakolika do rządzenia obcym etnicznie elementem.

Taki jest nasz, zadrużny pogląd na te sprawy. To tylko Roman Dmowski mógł żywić nadzieje polonizacji Mińska. To tylko w głowach zacadzonych kadzidłem kościelnym mogły się lęgnąć pomysły polakatolickiego imperium po Dniepr.

Niesuwerenność, kolonialny praktycznie status tzw Polski Ludowej w roku 1945 był wynikiem zarówno błędów naszej polityki jak i naszej słabości, jako narodu nie zwartego wewnętrznie, podatnego na obce mirażę lepszej przyszłości. Jest faktem, że ciemne masy ludowe przywieziony na czołgach sowieckich socjalizm przyjęły na ogół pozytywnie; jest faktem, że znacząca część elity intelektualnej poszła odrazu na służbę nowym panom. Rozczarowania, otrzeźwienia, ucieczki na Zachód czy pod skrzydła Kościoła przyszły później.

U zarania PRL mogło się wydawać, że powstały warunki dla zapoczątkowania głębokiego rewizjonizmu w świadomości narodowej. W roku 1947 ukazała się w Warszawie książka Jana Stachniuka "Walka o Zasady", z sugestywnym podtytułem "Drugi Front Trzeciej Rzeczypospolitej". W książce tej autor wykazywał, że rewolucja ustrojowa, ekonomiczna i socjalna - to dopiero pierwszy front walki o oblicze Polski Ludowej; drugi, ważniejszy front stworzyć trzeba na polu kultury, a to pod hasłem rewolucyjnej przebudowy polskiej ideomatrix. Nie ma mowy o dźwignięciu Polski z niżu cywilizacyjnego tak długo, jak długo

trwać będzie nienaruszona przez przemiany ustrojowe ideomatyca polakatoicka, a to dlatego, że hoduje ona człowieka o postawie personalistycznej, osobniackiej, aspołecznej, a przy tym wszystkim - biernej.

Jednakże myśl, że w mentalności mas polskich kryć się może jakiś problem, była obca budowniczym socjalizmu w Polsce. Wierząc ślepo w dogmat: "Byt stwarza świadomość", byli przekonani, że przemiany ustrojowe, polityczne, ekonomiczne, socjalne, a zatem, w sumie biorąc, bytowe, pociągną za sobą ukształtowanie się świadomości społecznej na modłę socjalizmu. Bogato rozbudowany aparat socjotechniki miał dokonać reszty. Wychowane w socjalizmie pokolenie miało odrobić wiekowe zacofanie feudalno - kapitalistycznej przeszłości i stworzyć z Polski Ludowej kraj postępu, dobrobytu, ojczyznę ludzi wolnych od klerykalnego wstecznictwa i zabobonów Ciemnogrodu. Takie były plany, założenia i nadzieje.

Rzeczywistość okazała się zgoła odmienną. Naród odrzucił narzucony mu socjalizm, bo okazał się koncepcją doszczętnie zbankrutowaną i był koncepcją obcą. Nastąpiła powszechna, spontaniczna orientacja społeczeństwa na Kościół katolicki. Manifestować swój katolicyzm zaczęło w latach komunizmu w Polsce, podobnie jak zaczęło w czasach zaborów, - manifestować polskość. Po kościołach poczęli się gromadzić, obok dewotek, różni antyklerykałowie i ateści. Znamienne są następujące liczby: przed wojną, w roku 1937 było w Polsce 7257 kościołów i kaplic i było 11.239 księży; w styczniu 1987 kościołów i kaplic było już 15.340, a księży, (r.1988) - 24.078. Są to dane b.Urzędu d/s Wyznań, jak też Biura Prasowego Episkopatu.

Przeminęło bez echa pytanie, jakie w przemówieniu na zebraniu swej partii w dn.22.XII.1984 zadał Wojciech Jaruzelski: "Jak to się dzieje, że w kraju tak religijnym, mimo tylu ślubowań, pielgrzymek, nabożeństw dziękczynnych, tyle jest zarazem pijaństwa, złodziejstwa, nienawiści do bliźniego".

Prawda, że dzieje się tak najzupełniej prawidłowo, że zachodzi tu automatyczne sprzężenie zwrotne, dla polakatoika jest nie do przyjęcia. Dla niego przyczyna leży zawsze gdzieś na zewnątrz.

Spożycie wódki w Polsce na głowę ludności

Rok Litrów

1957 7,1

1967 7,5

1977 14,4

Był to rekord światowy. W kraju tak rozpijaczonym nikt się zbytnio nie przejął treścią notatki prasowej: "W jednym z przedsiębiorstw wrocławskich dokonano kontroli pracowników.

Okazało się, że 40% załogi znajdowało się pod wpływem alkoholu".²¹

Szczególnie groźną jest plaga pijanych kierowców samochodowych, wśród których status społeczny, stan, zawód, nie jest żadnym hamulcem. "...piją wszyscy. Od robotnika do profesora, milicjanta i wojskowego".²²

Równoległe do nasilania się katolicyzmu w PRL wystąpiło drugie zjawisko o nie mniej złowróżbnym charakterze. Oto w wyniku rewolucji socjalnej i uprzemysłowienia kraju wyszły na powierzchnię życia publicznego masy, wegetujące dawniej na głuchej wsi i na przedmieściach nielicznych miast. Powstała warstwa inteligencka pochodzenia robotniczo-chłopskiego i obsadziła administrację państwową, przemysł, handel, szkolnictwo, słowem - całą strukturę społeczną. I o dziwo! Te wszystkie wady i przywary charakteru, wyklinane jako szlacheckie przez naszych moralistów i socjologów, wykwitły spontanicznie na podłożu klasowym, ze szlachecczym nic wspólnego, zdawało by się, nie mającym. Dała znać o sobie powszechność i jednolitość polakatoickiej ideomatyki. To, co tkwiło potencjalnie w masach

dotąd upośledzonych, w PRL znalazło wreszcie szerokie pole do uzewnętrznienia się. Ujawniły się w szerszej niż przedtem skali społecznej tradycyjne cechy polakatołika. Konsumpcjonizm, bierczy stosunek do państwa, niechęć do pracy, marnotrawstwo mienia społecznego, niegospodarność, łamanie prawa przez rządzących i rządzonych, wysługiwanie się obcym - to wszystko, co znamy z epoki saskiej, znamionuje także zachowywanie się życiowe dzisiejszego polakatołika. W PRL, dzięki czujności Wielkiego Brata, brakło jedynie warcholstwa politycznego. Gdy jednak ta bratnia czujność osłabła do tego stopnia, że po 44 latach totalitarnych rządów komunistów powstał w dniu 24 sierpnia 1989 roku pierwszy rząd niekomunistyczny, nie można wykluczyć, że wraz z swobodą rządzenia się nie powróci i tradycyjna anarchia. I bez tego rzeczywistość pokomunistyczna jest nad wyraz ponura: ogromne, niemożliwe do spłacenia zadłużenie, inflacja, spadająca stopa życiowa, strajki, masowa ucieczka młodzieży za granicę, na Śląsku masowe przyznawanie się do niemieczyzny, wzrost pijaństwa i przestępczości, powszechna niewiara w lepsze jutro.

U progu drugiego milennium swego istnienia Polska tkwi w głębokim niżu cywilizacyjnym. Świadomość własnej biedy i zacofania w porównaniu z Zachodem jest w Polsce powszechna. Powszechnie też jest upatrywanie przyczyn na zewnątrz. Dawniej winny były zabory, dziś winien jest narzucony przez Rosję komunizm. Wydobyć się z zapaści, w jakiej się naród znalazł, widzi się jedynie i wyłącznie na płaszczyźnie rozwiązań politycznych, ustrojowych. Panująca ideomatyca, wartości duchowe, jakie ona wpaja narodowi, są wciąż poza podejrzeniem, że może tam trzeba szukać przyczyn zła. Jakość narodowej kultury, wynikająca z niej jakość charakteru narodowego, jego decydująca rola w kształtowaniu się losów narodu - te oczywiste prawdy nie są oczywistymi w Polsce. Nie dostrzega się u nas związku pomiędzy kulturą a psychiką narodową. Oto przykłady myślenia paru co znaczniejszych naszych inteligentów:

Znany socjolog, profesor, etc. pisze książeczkę, która, według jego słów, jest "...osobistą kroniką niepokoju i rozważań nad stale przegrywanym przez Polaków wyścigiem modernizacyjnym". Jako socjolog, a przede wszystkim z uwagi na temat swych rozważań, autor musiał, rzecz prosta, powiedzieć coś o charakterze narodowym tych Polaków. Posłuchajmy. "Otóż ten charakter narodowy kształtował się na przestrzeni ostatnich stu pięćdziesięciu lat, w okresie rozbiorów, braku własnego państwa, braku własnego normalnego życia politycznego, stałej walki nielegalnymi metodami i środkami o byt narodowy. W tych warunkach wytworzyły się postawy zasadniczej podejrzliwości wobec rządów (bo były to obce rządy zaborcze), traktowanie łamania prawa jako czynu patriotycznego, (bo było to prawo obce), skłonności do indywidualizmu i anarchii".²³ W tych dwóch zdaniach nasz socjolog potrafił zmieścić aż cztery monstrualne bajki o charakterze narodowym swych rodaków:

Bajka nr 1. - Że dopiero w niewoli ukształtował się charakter polakatołika, tak precyzyjnie wykończony już w epoce saskiej.

Bajka nr 2. - Że dopiero w niewoli polakatołik przejawiać począł ową zasadniczą podejrzliwość wobec rządu, znaną nam skądinąd jako strach przed absolutum dominium.

Bajka nr 3. - Że łamanie prawa nauczyła polakatołika niewola.

Bajka nr 4. - Że dopiero w niewoli stał się warchołem i anarchistą.

Wbrew różnym utytułowanym bajkopisarzom trzeba stwierdzić, że do niewoli, już w roku 1772, szedł polakatołik jako typ duchowy całkowicie urobiony, gotowy, o wyraźnie zarysowanej postawie wobec takich uciążliwości życia doczesnego jak państwo, prawo, podatki, obowiązki obywatela, itd. Tej swojej postawie dał jaknajbardziej dobitny wyraz w rzeczywistości, jaką dookoła siebie stworzył.

Weźmy teraz drugą próbkę polakatołickiego myślenia. Będzie nią praca o psychice narodu, pióra znanego również pisarza i publicysty. Skoro o psychice, to o charakterze, to, spodziewać by się należało - i o jego rodowodzie, o katolicyzmie. Nic z tego. Autor z miejsca

nakłada sobie końskie okulary i zastrzega się: "Rzecz prosta, historia Kościoła katolickiego w Polsce ani też jego wpływ na postawy ludności nie są przedmiotem moich rozważań. Nie będę więc przypominał roli, jaką odegrał w utrzymaniu mowy ojczystej podczas zaborów, ani też jego działalności w zakresie etyki i obyczajów.(...) Ale poza prymasem Poniatowskim w latach 1768-1794 Kościół postawy produkcyjnej nie popierał".²⁴

Kapitalne jest to: "...nie popierał". Kapitalne jest to, że poza Kościołem z jego biskupami, prymasami, zdaje się dla autora nie istnieć katolicyzm jako swoista kategoria kulturowa, której analiza jest rzeczą sine qua non dla każdego, kto chce pisać o psychice narodu polskiego.

Z kolei, na zupełnie bezdroża myślenia polakatolika o swej własnej psychice prowadzi...poczytny psycholog: "Wiemy przecież, od jak wielu zupełnie pozapsychicznych czynników zależy to, czy jakieś społeczeństwo wykaże mniejszy lub większy dynamizm polityczny. Grają tu zasadniczą rolę warunki ekonomiczne, geograficzne, historyczne, tradycje narodu, itp".²⁵

Dynamizm społeczeństwa, czy to polityczny, czy jakikolwiek inny, zależy więc zasadniczo (podkreślenie moje, A.W.) nie od psychiki, nie od charakteru tego społeczeństwa, nie, nie. Tak nas poucza pan psycholog, zapewne też profesor.

Żeby się już dowoli uraczyć profesorami, zacytujmy jeszcze tego, który otwiera czytelnikowi oczy na ogrom dokonań komunistów w naszym kraju, a zwłaszcza w dziedzinie charakteru narodowego: "Dali państwu fundament trwałe. Stworzyli ustrój społeczny likwidujący podstawy wewnętrznych antagonistycznych konfliktów. Stworzyli ustrój polityczny otwierający możliwości pełnej demokracji oraz możliwości coraz pełniejszej wolności każdego. Możliwości nie zawsze w pełni zrealizowane - ale przecież przed ich dziełem tych możliwości nie było. Przeorali psychikę społeczeństwa tak dogłębnie, iż nawet ich przeciwnicy stwierdzać muszą, że zmiany, których dokonano, są nieodwracalne".²⁶

Quod erat demonstrandum ...w wydarzeniach roku 1989. Po następną próbkę myślenia polakatolika sięgnijmy do wynurzeń żołnierza, dowódcy, dydaktyka i pisarza wojskowego. Przyszły wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, w roku 1917 celowo przechodzi z rozwiązanych Legionów Piłsudskiego do Polnische Wehrmacht, bo:"... pojawiła się ufność, ba! wiara, że zrealizuje się druga część mej życiowej decyzji służenia wojsku narodowemu nie tylko udziałem w walkach, ale także wzmaganiem jego siły, a w zakresie mej najbliższej przyszłości rozszyfrowaniem tajemnicy dostrzeżonych wojennej i wewnętrznej wartości wojska niemieckiego,by je przyswoić Wojsku Polski Niepodległej".²⁷ Jest to myślenie w Polsce nagminne: podpatrzeć u obcych to, co chcielibyśmy mieć, rozszyfrować - jak oni to robią, i gotowe zastosować u siebie. Zbędne chyba było by rozwodzić się nad naiwnością takiego rozumowania

Na wojsko, zbrojne ramię narodu, inaczej patrzy obcy fachowiec: "Siły zbrojne nie stanowią jeszcze o prawdziwej, decydującej potędze państwa. Podstawą potęgi jest charakter narodowy, sam naród, jego zdolność do pracy i jego żywotność".²⁸

Prezentację mentalności polakatolika zamykamy dwoma cytatami ze wspomnień dziennikarza, który sięga pamięcią do pierwszych lat II Rzeczypospolitej. "Los fortunny obdarzył nas w owej dobie przyjacielem niepospolitej wagi. Stolica Apostolska mianowała nuncjuszem w Warszawie monsignora Rattiego, arcybiskupa Lepantu (...) była to łaska i błogosławieństwo Niebios, że Stolica Apostolska pierwszym nuncjuszem w Odrodzonej Polsce mianowała mons. Rattiego ...".²⁹

Ten obraz opatrnościowego przyjaciela Polski musimy nieco urealnić. - "W 1919 r. otrzymał nominację na nuncjusza w Warszawie i w tym charakterze spełniał też funkcję komisarza kościelnego dla obszarów plebiscytowych Górnego Śląska oraz Prus Wschodnich i Zachodnich. Wyraźnie proniemiecka działalność nuncjusza papieskiego w okresie plebiscytu

wzbudziła w Polsce powszechne oburzenie. W czerwcu 1921 r. Ratti został odwołany z Warszawy..."³⁰

Zilustrowałem pięcioma przykładami mentalność polakatoлика. Oczywiście nie byłoby rzeczą trudną przeciwstawić tym pięciu - innym pięciu, także polakatoликów, myślących inaczej, to znaczy trzeźwo i rozsądnie. Tak, tylko że nie oni, ci trzeźwo myślący, urabiają i reprezentują myślenie polakatolickiego ogółu. Ogół, niestety, myśli tak jak ci pierwsi. I to jest zasadnicza przyczyna, dla której naród polakatoликów może tylko marzyć o niepodległości, że nie wstydzi się żebractwa, że obnosząc się po świecie z swoją biedą, uprawia wobec Zachodu szantaż moralny, by wymusić taką czy inną pomoc materialną czy polityczną. Z polakatoлиkiem musimy wreszcie i raz na zawsze skończyć.

"Musimy naprzód dokonać zmiany wewnętrznej narodu, wytworzyć nową rasę ludzi dzielniejszych od narodów nas otaczających, a jedność i niepodległość narodowa spadnie jak dojrzały owoc z drzewa historii".³¹

Taki cel najbliższym pokoleniom stawia Zadruga.

- 1) Marian Marek Drozdowski, Wspomnienia o Stefanie Starzyńskim, PWN, 1982, s.64.
- 2) George Orwell, The Collected Essays, vol. III s.339
- 3) Adam Grzymała-Siedlecki, op.cit. s.126
- 4) Adam Grzymała-Siedlecki, op.cit. ss.126-7
- 5) Kazimierz Wyka op.cit. ss.94, 261 n.
- 6) Rzeczpospolita Polska, nr.10 z 21.6.1943
- 7) Stanisław Koźmian, op.cit. Tom III.s.312
- 8) I.Caban, Z.Mańkowski, op.cit. cz.pierwsza, s.160
- 9) Jan Rzepecki, Wspomnienia i przyczynki historyczne, 1956,s.209
- 10) Czesław Żerosławski, Katolicka myśl o ojczyźnie, PWN, 1987, s.308.
- 11) Dr. Antoni J. (Rolle) op.cit. Tom III, s.69.
- 12) Winston S. Churchill, The Second World War, Cassel, 1983, Tom I, s.290.
- 13) William John Rose, Poland Old and New, Londyn, 1948, s.260.
- 14) Winston S.Churchill, op.cit. Tom I s.311.
- 15) Stanisław Mackiewicz, Zielone Oczy, Pax, 1958, s.99, cytuje Churchilla Second World War, Tom I, s.330.
- 16) Maciej Rataj, Pamiętniki, LSW, 1965, s.230.
- 17) Józef Winiewicz, Co pamiętam z długiej drogi życia, Poznań, 1985, s.252.
- 18) Czesław Miłosz, Ziemia Ulro, PIW, 1982, s.265.
- 19) Stanisław Ignacy Witkiewicz, Narkotyki - niemyte dusze, PIW, 1975, s.281.
- 20) Tadeusz Konwicki, Mała Apokalipsa, Alfa, 1989, wyd.II, s.34.
- 21) Słowo Polskie z 14.XII.1978.
- 22) Tenże dziennik, z 23. VIII.1989, art. Coraz więcej pijanych na drogach".
- 23) Jan Szczepański, Rozważania o Rzeczypospolitej, PIW, 1971, s.25.
- 24) Aleksander Bocheński, Rzecz o psychice narodu polskiego, PWI, 1971, s.57.
- 25) Kazimierz Obuchowski, Psychologia dążeń ludzkich, PWN, 1967 s.146.
- 26) Konstanty Grzybowski, Pięćdziesiąt lat 1918-1968, WL, 1980, s.178.
- 27) Marian Porwit, Spojrzenie poprzez moje życie, Czyt.1986,s.196.
- 28) Bernard L.Montgomery, Wspomnienia, MON, 1961, s.494.
- 29) Stefan Krzywoszewski, Długie życie Wspomnienia, Warszawa, 1947, 2 tomy. Cytaty z t.I, ss.318 i 351.
- 30) Jan Wierusz Kowalski, Chrześcijaństwo, KAW, 1988, ss.333-4.
- 31) Stanisław Szczepanowski, cytuje go Stefan Kieniewicz (w:) Polska XIX wieku, s. 188.

ROZDZIAŁ VII PROBLEM POLSKI - CZŁOWIEK

1. Nasz stosunek do przeszłości

Nasza przeszłość, która Polaka boli i oburza, to nastąpiła trzy wieki temu wstecz polakatolicka martwota woli i czynu. Patrząc na te minione wieki, widzimy jedno pasmo bezpowrotnie zaprzepaszczonej szans i możliwości, patrzymy na staczenie się narodu po lini pochyłej, zakończone katastrofą rozbiorów. Winimy za to polakatolika. Nasz stosunek do przeszłości, za jaką jest on odpowiedzialny, można wyrazić słowami Konrada z "Wyzwolenia" Wyspiańskiego:

Krzyż przeklę, Chrystusa godło,
gdy męką naród uwiódło.
Dla mnie żywota Prawo !!

Prawo żywota, prawo życia w sposób godny człowieka, stanowi podstawę naszego osądu. Warto wspomnieć, że zanim w listopadzie 1937 roku ukazał się pierwszy zeszyt "Zadruży" z naszą deklaracją ideową, w senne bajorko rodzimej historiozofii plusnął ten oto kamyczek: "Historia polska jest tragiczną i ohydnych (słabościowych) omyłką. (...) Pierwsza zasadnicza omyłka: przyjęcie chrześcijaństwa i w ogóle kultury z Zachodu a nie od strony Bizancjum, było tym błędem inicjalnym, który zwichnął całą naszą historię i misję narodową, a wszystkie dalsze pomyłki są już jego prostą funkcją; ciągłe szarpanie się w połowiczności między istotnym przeznaczeniem a skutkami pierwszego potknięcia się, a do tego jeszcze pewne nasze wyłącznie specjalności, a w szczególności zaś jedna, która jak tamten błąd niosący w sobie potencjalnie wszystkie klęski, zawiera w sobie źródło zwichnięcia naszego charakteru narodowego, zahamowania swoistej kultury i wypaczenia tych właściwości duszy, które mogłyby być podstawą wielkich czynów społecznych i wielkiej twórczości: mam tu na myśli tego potwora, którego nikt w tych czasach nie spłodził, tylko my: szlachecką demokrację".¹ Pogląd Witkiewicza na rolę szlachty dzielimy, z tą poprawką, że ów potwór demokracji szlacheckiej był nie przyczyną, ale skutkiem zwichnięcia naszego charakteru narodowego. To zwichnięcie trzeba nazwać po imieniu: skatoliczenie naszego słowiańskiego charakteru po przełomowym wieku XVI. Ale byłoby niedopuszczalnym uproszczeniem problemu, gdybyśmy czynili katolicyzm wyłącznie odpowiedzialnym za charakter polakatolika. Charakter człowieka jest wypadkową działania dwóch czynników: natura plus kultura. Nasze nieszczęście polega na tym, że wrodzony słowiańskiej naturze personalizm znalazł silną podniętę i światopoglądowe uzasadnienie w personalizmie chrystianizmu. Dało to wiadomy typ polakatolika.

Nasuwa się tu pewna refleksja, a mianowicie, że istnieje całkiem wyraźne podobieństwo między słowiańską psychiką starożytnego Polaka a celtycką duszą także pogańskiego jeszcze Irlandczyka. Obu cechuje zasiedziałość domatorstwo, brak awanturniczej żyłki szukania przygód i zdobyczy na szerokim świecie; obu wspólny jest krańcowy personalizm, czyli indywidualizm ścieśniony do otoki interesów izolowanej jednostki; personalizm jest postawą odwracania się od szerszego świata i nie sprzyja tworzeniu się silnych organizmów państwowych. I Słowianin, i Celt odznaczają się wprawdzie nieustraszoną odwagą i walecznością w obronie swych siedzib, ale rozproszeni, nie zorganizowani, nie są w stanie przeciwstawić równej mocy napastnikowi, którego siłą jest zwartość i dyscyplina. Na dobro Polaka trzeba jednakże powiedzieć, że o wiele wcześniej od Irlandczyka potrafił zorganizować się państwowo. Irlandczyk ma sobie do wyrzucenia siedem wieków zawinionej przez siebie niewoli. Polak - tylko dwa. Istotne jednak w obu przypadkach jest to, że cechujący obie natury, słowiańską i celtycką, personalizm stał się idealnym podłożem dla doktrynalnego personalizmu wpałkultury katolickiej. Przyszło do fatalnej dla obu narodów,

polskiego i irlandzkiego, symbiozy personalizmu rodzimego, genezy jeszcze pogańskiej, z personalizmem chrześcijaństwa.

Przejęcia przez Polskę chrześcijaństwa z Zachodu nie można nazwać błędem, jak to czyni Ign. Witkiewicz. Błąd może powstać tam, gdzie jest alternatywa. Mieszko I wyboru nie miał. Wystarczy spojrzeć na mapę: gdzie Bizancjum, a gdzie Magdeburg czy Ratysbona. Z kolei zastanówmy się, dlaczego Polska nie poszła śladem innych, mocnych narodów, dlaczego nie pozbyła się katolicyzmu w XVI wieku, kiedy była po temu koniunktura. Autorytet papieża leżał w błocie, bezceństwa Rzymu doprowadziły do tego, że w ustach jego krytyków Sedes Apostolica nazywała się Cloaca Maxima, i nie było w tym za wiele przesady. Na Zachodzie wybuchł protest przeciwko Rzymowi. Ale gdy np. husytyzm w Czechach był odruchem oryginalnym, rodzimym, to w Rzeczypospolitej protestantyzm stanowił import. I w Koronie i na Litwie potraktowano protestantyzm instrumentalnie. Litwini chwycili się go jako tarczy, z jednej strony, przeciwko zruszczeniu poprzez prawosławie, z drugiej - przeciwko spolszczeniu poprzez katolicyzm. W Koronie szlachta ujrzała w protestantyzmie opatrnościowe wezwanie do uwolnienia się od ciężarów Kościoła, jego dziesięcin, klątw, sądów. "A wierz sobie i w kozła, byleś mi dziesięcinę płacił" - takie odezwanie się biskupa Gamrata było całkowicie w stylu, jaki panował podówczas w rzymskiej Centrali. Biskupowi krakowskiemu Andrzejowi Zebrzydowskiemu uszło na sucho odezwanie się o Mojżeszu, Mahomecie i Chrystusie jako o trzech znamienitych szarlatanach. Ten sługa Chrystusa nie był oryginalny: powtórzył tylko to, co w trzynastym wieku powiedział o tej trójce cesarz niemiecki Fryderyk II, "Stupor mundi". Cynizm biskupa krakowskiego i szeregu innych jemu podobnych ludzi Renesansu w Polsce nie zrodził żadnego znaczącego prądu umysłowego. Był żywiołowym odruchem uwolnienia się z więzów, jakimi katolicyzm spętał biologię ludzką. To, co w katolicyzmie było najbardziej antyhumanistyczne: próba skastrowania ducha człowieczego, to humanistów pokroju Zebrzydowskiego czy Gamrata obchodziło najmniej. Ich dewizą było "carpe diem". Czyżby znowu jakiś niedowład duszy polskiej, która do wyżyn protestantyzmu wznieść się nie zdołała? Protestantyzm bowiem to głęboka refleksja metafizyczna, to pełne powagi uświadomienie sobie istoty humanizmu i wsparte żelazną wolą jego realizowanie w codziennym życiu człowieka. Metafizyka nie należy do mocnych stron natury polskiej. Dlatego protestantyzm w Polsce był powierzchowny i dał się łatwo zagłuszyć przez kontreformację.

2. Nasz pogląd na kulturę duchową w Polsce

Nasz pogląd w tej kwestii jest zgoła odmienny od tego, jaki reprezentuje katolicki zadufek: "Kultura polska, ta wielka kultura, przez przyznawanie się do której definiujemy Polaka, jest do głębi kulturą katolicką. Jest odcieniem, wielkim i świętym, ale zawsze odcieniem, kultury katolickiej. Nasz Kościół przenika wszystko niemal co wartościowe i wielkie w naszym piśmiennictwie, w naszej myśli, w naszym obyczaju i dziejach. Spróbujmy wykreślić z historii Polski wieki krwawych walk w obronie krzyża, pamięć Jadwigi, Skargi, Żółkiewskiego, Traugutta i tych innych wielkich Polaków, którzy byli zarazem, myślą i czynem, wielkimi katolikami, godnymi, być może, policzenia w poczet świętych; spróbujmy zapomnieć o wielkich dziełach religijnych i religią katolicką przenikniętych największych naszych pisarzy, z Kochanowskim, Mickiewiczem, Sienkiewiczem na czele; usuńmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej czy Ostrobramskiej ze ścian naszych domów, a kościół parafialny we wsi; przestańmy obchodzić Boże Narodzenie i Wielkanoc, przestańmy śpiewać kolędy i "Serdeczna Matko". Spróbujmy przeprowadzić w myśli taki eksperyment - a przekonamy się, że to, co pozostanie, nie będzie już Polską".²

Twierdzimy, że to dopiero będzie Polską, co pozostanie i co się rozwinie po odrzuceniu tego wszystkiego, co w naszej kulturze skatoliczało. Nasza tożsamość narodowa nie ucierpi,

odwrotnie - umocni się, gdy "Królowa Korony Polskiej" podzieli los królowej Ryksy, a biskup-zdrajca, ten niedający się zafałszować "truditor", postrada aureolę "patrona Polski". Co wspólnego z polskością może mieć "Boże Narodzenie" - natus Christi, co wspólnego "Wielkanoc" - resurectio Christi, - jeden z szesnastu mitów afrykańskiej lub małoazjatyckiej proveniencji, mitów o narodzinach, śmierci i zmartwychwstawaniu różnych odkupicieli i zbawców? Dla Polaka dzień 25 grudnia to Szczodre Gody, poprzedzone Szczodrym wieczorem, a Wielkanoc - to prasłowiańskie i prapolskie Gody Jaru. Obchodzimy w ten sposób ważne dla życia człowieka na ziemi cykliczne zmiany w otaczającej nas przyrodzie. W naszej skatoliczalej (posługuję się słowem, użytym przez J.I.Kraszewskiego) kulturze świątecznej miejsce zajmuje wciąż jeszcze Adam Mickiewicz. Była już o nim mowa wyżej w rozdz. IV. Bodajże Julian Tuwim miał się wyrazić w tym sensie, że z trójcy naszych wieszczów tylko Mickiewiczowi przysługuje miano geniusza, a pozostali dwaj to tylko talenty. Nie zawsze geniusz jest błogosławieństwem dla swego narodu. Niepodobna kwestionować wielkości Mickiewicza jako poety. Ale Mickiewicz jako historiozof i nauczyciel swego narodu, to sprawa inna. W tym charakterze upamiętnił się jako geniusz zła. Na jego "Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego" wychowywały się całe pokolenia. O tej właśnie pracy jeden z krytyków literackich, zmarły niedawno Artur Sandauer powiedział: "Za najbardziej szkodliwą książkę polską uważam "Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego, gdzie Mickiewicz mówi o Polsce jako Chrystusie narodów".³ Szkodliwość tej książki krytyk widzi w tym, że Mickiewicz głosi w niej absurdalną koncepcję mesjanizmu i kult cierpienia. Stąd sławetne polskie cierpiętnictwo. Krytyka ta, najzupełniej słuszna, nie uwypukla tego, co w "Księgach..." Mickiewicza jest najszkodliwsze. Mianowicie jego apologia przeszłości szlacheckiej. Gdy dla Trentowskiego były to "głupie czasy" "głupiej jak sak szlachty", to Mickiewicz tę właśnie, "głupią jak sak szlachtę", która znalazła się na emigracji, kreuje na nauczycieli dla Zachodu. - "Nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich..." (...) "...gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec;" (...) "Przetoż powiadam wam, iż Francuz i Niemiec i Moskał muszą być jako Polak i Litwin".

Był to obłąd. Dla Mickiewicza - mesjanisty nie istnieje ten ogrom nędzy, moralnej, intelektualnej i materialnej, jaki kładł się cieniem na saskie ostatki Rzeczypospolitej. On gotów jest pochylać liberum veto. Obłąd ten sprowadzał się do stwierdzenia: wszystko było dobrze, winni są obcy, żeśmy upadli. To zaćmienie umysłu, zżeranego tęsknotą za utraconą ojczyzną, wywarło długotrwałe i fatalne skutki, bo jeszcze w XX wieku różni Chołoniewscy i Kochanowscy mogli bez obawy ośmieszenia się, głosić publicznie, że I Rzeczpospolita upadła dlatego, ponieważ była tworem doskonalszym i wyżej rozwiniętym od naszych sąsiadów. Henryk Sienkiewicz z jego płycizną i chwałbą czasów "głupiej jak sak szlachty" jest prawym dziedzicem i kontynuatorem Mickiewiczowskiego myślenia o I Rzeczypospolitej.

3. Trzeba zmienić ideomatrycę.

W roku 1946 Jan Stachniuk w jednym z listów do Antoniego Wacyka tak pisał o zadaniach Zadruży: "My chcemy zostać specjalistami, i to czołowymi, niedoścignionymi w sprawie rewizji podstaw kultury, podstaw wartości. Tu nawet nie ma specjalistów, nikt nie pretenduje do znawstwa. Wszystko inne to są środki wyrazu - lepsze gorsze, i tak rzecz ujmuję". Wydawało mi się wówczas, że to jest pewna przesada - twierdzić, że w Polsce nie ma znawców w tych sprawach. Dziś, w roku 1989, widzę, że Stachniuk nie przesadzał. Wzmiankowałem już wyżej o profesorze, któremu się uwidziało, że komuniści w Polsce dogłębnie przeorali psychikę społeczeństwa. Ostatnio inny intelektualista, desygnowany na premiera Tadeusz Mazowiecki zapowiedział: "Mój rząd może trwać krótko, ale przeorze świadomość Polaków".⁴

Co to jest świadomość Polaków ? Jest to sposób widzenia i osądzania rzeczywistości za pomocą kryteriów panującej w Polsce ideologii grupy, inaczej ideometrycy. Wola zachowywania się życiowego, zgodnego z tym sposobem widzenia i osądzania rzeczywistości, stanowi o charakterze narodowym. Przytoczone wyżej dwie wypowiedzi, ta o przeoraniu i to dogłębnym, psychiki narodowej przez komunistów, jak i ta o zamierzonym przeoraniu w krótkim czasie świadomości Polaków przez rząd katolicki, świadczą, że wśród naszej inteligencji znawstwo problematyki kultury, znawstwo mechaniki działania ideologii grupy pozostawia wiele do życzenia. Opinia publiczna obydwu nonsensy przełknęła gładko. Problem zasadniczej zmiany ideometrycy polskiej postawił Jan Stachniuk. Jest to zadanie dla najbliższych pokoleń. Od wykonania tego zadania zależy nasze być albo nie być. Albo wrócimy do Europy jako normalny naród i normalne państwo, albo staniemy się rezerwatem zacofania i nędzy, krajem kościołów, kaplic i kapliczek, miejsc świętych, cudownych obrazów, itp, itd. Wycieczki z Zachodu będą zwiedzać ten rezerwat i uczyć się pogładowo, jak życie ludzkie wyglądać nie powinno.

A o to właśnie, jak życie ludzkie wyglądać powinno, chodzi nam, Zadrudze. W dotychczasowych rozważaniach przedstawiliśmy dostatecznie, sądzimy, jasno, jak pojmujemy człowieka i jego życie i że to jest powód, dla którego odrzucamy wspaniałą kulturę krzyża. Cóż stawiamy na jej miejsce? Chcemy w jej miejsce postawić kulturę. Kulturę rodzimą. Rodzima kultura nie może być inna, niż słowiańska. Słowiańska - to znaczy wysnuta z tych wartości duchowych, jakie cenili sobie nasi starożytni przodkowie.

"Wszelka prawdziwa kultura jest metafizyczna" - słyszymy głos katolickiego prominenta. Tak, nie przeczymy. Ale dla nas metafizyka to nie wiara w pozaświatowego boga. Metafizyka dla nas to kosmologia wraz z ontologią, w której zakłada się istnienie niematerialnej siły sprawczej wszechświata, najpełniej się w człowieku manifestującej. Z tego założenia wyprowadzamy system wartości, jakie wpajać będzie przyszłym Polakom ideometryca polska. Najwyższą więc wartością, rangi metafizycznej, jest dla nas siła sprawcza wszechbytu, inaczej energia kosmiczna, inaczej Wola Tworczyielska, jak ją nazwał Jan Stachniuk. Jest ona czymś zupełnie innym niż ślepa i niszcząca wola kosmiczna u Schopenhauera.

Wola Tworczyielska najwspanialej objawia się w człowieku; człowiek najlepiej ją wyraża gdy żyje twórczo we wspólnocie, którą nazywamy narodem. Przeto naród jest dla nas wartością najwyższą nie w porządku metafizycznym, ale konkretnym, historycznym. Silny naród, zorganizowany w państwo, jest dla jednostki wartością najwyższą, bo:

- a. zapewnia jej bezpieczeństwo życia i mienia od zagrożeń z poza wspólnoty,
- b. umożliwi jednostce ukształtowanie swej osobowości według wzorca, jaki w kręgu rodzinnym i w mentalności społecznej uważa się za ideał,
- c. tylko ten, wyssany z mlekiem matki ideał wiąże jednostkę emocjonalnie ze wspólnotą narodową, angażuje wolę jednostki i zestala jej charakter,
- d. tylko tak wychowana jednostka posiada żywe poczucie ścisłej więzi z kategorią nieskończenie od niej większą, a w świecie znaczącą,
- e. w ten sposób jednostka jest świadoma własnej wartości i ma żywe poczucie godności osobistej i narodowej.

Miłość ojczyzny i tego wszystkiego co w niej uważa się za wartość, za przedmiot czci i dumy - to nacjonalizm. Nie ma na świecie siły, która by lepiej wyrażała istotę człowieczeństwa, niż właśnie nacjonalizm, rzymski amor patriae. Cokolwiek ludzkość dokonała w swych dziejach, w nacjonalizmie miało swe źródło. Świetność świata antycznego trwała tak długo, jak długo w Grecji i w Rzymie kwitły cnoty patriotyzmu i było żywe poczucie wyniosłej odrębności w stosunku do mrowia barbarzyńców. Upadek przyszedł, gdy porażony na duchu Rzymianin począł apostołować, że "...nie jest Żyd ani Greczyn...".

Dzisiaj język angielski, angielszczyzna jest obecna w każdej dziedzinie życia na całym świecie. A przecież nie ma narodu bardziej izolującego się od innych, niż Anglicy. "English, and the best!". "Second to none!" I właśnie dlatego międzynarodowe staje się tylko to, co jest narodowe.

Spójrzmy teraz na kraj polakotolików, gdzie nacjonalizm jest karykaturą, a papuzia postawa wobec cudzoziemszczyzny powszechna. Spójrzmy na naród, od wieków trawiony wspakulturą. Spytajmy się - skąd się bierze to, co dostrzega nawet polakotolik, nie próbując szukać przyczyn: "W naszej kulturze życia na codzień i od święta przyjmuje się jakby organiczną niezdolność do zbiorowego działania".⁵

Spójrzmy na te pożałowania i pogardy godne tysiące ludzi bez twarzy, tysiące tych polakotolików co umykają na Zachód, by tam za cenę zdrady narodowej uszczknąć coś z dobrobytu materialnego obcych narodów. Są poniewierani, lekceważeni, używani do najgorszych robót; mężczyźni często trafiają do więzień, kobiety do lupanarów. Wszędzie w całej Europie i poza nią słowo Polak wywołuje skrzywienie ust. Dlaczego? Dlatego, że ten Polak to nie Polak, lecz typ o charakterze zniaczonej przez katolicyzm, to polakotolik. Zdolność do zbiorowego działania niesie ze sobą nacjonalizm -zbiorowa miłość zbiorowo wyznawanej wartości nadrzędnej wobec indywidualnych afektów. Z tą wartością nadrzędną zwiąże się logicznie cały system pojęć i wyobrażeń, z pojęcia narodu wynikających, i to będzie nowa polska ideomatryca. Podstawowe jej założenia mamy już w nauce Jana Stachniuka. Mamy już fundamenty nowej ideomatrycy obiektywnej, to jest tej, która w zasadniczych swych rysach jest zawarta w księgach. Na tym fundamencie rozbudują gmach przyszłej kultury słowiańskiej przyszli filozofowie, artyści, socjologowie, wychowawcy, pisarze. Będą to z początku dokonania nielicznych jednostek. Na tym etapie rozwoju nowa ideomatryca polska będzie dziełem elity, przeznaczonym dla elity. Nie może być mowy o masowym nawracaniu. Masa ludzka to jest materiał dla polityka, dla demagoga, a nigdy dla ruchu kulturotwórczego. Nie mamy też żadnych złudzeń co do możliwości odrodzeńczych naszego ludu, naszej wsi. Nasza wieś jest może bardziej przeżarta przez wspakulturę katolicką, niż nasze miasto. Idea Zadruży zwolna będzie przebijać się do umysłów jednostek, i tylko takich, które z tych czy innych przyczyn nie poddały się niwelującemu działaniu wspakulturowego magła duchowego. Takie jednostki to przyszła kadra bojowników rewolucji kulturowej w Polsce.

Taka kadra w małym załączku już dzisiaj istnieje. Spełnia ona swą rolę, w swoim wąskim oczywiście zakresie, ideomatrycy psychologicznej. Ideomatryca psychologiczna jest czynna w każdym zadrużaniu. Każdy z nas swoim zachowaniem się w życiu, swoją postawą wobec spraw i zagadnień dnia codziennego jest rozsądnikiem nowej ideomatrycy, jej propagatorem. Działać winniśmy przez przykład osobisty. Musimy się wystrzegać wszelkiego moralizatorstwa, wszelkiej indoktrynacji, dogmatyzmu, apostołstwa. Najnowsze dzieje Europy i nie tylko Europy uczą, jak żałosne i jak potworne mogą być skutki totalnej indoktrynacji takich czy innych dogmatów.

Ewentalnego kandydata do szeregów zadrużnych nie należy namawiać, agitować go; trzeba tylko umożliwić mu zapoznanie się z ideą Zadruży. On sam winien zdecydować, gdzie jest jego miejsce w zmaganiach o oblicze duchowe naszego narodu.

1) Stanisław Ignacy Witkiewicz, op.cit. s.260.

2) O. J. M. Bocheński, Nauka Chrystusowa, zeszyt 5, ss.22-3, W.Brytania, 1941.

3) Tygodnik Tu i teraz, nr 22 z 1982 r.

4) Tygodnik Polityka, nr 35 z 1989r.

5) Franciszek Ryszka, wywiad z Kazimierzem Górskim, Odra, grudzień 1988.

1. To nie niemrawe słowianofilstwo.

Trzeba się zastrzec z miejsca, że Zadruga nie ma nic wspólnego z epigonami dziewiętnastowiecznego słowianofilstwa, których zainteresowania polską starożytnością wyczerpują się zwykle na układaniu kalendarzy słowiańskich. Są i tacy, którzy roją o jakimś neopogaństwie, o wskrzeszaniu kultu starożytnych bogów słowiańskich.

Bałwany zostawmy bałwanom.

Do starożytności słowiańskiej sięgamy nie po to, by wskrzeszać prymitywne wierzenia, odświeżać formy dawno już zmarłe; zwracamy się do naszej pogańskiej przeszłości jako do kolebki duchowej dlatego, że w naturalizmie pierwotnej Słowiańszczyzny widzimy prawidłowy, zdrowy etap historycznego rozwoju polskiego człowieka.

Na postawę Słowianina wobec świata nie kładło się cieniem żadne memento mori, żadne pulvis es... Życie dla Słowianina nie było przygotowaniem się do "przestawienia się" (patrz Nestor) do nawi. Życie, choć pełne trudu i niebezpieczeństw, miało swe uroki i uśmiechało się do tych, którzy z siłą ramienia łączyli tężyznę ducha. - "A któż się taki narodził i po ziemi stąpa? My dań przywykliśmy brać, a nie dawać, a to nam zapewnione jest, dopóki mamy w rękach miecze". - Tak miał odpowiedzieć Dobryta, wódz Słowian południowych, posłom awarskim, przybyłym z żądaniem haraczu. Dla nas słowiańskość to nie mdła sieliskość anielskość, to tradycje czasów, kiedy to skaliste brzegi Skandynawii grzmiały echem kopyt jazdy Raciborów, Uniborów, Dunimirów. "...skoro tylko Słowianie pojawiają się na arenie historii, widzimy ich jako lud wojowniczy, agresywny i nie znający spokoju".¹

Polską Słowiańszczyznę symbolizuje nam bohaterska postać księcia Masława. Zatrzymujemy przyjęte w literaturze imię: Masław, choć prawdopodobnie brzmiało ono poprawnie:

Mieclaw. Nie omieszkali postaci tej zakłamać i zohydzić nasi przewielebni bajhistorycy. Czy to będzie Kadłubek, czy Kromer, każdy z tych biskupów katolickich z lubością maluje śmierć poganina Masława, którego, obdarłszy najpierw ze skóry, mieli rzekomo powiesić jego zawiedzeni stronnicy. - "Alta petisti - alta tene". Tak, mściwie i urągliwie streszcza się katolicki przekaz o pogańskim księciu, który nie był skory do padania w ramiona krzyża.

Co o Masławie winien wiedzieć Polak? Wiedzmy, że już Mieszko II odnosił się do chrześcijaństwa nieprzyjaźnie, że oparł swe rządy na żywiołach pogańskich i wygnał z kraju cudzoziemskich mnichów. Po śmierci Mieszka II wdowa Ryksa uszła wraz z synem Kazimierzem do swej ojczyzny, do Niemiec. Kraj ogarnęło powstanie pogańskie. Na Mazowszu władzę objął możnowładca Masław, zorganizował kraj państwowo i panował jako udzielny książę. W czasach ogólnego zamętu i najazdów sąsiadów na Mało - i Wielkopolskę państwo Masława było ostoją porządku i schronieniem dla uchodźców z innych dzielnic Polski.

Gdy Kazimierz I wrócił z Niemiec na czele posiłków cesarskich, długo nie mógł sprostać Masławowi. W wyprawach przeciw niemu był za każdym razem bity. Pomoc kijowskiego Jarosława Mądrego, który w roku 1041 ze swym wojskiem wyprawił się na Mazowsze na łodziach Bugiem, też była bezskuteczna. Dopiero w roku 1047 pod Płockiem doszło do decydującej rozprawy. Spóźnili się na pole bitwy sprzymierzeni z Masławem Pomorzanie. Książę Mazowsza nie mógł zdzierżyć przeciwko połączonym siłom Kazimierza i Jarosława.

Padł w tej bitwie. W latopisie Nestora czytamy pod rokiem 1047: "Jarosław idzie na Mazowszany i zwycięża ich i księcia ich ubija Moislawa i podbija ich dla Kazimierza".

Pamięć o Masławie długo musiała się zachować w świadomości narodu, skoro jeszcze w XVII wieku natchnęła nieznanego artystę do namalowania obrazu bitwy pod Płockiem.

Fragment malowidła przedstawia Masława w stroju książęcym, na koniu, z włócznią w ręku.

Jedna z młodzieńczych powieści Zygmunta Krasieńskiego nosiła tytuł: "Mściwy karzeł i Masław, książę Mazowiecki". Nie popisał się Józef I. Kraszewski, który w swojej powieści: "Masław" przyjął katolicką, kłamliwą wersję stryczka i suchej gałęzi.

Wszystko co słowiańskie i pogańskie jest nam drogie. Stamtąd wyrastają nasze korzenie duchowe. Wiele z tego, co chcemy widzieć w charakterze nowoczesnego Polaka, w jego zwyczajach i obyczajach, łatwiej się zaleci jego chłonnej wyobraźni, jeśli przemówi do niej poprzez symbolikę słowiańską. Uważamy za wskazane, by dziecko polskie z imieniem Swaroga łączyło w swej wyobraźni obraz najwyższego dobra, mocy i piękna. Tysiąc razy bliższe winno się stać dziecku polskiemu pojęcie Swaroga, niż obcego, katolickiego Jahwe. W miarę dorastania dziecka Swaróg przybierze nazwę Woli Tworczyelskiej; w dalszej kolejności upostaciuje się ona w Narodzie. W każdym stadium dorastania dziecka wychowawcom powinna przyświecać zasada: niczego nie narzucać z góry. Wychowywać do samowychowywania się.

Goreją wici

Goreją wici w czas rokowy
Dziś znów - jak przed tysiącem lat,
Poślanie niosą Masławowe,
I budzi się słowiański świat.

Słowiańska czestna wiara nasza,
My z tych co Lech, Siemowit, Krak,
Nie nam zamorskich znać mesjaszy
I drogi nam Swaroga znak.

A człowiek miarą jest wszechrzeczy,
Nic ponad naszą myśl i dłoń!
Z klęczeństwa Polak się uleczy,
Na zaćmę krzyża ma już broń.

Odzyszcze Naród własną duszę
I sobą znów zapragnie być,
Koło historii drgnie - i ruszy,
Bezdziejów gnuśnych zerwie nić.

Życie człowieka - to zadanie,
Spełnia się poprzez trud i znój.
Dzieło - to twoje powołanie,
Dzielnym niech będzie żywot twój!

Wiersz ten nie pretenduje do miana poezji, nie jest też to credo religijne. Jest wyrazem postawy Polaka wobec życia.

2. Mit polski - Zadruga

Gdybyśmy definicję mitu, podaną w rozdz. I, chcieli zilustrować przykładami z Polski, okazałoby się natchniami, że mitu polskiego w Polsce nie ma. Ideowizja tego, czego naród pragnie, do czego dąży, konkretyzuje się nauszenie w pieniach pielgrzymek częstochowskich czy dopapieskich, naocznie zaś - tu wystarczy spojrzeć na tradycyjne, ślimacze tempo pracy pierwszej lepszej budowy czegokolwiek. Słyszysz się hasło: "Żeby Polska była Polską", a rozumie się powszechnie: "Żeby była katolicką".

Mit polski jest dopiero postulatem, naszym, zadrużnym. Jest to proklamowana przez Jana Stachniuka Narodowa Wspólnota Tworząca. W dotychczasowych rozważaniach powiedziano

dostatecznie, sędzę, jasno, jakie wartości naczelne, jaka kultura duchowa musi być spoiwem tej Wspólnoty. Ale z samego pojęcia wspólnoty wynika, że oprócz więzów ideowych i idealnych muszą też istnieć i formalne, realne. Wprawdzie mit polski żyje dopiero w umysłach zaledwie garstki ludzi, ale celowe wydaje się rozważenie jego przyszlých, podstawowych konkretów.

A więc musi być państwo, w pełni suwerenne. Pokażne swym obszarem, mające szeroki dostęp do morza, zasobne w surowce, z pomostowym położeniem między wschodem i zachodem Europy, państwo polskie ma wszelkie warunki dla pomyślnego rozwoju. Tę przyszlą Narodową Wspólnotę Tworzącą widzę jako demokrację parlamentarną. Tak, ale bez populizmu, bez równającego w dół egalitaryzmu. Rząd, by był silny i trwały, musi być wyłani+q,q-q.q/q0q1q2q3q4q5q6q7q8q9q:q;q<q=q>q?q@qany przez jednolitą, a nie kombinowaną większość sejmową. Siłę i stałość rządu zapewni jednomandatowy system wyborczy. Żalorny obraz proporcjonalnej sejmokracji II Rzplitej niechaj będzie przestrożą. Dwuizbowość parlamentu w dobie oświeconej opinii publicznej, to kosztowny przeżytek. Senat jest zbędny.

Głowa państwa: czy będzie nią król, czy prezydent - ma to być głównie symbol i reprezentacja. Nierozsądnym by było tworzenie odrębnego ośrodka władzy, obok rządu czy ponad nim.

Prawo: Polska musi stać się państwem praworządym. W Prusach Fryderyk II Wielki nie mógł spełnić swej zachcianki zaokrąglenia swych prywatnych posiadłości o splacheć sąsiedniego gruntu, bo sąsiad-chłop odrzucał wszelkie propozycje sprzedaży. Broniło go prawo, przed którym nic nie znaczył majestat królewski. W Anglii w roku 1844 królowa Wiktoria za niezgłoszenie w przepisany terminie w urzędzie stanu cywilnego urodzin swego dziecka została ukarana grzywną 7 i pół szylinga.

Jak z praworządnością było i jest w Polsce - lepiej nie mówić.

Rozwój kultury, postęp cywilizacji jest zawsze dziełem jednostek. System edukacji narodowej musi zapewniać selekcję młodzieży ponad przeciętnie zdolnej. Wspólnota musi mieć swoją elitę. System wychowawczy ma kłaść nacisk na kształcenie charakteru.

Rodzinnie, podstawowej komórce społecznej, należy się ochrona prawna i obyczajowa. W małżeństwie interes osobisty każdego z małżonków winien być podporządkowany interesowi potomstwa. Eugenika ma ogromne znaczenie w budowie tkanki społecznej, wiedzieli już o tym starożytni. Nie ilość, lecz jakość materiału ludzkiego - oto zasada. Należy tu wszystko, co wiąże się z regulacją urodzin, profilaktyką genetyczną, eliminacją recydywy przestępczej, zwalczaniem wszelkiej patologii społecznej, itp. W parze z eugeniką należy postawić ekologię jako przedmiot publicznej troski.

Ustrój gospodarczy. - Ekonomiści przyszlęj Wspólnoty wyciągną właściwe wnioski z praktyki tych doktryn ekonomicznych, jakie zaważyły na obliczu cywilizacyjnym narodów Europy XX wieku. Naród, to przede wszystkim kategoria psychiczna. Więż wspólnych członkom Wspólnoty ideałów, dążeń i odczuwań dzisiaj, u schyłku XX wieku, u jest dopiero w załączku. Utopią więc byłoby opracowywanie już dzisiaj poszczególnych elementów mitu Narodowej Wspólnoty Tworzącej, mitu, który realniejsze kształty może przybrać dopiero w następnym pokoleniu. Nie należy się łudzić, że dzisiejszy powszechny w Polsce brak silnego emocjonalnego zaangażowania się ludzi w cokolwiek da się wyrównać sprawnością nowoczesnej socjotechniki. -"Socjotechnika jest na swoim miejscu tylko w tym wypadku, gdy może napięcia emocyj utajonych, poprzez aktywność społeczną przemienić w sprawczy czyn. W społeczeństwie, w którym naczelną zasadą jest indywidualizm wegetacyjny, socjotechnika nic nie potrafi wyzwolić".2

3. Religia Polaków

Carlyle, piewca wielkości człowieka, powiedział: "Uważa się słusznie, z każdego punktu widzenia, że to, co w danym człowieku jest najważniejsze, to jego religia. Tyczy to zarówno danej jednostki, jak i danego narodu. Mówiąc: religia - nie mam tu na myśli takiej czy innej przynależności kościelnej tej jednostki, ani artykułów wiary, jakie on podpisuje lub głosi; nie o to głównie chodzi, w wielu wypadkach wcale nie o to. (...) Istotne jest, w co człowiek praktycznie wierzy, i to bez potrzeby utwierdzania się w tej wierze przed samym sobą, tym mniej przed innymi. Chodzi o rzecz, której człowiek oddany jest bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości całym sercem, a która władczo określa jego stosunek do pełnego tajemnic wszechświata; rzecz, która określa jego obowiązki i jego przeznaczenie w tym wszechświecie, w każdym wypadku jest dlań najważniejszą i twórczo determinuje człowiekowi wszystko inne. To jest jego religia".³

Jest to piękne sformułowanie. Religia to coś, co swym przemożnym piętnem znaczy całą osobowość człowieka, jego intelekt, jego uczucia i wolę, a tym samym kieruje jego zachowywaniem się w życiu. Życie człowieka religijnego winno być codzienną wykładnią jego religii. Chcemy i do tego dążymy, by stało się to normą w życiu człowieka w Polsce. Jak to jest w rzeczywistości dzisiaj - wiemy wszyscy.

Gdybyśmy spytali polakatoлика - co determinuje władczo i bez reszty jego postępowanie w życiu, wprawilibyśmy go w niemały kłopot. Z całą pewnością nie będzie to Dziesięcioro Przykazań jego Boga. Z całą pewnością nie będzie to Osiem Błogosławieństw Syna tegoż Boga. I z całą oczywistością ukaże się rozbrat między tym, co polakatoлик wyznaje usta, a tym, co czyni.

Zastanówmy się, jak wyobrażamy sobie religię Polaka. Religia, według klasycznej definicji, jest to stosunek człowieka do Boga: *ordo hominis ad Deum*. Wyrzucając Boga het precz, nie wprowadzamy go, jak Kant, do metafizyki tylnymi drzwiami, gdy twierdzimy, że nasze *ordo hominis ad summum bonum* jest stosunkiem do Woli Tworczyelskiej, która nie jest istnością nadprzyrodzoną, transcendentną, lecz nadzmysłową, transcendentalną. Przenika ona cały świat, jest obecna w każdym człowieku i stanowi dlań bodziec do łączenia jego indywidualnej aktywności z aktywnością innych bliskich ludzi. Tak powstaje wspólnota tworząca, która najwyższy stopień swego rozwoju osiąga w narodzie. Naród przeto stanowi zbiorową obiektywizację Woli Tworczyelskiej, jej hipostazę.

Religią dla Polaka jest jego pełen czci i oddania stosunek do Polski.

Zastanówmy się teraz, czy ten stosunek ma być okazywany w jakichś wyłącznie na ten cel przeznaczonych miejscach i w jakiś specyficzny sposób, czy, krótko mówiąc, religia w kulturze Polaków ma być zinstytucjonalizowana? Czy ma powstać osobna warstwa ludzi, wyposażona w materialne środki, obiekty i narzędzia dla potrzeb utrzymywania religii?

Pytanie takie wydaje się naturalne człowiekowi dzisiejszemu, dla którego instytucja religijna, kościół, jest oczywistością codzienną, niewzruszalnym elementem rzeczywistości. Człowiek dzisiejszy w Polsce widzi przed sobą dwie instytucje nadrzędne, jedna od drugiej niezależne: państwo i kościół. Ten stan rzeczy jest typowy dla wspakultury. Zerwano z tym w protestanckim anglikanizmie. Tam nie ma fatalnego dualizmu, głową kościoła jest król.

Zachowano wprawdzie episkopalizm, ale tekst doktryny, liturgię, organizację kościoła, stroje, uposażenie funkcjonariuszy, itp. itd. - określa suwerennie naród w parlamencie.

We wspakulturze państwo jest złem koniecznym, istniejącym po to, by jego obywatele mogli swobodnie i bez zagrożenia z zewnątrz realizować swe cele najważniejsze i ostateczne, które nie leżą w państwie ani w ogóle na ziemi, lecz w sferze nadprzyrodzoności. Przewodnikiem ludzkości w realizowaniu tych celów i pomostem między doczesnością a zaziemskością jest instytucja kościoła, który został wyposażony przez założyciela nie z tej ziemi w atrybuty nadprzyrodzoności. W tym świetle konieczność istnienia niezależnej od państwa instytucji religijnej jest dla każdego wspakulturowca oczywista. Mniej istotnym wydaje mu się fakt, że instytucja, która pretenduje do celów nieskończenie ważniejszych niż jakiegokolwiek cele

państwowe, w konsekwencji dąży do regulowania całokształtu życia społecznego, a tym samym stanowi siłę polityczną, od państwa niezależną, a częstokroć wprost mu wrogą. Istnienie takiego państwa w państwie jest dla narodu śmiertelnym niebezpieczeństwem, jak wykazała to dowodnie historia I Rzeczypospolitej. W tych sprawach polakotolik potrafi wziąć rozbrat z wszelką logiką. Oto uczony profesor, mówiąc o Skardze jako wybitnym przedstawicielu: "...zakonu, który się tak smutno w dziejach naszych zapisał...", piętnuje niecnym jezuitów, ale brońboże katolicyzm, którego przednią strażą byli właśnie oni. Jezuityzm to be! Cacy natomiast jest katolicyzm.

Jest jeszcze drugi powód, dla którego religia we wspakulturze katolickiej musi mieć własną, ściśle zhierarchizowaną instytucję ze specjalnie szkolonym personelem. W katolicyzmie roi się od różnych obrzędów, a obowiązują przy nich drobiazgowo przepisany rytuał liturgicznych czynności, formułek recytowanych czy śpiewanych, gestów hieratycznych, aż do przejętego żywcem z judaizmu sposobu ułożenia palców obu rąk celebransa w czasie modlitwy mszalnej. Każdy katolik, od urodzenia aż do śmierci a nawet i po niej jest obiektem szeregu magicznych zabiegów religijnych, do wykonywania których uprawniony jest jedynie zawodowy funkcjonariusz Kościoła, a jest ich cała armia.

Wszystko to, cały ten spirytualizm i magizm, ta wiara w boga z katolickiego katechizmu, cała ta strzeżona instytucjonalnie magia religijna,- w kulturze polskiej miejsca nie znajdzie. Przyszły Polak złoży ją do lamusa historii. Zasadę kulturalizmu celnie wyłożył Goethe w monologu Fausta:

Poznałem cały świat i wiem,
Że próżno ludzki duch w zaświaty goni,
Niech się tam głupcy pustym ludzą snem,
Że nad chmurami jeden jest jak oni.
Na ziemi dzielnie trwaj, bo ona wie,
Co tobie odpowiedzieć, gdy zawołasz.
Chcesz po wieczności błądzić jak we mgle?
Co tutaj poznasz, to uchwycić zdołasz,
Taka twa droga, taki żywot twój.
I choć cię straszą widma z tamtej strony,
Ty idź wciąż naprzód, przez radość i znoj,
Człowieku - nigdy nie zaspokojoy. 4

W przyszłym polskim łądzie kulturowym rzeczą oczywistą będzie tożsamość religijnych i patriotycznych emocji człowieka, zniknie bowiem wspakulturowy dualizm jego ostatecznych celów, dualizm katolickiego hasła: Bóg i Ojczyzna! Tylko Ojczyzna, tylko Naród stanie się ogniskiem promieniującym Wolą Twrzycielską, tą jedyną wartością najwyższą, która skupiać będzie w sobie emocje czci, miłości i nie dzielonego z niczym przywiązania członków narodowej wspólnoty tworzącej.

W ten sposób wyrażać się będzie głęboko religijna postawa życiowa przyszłego Polaka. Byłoby rzeczą śmieszną jakiegokolwiek ich instytucjonalizowanie, jakakolwiek ich liturgizacja na zasadzie odrębności od powszedniego toku spraw człowieka twórczego. Cała powszedniość jego życia będzie uświęcona charyzmą religijnej powinności i moralnego obowiązku.

Religia w przyszłej Polsce będzie tożsama z patriotyzmem, święta narodowe będą uroczystościami religijnymi, bohaterów swych naród otoczy kultem religijnym. - "Bo naród, narodowość to nic innego, jak życie samo w swym największym natężeniu, największej głębokości i pełni".5

4. Prawda, dobro, piękno w kulturze polskiej

Człowiekowi właściwe jest dążenie do ogarnięcia całości bytu jakąś jedną uniwersalną zasadą i zbudowania na niej swego światopoglądu. W kulturze polskiej za taką zasadę uznajemy ewolucję twórcielską świata, sprawianą przez immanentną mu Wolę Twórcielską. Mamy do niej stosunek religijny, naszą religią jest nacechowana czcią wiara w istnienie i w sprawczą rolę Woli Twórcielskiej w świecie. Ta religia stanowi fundament naszego pojmowania bytu.

Konkretyzując nasz światopogląd, winniśmy z kolei uprzytomnić sobie, jak należy pojmować niektóre podstawowe pojęcia, z którymi stykamy się w codziennym życiu. Do takich obiegowych pojęć należy prawda, dobro, piękno, nieraz pisane z dużej litery dla podkreślenia, że uważa się je za kategorie absolutne, niezmiennie, same dla siebie istniejące.

- "Jam jest Prawdą..." powiedział o sobie założyciel chrześcijaństwa. Przenośnia ta miała oznaczać, że to co głosił, jest prawdziwe. W mowie potocznej często używamy przenośni, w której prawda występuje jako rzeczownik. Mówimy: to jest prawda, to nie jest prawda. Ale w gruncie rzeczy prawda jest przymiotnikiem, oznacza bowiem nic innego, jak tylko cechę naszych sądów i wypowiedzi. Nasz sąd jest prawdziwy, gdy odpowiada mu faktyczny stan rzeczy. Taki wymóg stawia klasyczna definicja prawdy: *veritas est adaequatio rei et intellectus*. Pozostawiając zawiłości sporów filozoficznych co do znaczenia poszczególnych członów tego orzeczenia, rozważmy, co termin: prawda oznacza w systemie kulturowym polskim.

W systemie wspakultury katolickiej prawda jest przymiotem boskim, klasyfikującym wszystko i wszystkich w odniesieniu do Boga i jego nakazów. Ponieważ ten Bóg jest odwiecznie ten sam i niezmienny, więc niezmiennie pozostaje wspakulturowe pojęcie prawdy. Zgoła inaczej wygląda prawda w kulturze. Kryterium prawdziwości wszelkich sądów i orzeczeń w kulturowej normatyce światopoglądowej będzie ich zgodność z procesem ewolucji twórcielskiej świata, ich adekwatność temu procesowi. Samo pojęcie ewolucji wyklucza statykę i niezmiennosc. Prawdziwym w kulturze jest to, co współbrzmi z rytmem ewolucji, co sprzyja potęgowaniu życia człowieczego. Mit, który aktualnie mobilizuje aktywność zbiorowości na danym etapie jej rozwoju kulturowego, przesądza o tym, co z punktu widzenia tej ewolucji jest, a co nie jest prawdziwe. W kulturze prawda o bycie jest pojęciem dynamicznym i zawsze orzeka o niej człowiek. Ale jaki człowiek? Mówi o tym Jan Stachniuk :

- "Ogniskiem wiedzy o prawdzie świata i życia nie jest mędrzec, lecz bohater. Nie szukajmy więc prawdy u wyziębionej hałastyry wykształceniowej, lecz tam, gdzie ona goreje jasnym płomieniem - w doznaniach, które dają heroiczny stosunek do problematyki istnienia.⁶ Tymczasem od tysiącleci wspakultura widzi prawdę jako coś od człowieka niezależnego. Oto wybitny filozof, umysł wyszkolony w rygorach logiki matematycznej, pisze w XX wieku o zagadnieniu prawdy: "There is a widespread philosophical tendency towards the view which tells us that Man is the measure of all things, that truth is man-made, that space and time and the world of universals are properties of the mind, and, that, if there be anything not created by the mind, it is unknowable and of no account for us. This view, if our previous discussions were correct, is untrue".⁷

Na to można odpowiedzieć słowami polskiego filozofa: "...prawda jako byt jest zawsze tylko naszym dziełem".⁸

Dobro.- Do znudzenia słyszy się lamenty różnych moralistów na to, że na niedoskonałym naszym świecie Dobro jest uciskane, triumfuje zaś Zło. Co właściwie ma na myśli taki utyskiwacz? Dla wspakulturowca wierzącego, np. dla katolika, sprawa jest prosta: to walka Boga z księciem tego świata, Szatanem, który, choć często bierze górę, to jednak ostatecznie musi zostać pokonany, by potwierdziła się wszechmoc Boża.

Wspakulturowiec laicki, ateista, wyłącza Boga ze sprawy. Dobro dlań to manifestacja w stosunkach międzyludzkich tych skłonności, dyspozycji natury ludzkiej, które klasyfikuje on jako pożądane, etycznie dobre. Jeśli jest idealistą realnym, wówczas wierzy w istnienie Dobra jako idei, kategorii absolutnej, odbiciem i promieniowaniem której są owe dobre cechy ludzkie. Ich dobroć pokrywa się zasadniczo z cnotami katolickimi, które mają sankcję Boga, ponieważ ateista, choć odrzuca wiarę w nadprzyrodzoność, pozostaje przy etyce katolickiej, tyle tylko, że nazywa ją etyką niezależną.

I dla katolika i dla ateisty faktem jest taki dualizm natury ludzkiej, która stanowi splot cech i skłonności dobrych ze skłonnościami i cechami, będącymi ich przeciwieństwem. Na tym tle rozgrywa się według katolika walka o duszę ludzką między Bogiem i Szatanem, zaś ateista stawia problem na płaszczyźnie psychologii wychowawczej i wierzy, że drogą odpowiedniego wychowania można zapewnić naturze ludzkiej przewagę cech określanych jako dobre.

Cała ta problematyka Dobra i Zła, grzechu i cnoty przez pozaludzki czynnik przepisanej - jest najzupełniej obca kulturze Narodowej Wspólnoty Tworzącej. Ze stanowiska kultury dualizm istoty ludzkiej ma zgoła inną linię podziału. My też widzimy walkę w duszy każdego człowieka, ale nie Boga z Szatanem, czy jakiegoś bytującego realnie idealnego Dobra z przeciwstawnym mu Złem, lecz ciągle, codzienne zderzanie się obecnej w człowieku Woli Tworczyelskiej z wolą wegetacji, w czystej biologii naszej źródło swe mającą. Jest to zmaganie się człowieka z własną niemocą, z ciągłotami ku nieczynieniu, zaniechaniu, poddaniu się urokom możliwie niezmaconego trwania dla trwania.

Wypadkową tego ścierania się jest bądź twórcze, aktywne, bądź nieproduktywne, konsumpcyjne zachowanie się życiowe człowieka. W kulturze człowiek jest nośnikiem zwycięskiej Woli Tworczyelskiej i sprawcą procesu potęgowania życia. Proces ten jest równoznaczny z rytmem i przebiegiem ewolucji tworczyelskiej świata. Wszystko, co temu procesowi służy, jest dobrem; wszystko, co mu przeszkadza, co go osłabia, rozstraja, - jest złem. Wynika stąd, że dobro w kulturze jest, po pierwsze, pojęciem względnym, a po drugie - że tak jak prawda, całkowicie dziełem człowieka. W Narodowej Wspólnotie Tworzącej etyka jest dziełem narodu polskiego i tylko jego dobro ma na celu. Świadomość tej prawdy miał Roman Dmowski, gdy pisał: "Nie można tolerować etyki, która nie uznaje narodu jako całości i dobra jego ponad wszystko nie stawia"⁹

Ponad wszystko. - Słuszności tego stwierdzenia nie umniejsza fakt, że wydając w roku 1927 broszurę "Kościół, Naród i Państwo", Dmowski sprzeniewierzył się w niej temu, co napisał w roku 1905.

Piękno. - Podobnie jak prawda i dobro, również i piękno nie jest idealnym bytem samoistnym, lecz tworem człowieka, różnym w różnych epokach i obszarach jego zbiorowego życia. O istocie piękna niewiele nam powie definicja encyklopedyczna, a mianowicie, że jest to "...fundamentalna kategoria estetyczna, odnoszona do wartości estetycznych pozytywnych, występująca jako orzecznik pełniący funkcję opisowo-oceniającą". Piękno zmysłowe teoretyk sztuki określa zwięźle: "beauty is a unity of formal relations among our sense-perceptions".¹⁰ Człowiek od zarania swych dziejów był wrażliwy na piękno i sam je tworzył w sztuce. W sztuce dopiero mógł wyrazić urzekające piękno pełnego rozmachu życia. Odczuwał potrzebę sztuki. - "Evidently man wants to be more than just himself. (...) He wants to refer to something that is more than " I " ,something outside himself and yet essential to himself. (...) Man's desire to be increased and supplemented indicates that he is more than an individual. (...) Art is the indispensable means for this merging of the individual with the whole".¹¹ Człowiekowi, zdolnemu odczuć kosmiczny wymiar i wspaniałość ewolucji tworczyelskiej świata, jawi się ona w trzech aspektach : religijnym, jako absolutna prawda bytu, etycznym - jako najwyższe dobro, i estetycznym - jako największe piękno. Twórca mitu Narodowej Wspólnoty Tworzącej mówi:

"Dźwignie organizujące świat naszych emocyj, podzieliliśmy na religję i sztukę. Podział ten jest w wysokim stopniu konwencjonalny, gdyż jedna i druga są właściwie tej samej natury. Zjawisko religijne jest wyrazem naporu woli twórcielskiej. Jako takie, posiada strzałkę kierunkową wycelowaną na ostateczny kres kultury, na całkowite spełnienie się humanizmu. Moglibyśmy przeto powiedzieć, że w uczuciu religijnym wypowiada się nasza człowiecza, nieskończona istota, wpatrzona w niezmierny widnokrąg swego przyszłego rozwoju. Natomiast emocje tego samego w zasadzie charakteru, które wplatają się w dany mit, dałyby się określić jako artystyczne.

Granica podziału między nimi jest płynna.

Określić sztukę można poprzez określenie istoty piękna. Czym więc jest piękno? Przez piękno określamy doznanie struktury mitu, jego wewnętrznej budowy i hierarchii członów składowych. Pięknem więc będzie odczucie człowieka, który intuicyjnie objął swą duszą organizm wyższego rzędu, jakim jest mit, wyczuł jego kosmiczną spójność i przydatność do twórczości kulturowej.

Piękno więc jest snopem światła, który wola twórcielska pozwala rzucić człowiekowi na mechanizm, koła, ząbienia, pasy transmisyjne i całą aparaturę, w której człowiek na podobieństwo komórki w organizmie żyjącym spełnia swe przeznaczenie. Nie jest to jednak światło logiki, kategorii umysłu. Daje ono tylko odczucie spójności, celowości, hierarchii elementów organizmu wyższego rzędu, daje wycucie czegoś, co jest żywe, co jest permanentnym ruchem, a właściwie ruchem samym. (...) Gdy odczucie życia i procesów życiowych kultury, czyli piękno chcemy wyrazić, zobjektywizować, dzieje się to w formach zmysłom dostępnych i wówczas otrzymujemy dzieło sztuki.

Sztuka więc jest obiektywizacją piękna, społecznym jego wyrazem".¹²

Na tych określeniach piękna i sztuki zbudowana będzie estetyka przyszłej kultury polskiej. Będzie to kultura Narodowej Wspólnoty Tworzącej. Drogę ku niej wskazuje, w myśl nauki Jana Stachniuka - niniejsza skromna praca.

Nasze hasło: Odkatoliczyć, unarodowić, dowartościować Polaka!

- 1) William Forsyth, *The Slavonic Provinces South of the Danube*, Londyn, 1876
- 2) Jan Stachniuk, *Walka o zasady*, Warszawa, 1947, s.206.
- 3) Thomas Carlyle, *Lectures on heroes*, Lect.I., Londyn, Chapman and Hall, b.d.
- 4) Przekład Artura Marii Świnarskiego.
- 5) Stanisław Brzozowski, *Kultura i życie*, s.200.
- 6) *Człowieczeństwo i kultura*, s.93.
- 7) Dość rozpowszechniony jest w filozofii pogląd, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, że prawda jest dziełem ludzkim, że przestrzeń, czas i uniwersalia to właściwości umysłu, że jeśli istnieje cokolwiek przez umysł nasz nie stworzonego, jest niepoznawalne, a wobec tego nie posiada dla nas żadnego znaczenia. Ten pogląd, o ile poprawna jest nasza poprzednia argumentacja, jest nieprawdziwy. - Bertrand Russel, *The Problems of Philosophy*, Oxford, 1959, s.159. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1912.
- 8) Stanisław Brzozowski, op.cit. s.440.
- 9) *Myśli nowoczesnego Polaka*, wyd.III, Lwów, 1907, s.275.
- 10) Herbert Read, *The Meaning of Art*, Pelican Book, 1956, s.16. = piękno jest to jedność formalnych związków między naszymi postrzeżeniami zmysłowymi.
- 11) Ernst Fischer, *The Necessity of Art*, tłum. z *Von der Notwendigkeit der Kunst*. Oryginał w 1959, tłumaczenie - w 1963. = Bez wątplenia człowiek chce być czymś więcej niż tylko sobą samym. (...) On chce nawiązywać do czegoś, co jest większe niż "Ja", do czegoś, co jest na zewnątrz niego, a jednak czymś dlań istotnym. (...) Dążenie człowieka do powiększania się

i dopełnienia wskazuje, że jest on czymś więcej niż indywidualum. (...) Nieodzownym narzędziem w procesie wtapiania się jednostki w całość jest sztuka. - s.8.

12) Człowieczeństwo i kultura, s.72.

DODATEK

Do niniejszego szkicu: "Mit polski - Zadruza" dodaję rozprawkę: "Jan Stachniuk - filozofia polska", pierwotnie przeznaczoną do osobnej publikacji. Powtarzam tu wprawdzie niektóre cytaty i sformułowania, ale równocześnie daję nieco szerszą prezentację myśli ideologa Narodowej Wspólnoty Tworzącej - idei, której służy moja skromna praca.

A.W.

JAN STACHNIUK

Filozofia polska

Raczej niewielkim kręgom czytającej publiczności w Polsce znane jest nazwisko Jana Stachniuka (1905 - 1963), twórcy Zadruży - ruchu ideowego, którego dalekosiężne cele ująć można w hasło: odkatoliczyć, unarodowić, dowartościować Polaka. Taki ruch, głoszący ni mniej ni więcej rewolucję w dziedzinie ducha, musi mieć rzecz prosta swoją filozofię. Jest nią Stachniukowy kulturalizm. Wyznawcy Jana Stachniuka a także jego wrogowie mówią po prostu: Zadruza. Tak nazywał się miesięcznik, wydawany przez Jana Stachniuka od roku 1937 w Warszawie, o podtytule: Pismo nacjonalistów polskich. W naszej starożytności Zadrużą zwała się wspólnota rodowa Słowian.

Główne zasady swej filozofii wyłożył Jan Stachniuk w dziele: "Człowieczeństwo i kultura", wydanym w Poznaniu w 1946 r. Całość twórczości pisarskiej filozofa obejmuje, prócz publicystyki, osiem książek wydanych w latach 1933 - 1948, oraz trzy prace pozostałe w rękopisach, i kulminuje w tym właśnie dziele. Ono też jest przedmiotem niniejszego szkicu. W przedmowie Stachniuk wyznaje, że: "Prawie wszystkie systemy myślowe, które już istniały, do niczego pomocne mi nie były." Stwierdzenie dumne, ale i prawdziwe. Jednakże to słówko: prawie - nie wyklucza możliwości dalekich, co prawda, skojarzeń z takimi myślicielami jak Kant, Bergson, Julian Huxley, Brzozowski. Będzie o tym mowa. Skojarzenia pomiędzy chrześcijańską bądź co bądź filozofią Zachodu a odrodzicielem słowiaństwa, który swój system buduje na pohybel chrześcijaństwa, nie mogą być inne jak tylko luźne. Podczas gdy filozofom Zachodu, nawet nielicznym ateistom z pośród nich, ani w głowie kwestionowanie dorobku kultury, jaki współtworzą, Stachniuk zwraca się właśnie przeciwko filozofii zachodniej w jej dzisiejszej postaci. Jego kulturalizm jest filozofią buntu i niesie własny obraz świata. Nie wikła się w gnozeologicznych spekulacjach techników filozofii, jak ich nazwał Bertrand Russell, jest zrozumiała dla każdego przeciętnego inteligenta, bo tylko w ten sposób może wzbudzać w narodzie płodny ferment duchowy. Ma rację brytyjczyk, gdy mówi: "Philosophy proper deals with matters of interest to the general educated public, and loses much of its value if only a few professionals can understand what is said."1

Do refleksji pobudzić również winna wypowiedź polskiego filozofa: "Póki podstawę wykształcenia filozoficznego stanowić będzie teoria poznania i psychologia, a nie zaś historia i ekonomia polityczna - ostrzegać trzeba będzie młodzież przed filozofią jak przed nosacizną."2

Sam Stachniuk na wstępie do swego dzieła jasno określił cel swych rozważań: "Są one kuciem broni do skutecznej walki o zwycięstwo człowieka jako istoty twórczyckiej. Siła naszego miecza ideowego przyczyni się do pokonania oporu zasiedziały wartości, opartych na innym pojmowaniu istoty człowieka, i tych wszystkich mocy wstecznych, które z nimi się zrosły."3

Przeciętny inteligent oczekuje od filozofa odpowiedzi na podstawowe zagadnienia bytu:

- co to jest świat ?
- co to jest człowiek ?
- co jest wartością w jego życiu ?
- czym tłumaczy się nierówność rozwoju poszczególnych skupień ludzkości w czasie i przestrzeni ?

Filozofia Stachniuka, na której Zadruga chce budować gmach nowej kultury, nowej cywilizacji słowiańskiej, daje pełną odpowiedź na te pytania.

"Świat jest wolą. Dąży ona do coraz bardziej złożonych i wyższych form."⁴ Jest to założenie metafizyczne. Tak Stachniuk określa nadmysłową, lecz nie nadprzyrodzoną siłę sprawczą kosmicznej ewolucji. Nie jest to wola ślepa, bezkierunkowa i bezcelowa, jak twierdził Schopenhauer. Przeciwnie, jest to wola twórcy, postęp ludzkości jest wszak tej woli wyrazem. Kant uważał, że w przyrodzie istnieje jakiś nadmysłowy substrat, który zarówno w nas jak i poza nami daje się determinować przez rozum.⁵ Możemy przyjąć, że Kantowski substrat to Stachniukowa wola twórcy. A wówczas dodamy, że to nie rozum determinuje wolę, lecz odwrotnie, on jest przez nią determinowany. Podobnie, jako mało znaczące ukaże się nam porównanie woli twórcy Stachniuka z *elan vital* czyli rozmachem życiowym Bergsona. Jego wydana w 1907 r. "Ewolucja twórcza" nie wyjaśnia, dlaczego w historii człowieka przeważa nie rozmach życiowy, lecz stagnacja. Co zresztą może łączyć słowiańską rewolucję kulturową z filozofem, który w 1937 r. napisał: "Moje rozważania prowadziły mnie coraz bardziej w kierunku katolicyzmu, w którym dostrzegam najpełniejsze osiągnięcie judaizmu."⁶

Godzi się wspomnieć o wypowiedziach paru innych myślicieli. Amerykański filozof Peirce (1839 - 1914) rozróżnia trzy drogi, trzy odmiany ewolucji świata, ale każe nam pamiętać przy tym, że "...all matter is really mind ..."⁷ Ten *mind*, czyli element psychiczny, który tkwi w każdej postaci materii, jest postulatem również brytyjskiego biologa: "But if the world-stuff is both matter and mind in one; if there is no break in continuity between the thinking, feeling adult human being and the inert ovum from which he developed; no break in continuity between man and his remote preamoebic ancestor; no break in continuity between life and not life - why, then, mind or some thing of the same nature as mind must exist throughout the entire universe."⁸

Nauka XX wieku rozbiła niewzruszoną dotąd materię i nieaktualny się stał odwieczny spór między idealizmem a materializmem. Stachniukowe założenie woli twórcy stanowi monizm w pojmowaniu świata. Można ten monizm nazwać panteizmem ewolucyjnym, z tym, że znamionująca go wola twórcy, inaczej energia kosmiczna, nie może być pojmowana antropomorficznie. Tak więc Stachniukowy panteizm ewolucyjny nie jest ani teizmem, który zakłada istnienie określonego szczegółowo co do swych atrybutów Boga, stwórcy świata, ani deizmem, który wprawdzie w Boga wierzy, ale go bliżej nie określa.

Z dowodami na istnienie Boga rozprawił się już Kant. Istnienie Boga teizmów nie jest do pogodzenia ze zwykłą ludzką moralnością, jak to oświadcza amerykański filozof: "The puzzled, mounting wretchedness of a single dog lost on the streets of a city would be enough to damn with shame any God who ever lived in heaven, if, with omnipotence to draw upon, he had ordained it so."⁹

Podstawą filozofii Jana Stachniuka jest jego teoria człowieka. O ile mi wiadomo, nikt przed Stachniukiem nie dał takiej, szerszej rozwiniętej teorii. Zawiedzie się, kto będzie jej szukał np. u wspomnianego wyżej Suchodolskiego, albo u Plessnera.¹⁰

Jan Stachniuk wychodzi ze stwierdzenia, że człowiek jest częścią wszechświata, tą mianowicie, w której wola twórcy zdobyła świadomy siebie wyraz. Fakt, że w naszym ciele czynna jest kosmiczna wola twórcy, sprawia, iż człowiek wychodzi poza wieczysty wrot powtarzalności właściwy zwierzętom i zdąża do stawania się większym niż

jest. Istotę humanizmu wyraża nie homo sapiens, lecz homo creans. Nie rozum, jak myślał Kant, lecz wola stwórcza stanowi o człowieczeństwie. Mówi Stachniuk: "Rozważania o humanizmie uzupełniamy opisem jego zasadniczych atrybutów, których jest cztery: Pierwszym jest trwały zestrój postaw emocyjnych, który nazwiemy " naturalnym embrionem humanizmu". Drugi polega na zdolności realizacyjnej dzieła, która, o ile jest wyzwolona, staje się "spełniającym czynem pragmatycznym". Trzeci wynika z naturalnego odruchu przyzwolenia na środki i narzędzia, które do dzieła są potrzebne: będzie to "wola instrumentalna". Czwarty atrybut opiera się na historycznym charakterze dzieła, co daje zasadę "historyzmu". W dalszym ciągu Stachniuk przystępuje do szczegółowego opisu wszystkich czterech elementów. Ograniczę się tu do cytatu dotyczącego pierwszego z nich. "Opis nasz rozpoczniemy od naturalnego embrionu humanizmu. Na opis ten złożą się parę elementów. Pierwszym z nich byłoby doznanie jedności świata, jako zespołu sił żywych, jednorodnych, podległych jednolitej ewolucji rozwojowej, obejmującej zarówno człowieka, jego świat duchowy, społeczny, biologiczny, jak i naturę całą. Na tym odczuciu budują się wszystkie panteistyczne systemy filozoficzne. Świat wraz z człowiekiem i jego strukturalną złożonością jest jednością, prawidłowo rozwijającą się w określonym kierunku, ku coraz wyższej doskonałości. Jest to doznanie monizmu ewolucyjnego świata. Zbliżamy się do tego doznania tylko w okresach najwyższego napięcia sił twórczych, zdrowia, pełni osobowości i młodości. W razie osłabienia, zmęczenia i starości, narzuca się z zasady doznanie rozszczępienia świata, dysharmonijności, sprzeczności ducha i materii, ciała i duszy, popędów i rozumu, itp.

Drugim elementem "naturalnego embrionu humanizmu" jest widzenie świata w pięknie i harmonii. Jedność ewolucji twórczyckiej świata psychika ludzka widzi w blaskach piękna i wspaniałości. Ewolucyjne zmiany w życiu ludzkim i przyrody rysują się jako osiągnięcie etapów coraz wyższej pełni i harmonii, i stąd olśnienie pięknem, przytaknięcie celowości zmian, witanie nowości jako czegoś radosnego i utęsknionego.

Trzecim elementem jest doznanie powinności wobec dokonywującego się dzieła ewolucji. W psychice jednostki rozbrzmiewa nakaz radosnego podporządkowania się dziełu twórczyckiej ewolucji i jego wymogom.

Elementem czwartym byłaby wola sprawczej mocy, intuicyjne pragnienie wzięcia najczynniejszego udziału osobniczego w dokonywującym się dziele rzucenia swego "ja" na szalę stawania się w sposób najbardziej owocny.

Wszystkie powyższe postawy stanowią nierozdzielalną całość z istotą humanizmu."¹¹

Tylko dzięki tym postawom może zaistnieć kultura. Uprawa tych postaw powoduje, że obiektywizują się one w działalności człowieka w sferze duchowej i materialnej i tę obiektywizację nazywamy kulturą. Stachniuk kładzie nacisk na to, że kultura jest procesem złożonym. Jako sprawca procesu kulturowego człowiek jest jednością, złożoną z trzech członów:

1. biologii ludzkiej,
2. woli twórczyckiej,
3. woli instrumentalnej.

Proces przebiega prawidłowo i kultura rozwija się tylko wtedy, gdy ta jedność trwa, gdy nie jest rozdarta. Ale jak wiemy z historii, kultura była i jest zjawiskiem rzadkim. Stachniuk uważa, że 90% ludzkości dotąd jeszcze nie uczestniczy twórczo w kulturze. To są te masy, którymi gardził Heraklit, masy, o których Leonardo da Vinci mówił, że są jedynie producentami kału. Dlaczego tak jest?

Wspakultura

Człowiek jest stosunkowo bardzo młodą jeszcze kategorią bytu, nieokrzepłą w swym charakterze czoła ewolucji twórczyckiej świata. Człowiek jest wolą twórczycką, ale

równocześnie i ciałem, które ma własne prawa biowegetacji. Ten dualizm naszej natury sprawia, że w jednej i tej samej psychice ludzkiej walczą ze sobą stale dwa przeciwstawne sobie zespoły bodźców. Gdy z tych czy innych przyczyn słabnie w nas napór woli twórczyckiej i górę bierze biowegetacja, ustaje proces kulturowy, następuje rozpad humanizmu i autonomizacja jego trzech członów składowych. Izolowane człony organizmu, którego wiązania są pozrywane, nazywa Stachniuk obrazowo kikutami. Wyłaniają się z nich produkty rozpadu. Jest ich, według Stachniuka, sześć i rodzą się parami.

I tak z kikuta biologii ludzkiej wyrasta

1. personalizm
2. wszechmiłość

Kikut woli twórczyckiej wykoleja się w

3. moralizm
4. spirytualizm

Kikut woli instrumentalnej daje perwersję

5. nihilizm
6. hedonizm

Tak powstaje przeciwieństwo kultury: wspakultura. Analizie tych sześciu jej pierwiastków, na których się bazuje, poświęca Stachniuk cały rozdział VI swego dzieła. Każdy z tych pierwiastków wykształca swój własny światopogląd, a zwartą ich syntezę stanowi chrześcijaństwo. Jest ono wspakulturą totalną, w której pierwiastkiem wiodącym jest spirytualizm czyli wiara w Boga, którego teodycea tak razi poczucie moralne cytowanego wyżej W.P. Montague.

"Kultura i wspakultura! Dwa przeciwstawne sobie światy, chociaż oba z pozoru wykwitają z tej samej istoty człowieczej! Jeden to wyraz ewolucji twórczyckiej świata, stawania się humanizmu, drugi zaś, to tegoż humanizmu koszmarna, wykrzywiona maska, straszliwy niedomóg kosmiczny. Trzeba sobie uprzytomnić zasadniczą rozbieżność kierunku, którą obie kategorie reprezentują, aby wczuć się w dramatyczne napięcie, które musi rozdzierać wewnątrz człowieka, ludzkości i historii".¹²

Stachniukowa interpretacja historii

Nie wszystko w dziejach jest konieczne, logiczne i rozumne. Hegłowski Rozum jako zasada świata jest czystą spekulacją. Rozum zjawia się w świecie dopiero wraz z człowiekiem i jest narzędziem czynnej w nim Woli Twórczyckiej. Pojawienie się człowieka oznaczało, że odtąd na ziemi poczęły się dzieje, a są to dzieje rozdarcia istoty ludzkiej w walce kultury ze wspakulturą. Kultura, to jest proces potęgowania władztwa człowieka nad żywiołami natury, w tym i tych, których częścią jest on sam, jest zjawiskiem rzadkim w dotychczasowych dziejach. Rozkwitła najpierw w starożytnej Grecji, gdzie zrodził się mit jednostki sprawczej. Grecki ideał człowieka: kalos kagathos (piękny i dzielny) dał początek indywidualistycznej kulturze Zachodu. Piękno ciała i dzielność ducha jako ideały wychowawcze łączymy w historii Grecji z Heraklitem i sofistami z Protagorasem na czele. - "Sofiści doszli do odkrycia i sformułowania tezy, że maksymalizm poznania pierwszego okresu myśli greckiej jest nieuzasadniony. Rozwijając tę tezę, doszli do wniosków najzupełniej rewelacyjnych. Stworzyli system poglądów, który jest całkowicie nowoczesny. Właściwie ich osiągnięcia zostały po raz drugi odkryte dopiero w czasach najnowszych, bo w XIX i XX w. (...) Sofiści byli empirykami i minimalistami. Wątek ten został zapoczątkowany na nowo dopiero przez Fr. Bacona w XVII w. Nauka europejska rozwinęła się na zasadach, sformułowanych przez sofistów, najważniejszą z których jest oparcie się o doświadczenie.

O tym, że umysł nie może przekraczać możliwego doświadczenia, Europa wie dopiero od Huma i Kanta, a więc od końca XVIII w. U Protagorasa uderza żywe odczucie fundamentów mitu indywidualistycznego. Zawiera się to w słynnej maksymie: Miarą wszystkiego jest człowiek. (...) Gdy się to wszystko uwzględni, okaże się, że Protagoras jest nam, współczesnym ludziom, niesłychanie bliski.

Jak gdyby nie istniała przegroda dwóch tysięcy lat naszpikowana Buddami, Platonami, Chrystusami, Hieronimami i Tomaszami. Protagoras właściwie należy do epoki nowożytnej, jest pomostem ku niej nad niżem kulturowym średniowiecza. On to rzucił podstawę pod empiryzm, sensualizm, relatywizm, konwencjonalizm, pozytywizm, i pragmatyzm".¹³ Jednakże izolowana, młoda kultura grecka nie zdołała się obronić przed chorobą i rozkładem, przed filozofią kwietyzmu, nieczynienia. Ideał wychowawczy Greków: heros, powoli zanika, a jego miejsce zajmuje zatopiony we własnej jaźni mędrzec. Na widownię występuje Sokrates. "Zachodzi ogromny przełom w świecie wartości. Aż do Protagorasa w świecie greckim cnota, jako warunek dobra i szczęścia, oznaczała sprawczą działalność, zdrowie, męstwo, energię - Sokrates natomiast pod pojęcie cnoty wkłada treści wyłącznie moralne". Dziś możemy wyjawiać ten sekret: "cnota", w rozumowaniu Sokratesa jest zespołem warunków dobrego samopoczucia kalekiej, wyrwanej z kultury jednostki. Słowem: "cnota" Sokratesa, to puszka Pandory, w której są zamknięte pierwiastki wspakultury".¹⁴ Pierwiastki te, przypomnijmy je sobie: personalizm, wszechmiłość, moralizm, spirytualizm, nihilizm i hedonizm, w różnych kombinacjach i stężeniach składają się na treść filozofii greckiej od Sokratesa do Platona, Epikura, Plotyna, aż do połączenia się z takimż bratnim nurtem chrześcijaństwa. Sokrates, ten w oczach Stachniuka apostoł wspakultury, ma również złą markę na Zachodzie: "He is dishonest and sophisticated in argument, and in his private thinking he uses intellect to prove conclusions that are to him agreeable, rather than in a disinterested search for knowledge. There is something smug and unctuous about him, which reminds one of a bad type of cleric. (...) Unlike some of his predecessors, he was not scientific in his thinking, but was determined to prove the universe agreeable to his ethical standards. This is treachery to truth, and the worst of philosophic sins".¹⁵

W takiej filozofii doceniło chrześcijaństwo swego sprzymierzeńca. Nauki Sokratesa i jego następców nie sprzeciwiały się kanonom wiary objawionej, przeciwnie, pomagały wyjść z dołów społecznych i zdobywać warstwy oświecone. Wynikły z tego Wieki Ciemne - the Dark Ages średniowiecza. Reakcją na totalizm chrześcijański było Odrodzenie, a następnie protestantyzm. Zdaniem Stachniuka protestantyzm w jego bohaterskim okresie nie był chrześcijaństwem. Ideały tego ostatniego jasno wyłożył Chrystus w Kazaniu na Górze. Protestantyzm był ich zaprzeczeniem. - "Ta koncepcja religijna, całkowicie wynikająca z mitu indywidualistycznego, w momencie odrywania się od chrześcijaństwa została obciążona jego frazeologią i symboliką, dzięki czemu powstała złuda, że jeszcze doń należy. Innymi słowy: protestantyzm jest daleko poza chrześcijaństwem, poza wspakulturą totalną chrześcijaństwa, wbrew pozorom, wskazującym rzekomo na bliskość tych ideałów".¹⁶

Szerszą analizę protestantyzmu dał Stachniuk w dziele: "Chrześcijaństwo a ludzkość", Warszawa, 1949, pozostającym w rękopisie.

Protestantyzm był ograniczonym w czasie i przestrzeni przewyciężeniem wspakultury. Mit indywidualistyczny, zrodzony w starożytności i zagaszony w średniowieczu, odrodził się w swej drugiej fazie w Europie zachodniej. Nastąpił świetny rozwój kultury w krajach protestanckich, kontrastujący z zacofaniem tych obszarów, gdzie utrzymała się katolicka wspakultura. Nad tym faktem biadał u nas Stanisław Szczepanowski, pisali o tym zjawisku Max Weber, Richard H. Tawney, Alain Peyrefitte. Bez ogródek napiętnował rolę katolicyzmu w Polsce Witold Gombrowicz, przeklął - Stanisław Wyspiański, demaskowali: Seweryn Goszczyński, Narcyza Żmichowska, Stanisław Brzozowski, - że tylko te nazwiska tu wymienię.

Katastrofalne dzieje Polski od XVI w. począwszy stają się w pełni zrozumiałe dopiero na tle Stachniukowej teorii kultury i wspakultury. Jego interpretacji historii na odcinku polskim poświęcona jest praca "Dzieje bez dziejów", wydana w Warszawie w 1939 r. tuż przed wojną.

Religia w filozofii Jana Stachniuka

Klasyczna definicja religii to ordo hominis ad Deum: stosunek człowieka do Boga. W kulturalizmie Stachniuka natomiast, religia to ordo hominis ad summum bonum - stosunek człowieka do dobra najwyższego, którym jest czynna we wszechświecie Wola Tworczyielska. Ona determinuje istotę człowieka, sprawia, że jego istnienie ma dlań urok, cel i sens. Wtedy oczywiście, gdy jest to istnienie twórcze, bo życie każdego z nas jest zadaniem do spełnienia, jest obowiązkiem, wynikającym z naszej religii.

Obowiązek ten jednostka spełnia najlepiej wtedy, gdy żyje i pracuje we wspólnocie, jaką jest naród. Naród - wspólnota wiecznotrwała, reprezentowana przez najlepszych swych członków, tych, w postawie życiowej których Wola Tworczyielska przejawia się z szczególną wyrazistością. Czcząc własny naród, tym samym czcimy Wolę Tworczyielską. Stosunek jednostki do narodu nosi charakter kultu.

Oczywiście nie ma mowy o jakimś zinstytucjonowaniu tego stosunku, regulowaniu go przez kastę specjalnie w tym celu szkolonych pośredników między jednostką a jej niepostrzeżalnym zmysłami summum bonum. W starożytnym Rzymie nad liturgiką tego stosunku czuwał Pontifex Maximus - Naczelnny Budowniczy mostu. W katolicyzmie rolę i tytuł naczelnego budowniczego mostu między wiernymi a Bogiem przejął papież, po włosku: Sommo Pontefice, po francusku: Le Souverain Pontife. Religia we wspakulturze musi mieć własną, ściśle zhierarchizowaną instytucję Kościoła. Tak więc w katolicyzmie, jak i w każdym innym teizmie jednostka na dwa sposoby zwolniona jest z wyłącznej odpowiedzialności za swój własny los. Ma nad sobą Boga z jego wszechmocą i wszechwiedzą, a wokoło siebie - armię pełnomocników tego Boga, która dba o to, by nieszczęśnik pamiętał, że wobec swego Ojca Niebieskiego jest mizernym robakiem.

Ten uwłaczający godności człowieka wspakulturowy spirytualizm jest dla nas nie do przyjęcia. Status ontologiczny człowieka w kulturalizmie jest zgoła inny i inna jest jego religia.

Religia człowieka

To nie klucz do sezamu
Prawd gotowych, skończonych,
To nie przystań, rozbitkom
Z litości objawiona .-

To upojne doznanie
Mocy, co Byt przetwarza,
Czynem wielbi ją człowiek,
Wszeświat jej ołtarzem.

W przyszłym polskim łaździe kulturowym ujawni się tożsamość religijnych i patriotycznych emocji człowieka, zniknie bowiem wspakulturowy dualizm najwyższych wartości, dualizm polakatolickiego hasła: Bóg i Ojczyzna! Tylko Ojczyzna, tylko naród stanie się ogniskiem, promieniącą Wolą Tworczyielską, tą jedyną wartością najwyższą, która skupiać będzie w sobie emocje czci, miłości i nie dzielonego z niczym oddania członków narodowej wspólnoty tworzącej. W ten sposób wyrażać się będzie religijna postawa przyszłego Polaka. Byłoby rzeczą nieprzystojną jakiegokolwiek tych emocji instytucjonalizowanie, jakakolwiek ich liturgizacja na zasadzie odrębności od codziennego toku spraw człowieka w kulturze. Cała powszedniość jego życia winna być uświęcona charyzmą religijnej powinności i moralnego obowiązku. Religię w kulturze Stachniuk określa tak:

"W istocie każdy normalny człowiek jest obdarzony pewnym odczuciem, które określamy emocją religijną. Polega ona na intuicyjnym przeświadczeniu, iż oprócz procesów życiowych,

przebiegających w nim, procesów biologicznych i psychologicznych, istnieje jeszcze inna kondygnacja nierównie pełniejszego, potężniejszego życia, jakiś nieprzebrany ocean żywiołności. Co więcej - czuje się, iż wartość bliższego nam życia, czyli własnej jaźni, wynika w jakiś sposób z tego niezmiernego oceanu, jest jak gdyby jego pochodną. Odczucie tego powiązania, przytaknięcie jemu, poddanie się, jest przeżyciem religijnym. Tak więc życie ludzkie, pojmowane jako zadanie, jako ofiarne spalanie się w służbie dzieła, jest niczym innym, jak religijnym stosunkiem do życia. W tym ujęciu religia jest uorganizowanym stosunkiem jednostki do ewolucji twórcielskiej świata".¹⁷

Prawda w filozofii Stachniuka

Veritas est adaequatio rei et intellectus - brzmi klasyczna definicja prawdy. Zadawała ona w pełni wtedy, gdy towarzyszy jej oczywistość, np. gdy stwierdzamy, że dwa razy dwa jest cztery. Jednakże w zagadnieniach filozofii o oczywistość raczej trudno, bo jedna i ta sama res = rzecz może być postrzegana różnie, w zależności od tego, jaki intellectus = rozum ją ocenia. Cóż dopiero, gdy sama rzecz jest wytworem intelektu, który potrafi spiętrzyć cały gmach logicznych dowodów na jej realne istnienie. Gdy zaś rzecz jest jawnym absurdem, lecz mocno zakorzenionym w emocjach wspaniałotwórcy, wówczas podtrzymuje on swe dobre samopoczucie odwołaniem się do swej wiary: wierzę, aby zrozumieć.

Święty Anzelm sformułował w ten sposób punkt wyjścia całej filozofii chrześcijańskiej, ważny po dziś dzień. Człowiek upadły, to znaczy ten, który z drogi kultury zabłąkał się na bezdroża wspaniałotwórcy, umiejscawia prawdę albo w swej religii, albo w laickich uniwersaliach. Znane z dziejów filozofii zjawisko Stachniuk skomentował tymi słowami - "I tak umysł z narzędzia pracy stanie się siecią logistyczną dla złowienia przedziwnej ryby, zwanej "prawdą".¹⁸

Prawda nie jest samoistną kategorią bytu. Jest zawsze przymiotem naszego sądu lub naszego przekonania. Istotą tego przymiotu jest jego wynikliwość z faktu ewolucji twórcielskiej świata. Zgodność z ciągiem kulturowym stanowi punkt odniesienia dla prawdy. Nie intelekt decyduje o tej zgodności. "Ogniskiem wiedzy o prawdzie świata i życia nie jest mędrzec, lecz bohater".¹⁹ - mówi Stachniuk w innym miejscu. Uzasadnieniu tego stwierdzenia niech posłuży następujący cytat:

"Użycie logiki, pojęć, wznoszenie gmachu filozofii, jest koniecznością nie z tego względu, że możemy stworzyć obraz prawdziwego świata, lecz koniecznością skutecznego działania, opanowania świata, ogarnięcia go, uczynienia obliczalnym, prostym, nadającym się do obróbki. Stąd też wynika złuda logiczności świata jako proste następstwo tego, żeśmy go uprzednio zlogizowali.

Taką samą złudą, jest poznawalność samego świata, złuda wnikania logiką w sam jego miąższ, wtenczas gdy w rzeczywistości uzyskujemy zmyślony świat, zamknięty w kategoriach umysłu, lecz dzięki temu jednorodny i obliczalny. Wszystkie "zamiary", "znaczenia", które nam filozofia narzuca, jako "ostateczne cele", są tylko hypostazami ewolucji twórcielskiej. Czynność rozumu, logiki jest więc tylko schematyzowaniem obrazu żywiołów, wziętych pod uprawę, umożliwiającym dokonanie w nim przesunięć celowych i ze względu na tę celowość pożytecznych.

Skłonność do schematyzacji logicznej jest świadectwem tego, że umysł jest tylko narzędziem działania istotnego czynnika, jakim jest pozostająca w pozornym ukryciu wola twórcielska. Natomiast śmiesznym jest wniosek, że dyspozycja ku schematyzacji, jest jakoby przejawem praegzystującej prawdy, gdy w rzeczywistości jest ona skutkiem, wyrazem pożyteczności, celowości twórczej.

Dążenie do możliwie najlepszej obróbki logicznej nie świadczy o istnieniu jakiegось "prawdy". Maszynka intelektualna jest przystosowana do pracy urabiania świata możliwie dokładnie, tak, by działanie samo było najowocniejsze. Prawdą więc jest stopień dokładności ociosania

bryły rzeczywistości. Prawdą jest to, co jest owocne, skuteczne, przydatne do realizacji, co może być już włączone w pomost spełniającego czynu pragmatycznego. Dążymy do prawdy, to znaczy - kształtujemy zastaną rzeczywistość emocjonalną, pojęciową, wyobrażeniową, materialną tak, by stała się przydatną do budowania ciągu kulturowego. Coś, co wczoraj było prawdą, dziś już może nią nie być. (...) Oczywiście, prawda musi być niezmiennie jedna, "odwieczna", tam, gdzie, ciąg kulturowy jest w gruzach i te gruzy obejmują również świat duchowy".²⁰

Mit w filozofii Jana Stachniuka

Filozofia jest nauką o kulturze. Słowem tym autor obejmuje całokształt zachowań się człowieka, zmierzających do tego, by stawał się on stale większym niż jest. Ten proces stawania się człowieka większym niż jest nazywa Stachniuk ciągiem kulturowym. Ciąg kulturowy znajduje swój wyraz pojęciowy i artystyczny w micie. Mit jest koncepcją, ogniskującą w sobie wyobrażenia, wierzenia, emocje i dążenia człowieka w kulturze. Jego sylwetkę duchową a także walory fizyczne kształtuje system wychowawczy, przez który przechodzą kolejno pokolenia wyznawców i realizatorów mitu. W starożytnym micie helleńskim takim wzorem wychowawczym Greka był kalokagathos - jednostka dzielna duchem i sprawna fizycznie. Mit helleński był więc wybitnie indywidualistyczny. Ten sam charakter ma jego przedłużenie po przerwie średniowiecza - nowożytna kultura Zachodu Europy. Kulturę Grecji nazywa Stachniuk antyczną fazą mitu indywidualistycznego, zaś nowożytną kulturę europejską - drugą fazą tegoż mitu indywidualistycznego. Wzorcem osobowym w tej drugiej fazie jest dżentelmen. Dziś stoimy w przededniu narodzin nowego mitu, o którym możemy jedynie powiedzieć, że nie będzie on indywidualistyczny.

Stachniuk kładzie nacisk na emocjonalny charakter mitu. Cytuję:

"Mit widziany od strony elementów, pozwalających na jego uobrażenie, jest tym jaśniejszy i zrozumialszy, im mniejszy jest jego skok twórczy, im węższy zakres uprawy.

Stąd też wielkie mity dziejotwórcze, porywające wyobraźnię, wydają się z zasady mało logiczne, naiwne. Im bardziej zaś są zrozumiałe, rozsądne, konkretne, filisterskie, tj. bliskie stworzonej już rzeczywistości, z której wynikają gotowe wyobrażenia i "zdrowy", "chłopski" rozsądek, tym mniej istnieje szansa na dogłębne poruszenie irracjonalnych strun duszy ludzkiej, na wydobycie wielkich namiętności realizacyjnych.

Stopień logiczności, rozsądności nie jest wcale argumentem na rzecz przydatności twórcielskiej danego mitu. Wręcz przeciwnie: im bardziej jakaś wizja pasuje do "chłopskiego rozsądku", tym mniej ma w sobie treści rozwojowych. Mglistość zarysów świadczyć może o przewadze dziewiczych obszarów dla pionierskiej pracy: prawdziwością jest tu stopień pobudzania instynktów i namiętności, zapału i entuzjazmu czynu".²¹

W Stachniukowej koncepcji mitu ma swe właściwe miejsce żelazny temat odwiecznych sporów filozoficznych, a mianowicie, pisana zwykle z dużej litery, trójca: Prawda, Dobro i Piękno. Nie są to idealne byty samoistne, jak utrzymuje skrajny realizm pojęciowy. Dla człowieka kultury, są to kategorie czyli klasy podstawowych pojęć, za pomocą których umysł nasz porządkuje sobie obraz świata. Prawdą jest to, co ukazuje człowiekowi drogi włączenia się w tok ewolucji twórcielskiej świata; dobrem jest to, co służy tej ewolucji; przez piękno natomiast rozumiemy odczucie całej kosmicznej potęgi, straszliwości i wspaniałości ewolucji twórcielskiej świata, gdy taki czy inny jej aspekt kontemplujemy. Stachniuk ujmuje to tak: "Przez piękno określamy doznanie struktury mitu, jego wewnętrznej budowy i hierarchii członów składowych. Pięknem więc będzie odczucie człowieka, który intuicyjnie objął swą duszą organizm wyższego rzędu, jakim jest mit, wyczuł jego kosmiczną spójność i przydatność do twórczości kulturowej.

Piękno więc jest snopem światła, który wola twórcielska pozwala rzucić człowiekowi na mechanizm, koła, ząbienia, pasy transmisyjne i całą aparaturę, w której człowiek na

podobieństwo komórki w organizmie żyjącym spełnia swe przeznaczenie. Nie jest to jednak światło logiki, kategorii umysłu. (...) Gdy odczucie życia i procesów życiowych kultury, czyli piękno chcemy wyrazić, zobjektywizować, dzieje się to w formach zmysłem dostępnymi i wówczas to otrzymujemy dzieło sztuki. Sztuka więc jest obiektywizacją piękna, społecznym jej wyrazem.

Dar zmysłu piękna nie jest w równym stopniu podzielony pomiędzy każde rodzące się indywiduum ludzkie. Stąd też jednostki o specjalnie wybujałym zmyśle piękna stanowią jakby narząd społeczny historycznych grup i narodów. Są to artyści. Właściwa rola ich polega na tym, że własnym odczuciom piękna nadają obiektywny wyraz, dzięki czemu środowisko społeczne za ich pośrednictwem uzyskuje możliwość widzenia i przeżywania najwyższych problemów kulturowych. (...) Ci, którzy nie są artystami widzą piękno poprzez dane dzieło sztuki, poprzez nie otwierają się ich oczy na ciąg kulturowy. Na tym polega potęga społeczna sztuki. (...)

Kontemplowanie dzieła sztuki jest chłonięciem piękna, które ono pośrednio obrazuje. Nie jest to poznanie, lecz stwierdzenie wartości, celowości, zgodności z naszym poczuciem organicznej całości mitu. (...)

Potrącamy o podstawowe zagadnienie: piękno, jako intuicyjny ogląd ciągu kulturowego, powoduje, że dla człowieka rysuje się on jako wartość, która w konsekwencji określa wartość życia ludzkiego i każdego czynu. Władza sądenia, oceniania, zakotwiczona jest w pięknie, jako odczuciu kryteriów i norm postępowania. (...)

Nasza epoka jest brzemienna w możliwość wielkiej sztuki. (...) Artysta współczesny jest bogaty w środki, nie ma tylko co opiewać i opisywać. Bujne siły czekają na zapładniające i ożywiający działanie promieni piękna. Gdy ono się zjawi, gdy z chaosu rozpocznie się wyłaniać nowy mit, uruchomi on tytaniczne siły, dziś czekające na zew. Będzie to wspaniała, porywająca koncepcja artystyczna, która ogarnie, jak żywiołowa burza wiosenna, wszystkie uczucia, każde drgnienie serca dziś bezimiennych milionów zjadaczy chleba." 22

Planizm w filozofii Jana Stachniuka

Planizm jest pojęciem z dziedziny polityki. Czy wprowadzenie go do filozofii nie obniża jej rangi? Musimy się cofnąć do genezy indywidualizmu w naszej kulturze zachodniej. W mitcie helleńskim wynalazek indywidualizmu - wynalazek, bo tylko jedni Grecy starożytni nań się zdobyli - wynikał z ubóstwa narzędzi i środków forsowania kultury. Indywiduum sprawcze, zawsze elitarne, było niemal zupełnie zdane na samego siebie. Po tej linii poszedł też rozwój kultury w drugiej fazie mitu indywidualistycznego, tj. w cywilizacji zachodniej. W naszych rozważaniach terminy: kultura i cywilizacja znaczą to samo. Otóż wieki nowożytne przyniosły ogromny rozwój nauki i techniki, powstało wielkie bogactwo narzędzi i środków, stojących do dyspozycji człowieka.

Zmalała pozycja społeczna, znaczenie i rola jednostki w ciągu kulturowym. Zasada "My home, my castle" jest już raczej wspomnieniem, zanika typ działającego w pojedynkę rycerza przemysłu. Na widowni zjawiają się zorganizowane masy, świadome swej siły i roli w życiu państw i narodów. Z natury rzeczy podmiotem ciągu kulturowego w miejsce indywiduum staje się wspólnota. Nie ma ona jeszcze własnego mitu, żyje elementami gasnącego mitu indywidualistycznego. Jesteśmy, jak mówi Stachniuk, w epoce submitów czyli antycypacji jakiegoś nowego mitu. Pojawiły się dotąd trzy takie antycypacje:

a) naukowo-technokratyczna

Cytuję: "Wielkie postępy w fizyce, mechanice, chemii, rewolucjonizujące podstawy bytowania ludzkiego, zrodziły kult nauki. Powstała wiara, że nauka jest zdolna rozwiązać wszelkie zagadnienia życia ludzkiego, od religijnych i artystycznych poczynając a na biologicznych kończąc. Wszystko to zdawało się być kwestią czasu. Oczywiście zachłyśnięcie się to nie mogło trwać długo".23

Praktyka przyniosła otrzeźwienie, wiara we wszechmoc nauki poddana została krytyce, której wyrazem może być żartobliwe dictum: "ein hundert Professoren - Vaterland ist verloren".

b) antycypacja industrialna

Cytuję: "Kapitalistyczny aparat wytwórczy w ciągu XIX w. rozwijał się z oszałamiającym rozmachem. W pewnej chwili jednak dostrzegalne się stają sprzeczności wewnętrzne kapitalizmu, które rozpoczynają działać hamująco na jego dynamikę. Stosunki społeczno - produkcyjne, a więc prawo własności, podział produktu, koncentracja kapitałów, walki klas stają się kulą u nogi dla aparatu wytwórczo - technicznego, podcinając jego wzrastającą wydajność. Z tych sprzeczności powstaje antycypacja czystego industrializmu wyrażająca romantykę inżynierską. Z bazy osiągnięć gospodarczych kapitalizmu rzutuje się zadania, wyrażające tęsknotę za najwyższą wydajnością techniczno - wytwórczą. Jest to czysty industrializm. Będziemy go nazywać "antycypacją industrialną". Antycypacja naukowo - techniczna i antycypacja industrialna są bardzo bliskie sobie. Twórcy tych antycypacji są często tymi samymi osobami. Rozdziela je substancja, którą operują. Podstawą antycypacji naukowo - technokratycznej jest mózg naukowca i jego zdolności posługiwania się metodami schematyzacji naukowej, gdy natomiast w antycypacji industrialnej dominującą rolę odgrywają obiektywne narzędzia kapitałowe: maszyny, gmachy, elektrownie, koleje, okręty, itd".²⁴

Romantyka inżynierska, industrializm połączony z planizmem, to fascynacje Stachniuka, widoczne już w pierwszych jego pracach. (Kolektywizm a naród, Poznań 1933 i Heroiczna wspólnota narodu, Poznań 1935). Znamienne, że w wizji nowego mitu dla Europy brak jest socjalizmu. Tej formacji Stachniuk odmawia zdolności kulturotwórczych. Socjalizm XX wieku to pospolite ruszenie wszystkich bezdziewców, którzy walczą o większy, "sprawiedliwszy" udział w konsumpcji tego, co jest, bez żadnych pragnień produkowania czegoś nowego, a co się widzi romantikom produktywizmu i postępu. Socjalizm to w przeważającej masie jego bojowników ostoja personalizmu, wszechmiłości i hedonizmu. Pozytywne wypowiedzi autora "Człowieczeństwa i kultury" o socjalizmie sowieckim (s. 254,n) nie powinny zmylić Czytelnika: książka wszak wydana w roku 1946.

c) antycypacja socjotechniczna

Cytuję: "Założeniem jej jest teza, że gdyby zrodziły się wielkie cele, zawarte w jakiejś ogólnej ideo-wizji, miałyby ona szanse na realizację, gdyż strefa oporów społecznych jest łatwa do sforsowania. Wynika to stąd, że wobec wspaniałego rozwoju aparatu powielania wzorców ma on wszelkie dane, by daną ideo-wizję uczynić obowiązującą formą przeżywania życia w milionach serc (...).

Powyższe trzy antycypacje powstawały w historycznej kolejności: najpierw była naukowo - technokratyczna, później industrialna, a w końcu i socjotechniczna.(...) Wiele rzeczy wskazuje na to, że z trzech powyższych antycypacji powstanie w końcu jedna. Nazwiemy ją "planistyczną". Ewolucja w tym kierunku niepostrzeżenie się odbywa. Ona to stanowi znamię charakterystyczne naszych czasów.(...) Ewolucja, skierowana na "antycypację planistyczną" odbywa się bardzo powoli.(...) Motywy postępowania, właściwe na przykład mieszczaństwu i klasie kapitalistycznej, stały w wyraźnej sprzeczności w stosunku do motywów działania i bodźców producenta w ustroju, zbudowanym na zasadach czystego industrializmu i planizmu.(...) Konsekwentna realizacja założeń, wysnutych z antycypacji industrialnej lub socjotechnicznej, domaga się nowego człowieka, o nowych motywach postępowania, a więc o nowych wartościach najwyższych. My zaś wiemy, że w tej dziedzinie nic nowego nie stworzono. Powstać musiała dotkliwa luka.

Antycypacja naukowo - technokratyczna, industrialna i socjotechniczna, czyli razem ideo-wizja "planistyczna", pozostać musiały postulatem bez solidnego oparcia o jakiś odpowiadający im typ moralny pobudek i motywów postępowania".²⁵

Te wywody Stachniuka, pisane pół wieku temu, czas w pełni potwierdził. Planizm, rygory administracyjne, sprawny aparat powielania wzorców, cała ta potęga socjotechniki zawodzi, jeśli to, co usiłuje powiełać w duszach mas, nie znajduje w tych duszach rezonansu, jeśli jest im obce. Socjotechnika artykułuje i propaguje wartości mitu, ale sama ich nie stworzy. Wartości te muszą wynikać z głębokich pokładów psychiki mas.

Mit Narodowej Wspólnoty Tworzącej

To jest uniwersalistyczna wizja przyszłości i to jest szczegółowy postulat, jaki Stachniuk stawia przed oczy Polakom. Wspólnota musi być narodowa. Dla Stachniuka jest pewnikiem oczywistym, że tylko wypowiadając się w formach i treściach narodowych możemy wnosić trwałe wartości do kultury ogólnoludzkiej. Z drugiej strony tylko naród jest tą zbiorowością, z którą jednostkę łączą najsilniejsze więzy emocjonalne. Naród to przede wszystkim wspólnota duchowa. Kolektywizm i planizm to już proste konsekwencje tworzenia zbiorowego. Warunkiem zaś nieodzownym zbiorowej twórczości jest entuzjazm twórcy, bez którego każda wspólnota będzie jedynie kruchym, nieodpornym zlepkiem. Cytuję: "Podniesiony, ekstatyczny stan duchowy jest ogniwem, które spina wszystkie elementy w świadomość, utożsamiając ją z dziełem wspólnoty tworzącej. Warunkiem jej jest przezwyciężenie "normalnego" stanu psychiki, dającego całkiem inne widmo świata. Droga ku temu jest przełamanie oporów świata materialnego, w pierwszym rzędzie likwidacja upiora walki o nagi byt, stworzenie warunków dla pełni wydajnego działania społecznego i koncepcji życia duchowego, która pozwoli żyć napiętym poziomem skupionych uczuć. Musi powstać systemat religijno-artystyczny i światopoglądowy, który pierwiastek humanistyczny wyrazi w idei dzieła. W symbolach religijnych, w dziełach sztuki, dla każdego dostępnych, w obiegowych pojęciach i normach musi się zobjektywizować centralna idea wspólnoty tworzącej".²⁶

Łatwo postawić zarzut, że to utopia. Ale w historii zdarzało się już, że utopijne rojenia stawały się rzeczywistością. Gatunek homo creans, w skali nieskończoności, wciąż jest zaledwie niemowlęciem. Wszystko jeszcze przed nami. Tak widzi przyszłość człowieka polski filozof Jan Stachniuk. Hymnem na cześć człowieczeństwa jest jego filozofia. Cytuję końcowy akord z ostatniej strony omawianego dzieła:

"Człowiek nie jest nudną do mdłości kreaturą, szukającą dosyту, spokoju, liryki trawienia i karmelkowych wzruszeń umysłowych na bazie szczęścia fizjologicznego, jak tego chcą laickie bezdzieje, ani "dóbr wiecznych" i obcowania z "Prawdą" objawioną przez różnych "odkupicieli". Człowiek, to kipiąca energia kosmiczna, szukająca coraz wspanialszego wyrazu w naładowanych tragizmem twórczym dziełach kulturowych.

Bogactwo i wspaniałość naszego człowieczeństwa aktualizuje się w nurcie żywej historii.

Tylko na jej tle spełniać możemy nasze posłannictwo. Żywa historia oznacza tu awangardowość w dziele budowy naszego powołania. Chcieć przeżyć życie w sposób wartościowy, znaczy dziś - forsować poród mitu wspólnoty tworzącej, iść śmiało w ognisko nadciągających przemian".

- 1) "Właściwa filozofia traktuje o zagadnieniach interesujących ogół wykształconej publiczności i traci wiele na wartości, gdy rozumie ją jedynie garstka zawodowców." Bertrand Russel, *Human knowledge*, wyd.piąte, 1966, s.5, Londyn, Allen and Unwin.
- 2) Stanisław Brzozowski, *Kultura i życie*, PIW, 1973, s.367
- 3) *Człowieczeństwo i kultura*, s.12.
- 4) *Człowieczeństwo...*, s.18
- 5) Immanuel Kant, *Krytyka władzy sądenia*, PWN, 1986, s.53n.
- 6) Irena Wojnar, *Bergson*, WP, 1985, s.44

7) Charles Sanders Peirce, Evolutionary Love, (w:) Essays in Philosophy, Pocket libr. U.S.A. 1959, s.244

8) Jeśli na tworzywo świata składa się zarówno duch jak i materia; jeśli istnieje ciągłość pomiędzy myślącą, czującą istotą ludzką a bezwładnym jajem z jakiego się rozwinęła; jeśli istnieje nieprzerwana ciągłość między człowiekiem a jego odległym przodkiem proto-amebą; jeśli istnieje ciągłość pomiędzy życiem a nie-życiem, to psychika lub coś w naturze psychiki musi przenikać cały wszechświat." Sir Julian Huxley, Man in the modern world, Mentor Book, 1959, s.150nn.

9) Ślepa, wzbierająca rozpacz psa zagubionego na ulicach miasta wystarczyłaby, by napiętnować hańbą każdego Boga, któryby kiedykolwiek istniał w niebie, jeśli, mając swą wszechmoc do dyspozycji, tak zrządził." William Pepperel Montague, Philosophy as vision, (w:) Essays in Philosophy, Pocket Lib., U.S.A. 1959, s.333

10) Helmuth Plessner, Pytanie o conditio humana, tłum.z niem. P.I.W. 1988

11) Człowieczeństwo i kultura, s.14,n.

12) Jan Stachniuk Człowieczeństwo ... s.124.

13) Człowieczeństwo ... ss. 170,n.

14) Człowieczeństwo ... s.176.

15) Bertrand Russel, History of Western Philosophy, Londyn, 1948, s.164: "W dyskusji ucieka się on do nieuczciwych chwytów, jego intelekt służy mu nie do bezstronnego zdobywania wiedzy, lecz do udowadniania tego, co mu osobiście odpowiada. Jest w nim coś z zadufanego w sobie obłudnika, coś, co kojarzy się nam ze spotykanym wśród kleru ujemnym typem duchownego. (...) Odmienne niż niektórzy jego poprzednicy, nie przestrzegał on rygorów nauki w swych rozważaniach, chodziło mu o wykazanie, że jego normy etyczne mają zastosowanie w całym wszechświecie. Było to sprzeniewierzenie się prawdzie i najcięższy z filozoficznych grzechów".

16) Człowieczeństwo... , s.209.

17) Człowieczeństwo..., s.71.

18) Tamże, s. 99.

19) Człowieczeństwo ... s.93.

20) Człowieczeństwo ... s.76, n.

21) Człowieczeństwo ... s.65.

22) Człowieczeństwo ... ss.72-75.

23) Człowieczeństwo ... s.243.

24) Człowieczeństwo ... s.244.

25) Człowieczeństwo ... s.245

26) Człowieczeństwo ... s.264.

Skorowidz osobowy

Adam Karl68,

Ajnenkiel Andrzej69,

Antoniewicz Wacław Woysym, autor Protestu...58,

Anzelm Kantuareński123,

Archetti nuncjusz papieski50,56,

Bacon Franciszek119,

Badeni Kazimierz56,

Baka Józef ksiądz42,55,

Balicki Zygmunt13,16, 24,26,49,

Bardach Juliusz47,

Barker Ernest11,

Barycka Janina69,
Benesz Edward31,61,
Bergson Henri112,114,
Bernard z Clairvaux32,
Bismarck Otto23,73,
Bobola Andrzej św.72,77,
Bobrzyński Michał48,49,54,61,63,
Bocheński Aleksander85,
Bocheński I.M.91,
Brandys Marian52,
Br\$ ckner Aleksander24,31,35,37,42,47,50,75,
Bryant Arthur31,
Brzeski Tadeusz38,
Brzozowski Stanisław 7, 15, 18, 46, 47, 54, 105, 107, 112, n, 121,
Buczek Karol38,
Budda119,
Buell R.L.71,
Bujak Franciszek40,
Bystron Jan St.35,
Caban Ireneusz15,75,
Carlyle Thomas102,
Carrel Alexis11,
Cesarini kardynał37,
Cezar Juliusz17,
Chamberlain Houston Stewart74,
Chłopicki Józef gen.53,
Chmaj Ludwik34,
Chmielowski Benedykt ksiądz42,
Chodakowski Dołęga Zorian34,
Chołoniewski Antoni ksiądz92,
Coromański Zygmunt ksiądz72,
Chotkowski Władysław ksiądz42,
Chrystus passim,
Chrzanowski Ignacy47,51,
Churchill Winston15,77,n,
Coxe William41,
Czacki Michał poseł42,
Daszyński Ignacy61,n,
Diogenes Laertios22,
Dmowski Roman49,61,n,81, 108,n,
Dobryta wódz Słowian97,
Doroszewski Witold29,
Drozdowski Marek Marian74,
Drzewiecki ksiądz28,
Dunimir (Dunimysł) d-ca wojsk Racibora32,98,
Durini nuncjusz papieski56,
Dyboski Roman34,
Dybowski Benedykt57,
Epikur119,
Firleje ród magnacki40,

Fischer Ernst109,
Forsyth William98,
Fryderyk II cesarz niem.90,
Fryderyk Wilhelm król pruski46,
Fryderyk II Wielki król pruski 101,
Gamrat Piotr bp.90,
Garampi nuncjusz papieski28,
Garlicki Andrzej62,
Goethe J.W.von30,104,
Gombrowicz Witold121,
Goszczyński Seweryn51,121,
Górka Olgierd44,49,54,
Grabski Andrzej16,
Grabski Stanisław67,
Grabski Władysław68,
Groński Marek71,
Grzegorz XIII37,
Grzybowski Konstanty86,
Grzymała-Siedlecki Adam15,74,
Hegel G.W.F.118,
Helmold32,
Henryk Walezy36,
Heraklit z Efezu21,22,23,117,n,
Herod Wielki król żydowski36,
Hieronim św.119,
Hitler Adolf72,73,75,80,
Hobbes T.23,
Hozjusz St.34,36,37,
Hulewicz Benedykt 44,
Hume D.119,
Huxley Julian23,112,114,
Ihnatowicz Ireneusz33,
Jadwiga królowa Polski91,
Jakubski A.W.34,
Jan Kanty św.40,
Jan Kazimierz38,
Jan Paweł II25,
Jarosław Mądry98,
Jarocki Robert22,
Jaruzelski Wojciech82,
Jekel Fr.J.32,
Jeziorański Józef, zdrajca75,
Kadłubek Wincenty98,
Kakowski Aleksander kard.71,
Kant Immanuel17,42,103,112,114, n,119,
Katarzyna Wielka38,
Katon (Cato Marcus Porcius)23,
Kazimierz I98,
Kieniewicz Stefan27,87,
Klemens XIV28,

Kochanowski Jan34,91,
Kochanowski Karol prof.92,
Kołakowski Leszek22,
Koniecpolski Stanisław49,
Koniński Karol8,
Konopczyński Władysław48,n,
Konstanty, w.książę23,
Konwicky Tadeusz80,
Kopernik Mikołaj29,
Korwin S.44
Korzon Tadeusz46,48,
Kosmanowa Bogumiła36,
Kościuszko Tadeusz51,
Kossak- Szczucka Zofia75,
Kot Stanisław36,
Kozmian Stanisław53,75,
Krański Władysław36,
Krański Zygmunt36,99,
Kraszewski J.I.92,99,
Kromer Marcin98,
Krzywoszewski Stefan86,
Kukiel Marian gen.53,
Kuncewicz Józafat77,
Kurdybacha Łukasz50,
Kwiatkowski Eugeniusz68,
Landau Ludwik15,
Lechoń Jan15,71,
Leger Louis32,
Leonardo da Vinci17,22,117,
Leśnodorski Bogusław47,
Lorentz Stanisław22,
Loth Jerzy66,
Lubecki - Drucki Fr. Ksawery52,
Lubomirski Stanisław40,
Luter Marcin17,36,
Lutosławski Kazimierz ksiądz69,
Łempicki Zygmunt18,
Łubieński Tomasz gen.53,
Łyszczyński Kazimierz29,
Mackiewicz Stanisław78,n,
Mahomet90,
Mańkowski Zygmunt15,75,
Maria Teresa42,
Masaryk Tomasz G.31,
Masław - Mieclaw 33, 98, n,
Maternicki Jerzy 48, n,
Matuszewski Ignacy29,
Mazowiecki Tadeusz93,
Mączek Antoni33,
Mc Dougall William14,27,

Micewski Andrzej17,
Mieszko I32,90,
Mieszko II98,
Mickiewicz Adam46,91,nn,
Mikołaj I car52,
Miłosz Czesław79,
Młodzianowski Tomasz jezuita39,
Mojżesz90,
Montague W.P.115,118,
Montgomery Bernard86,
Morawski M.ksiądz20,
Mussolini Benito75,
Myśliński Władysław70,
Napoleon I17,
Napoleon III73,75,
Naruszewicz Adam16,
Narutowicz Gabriel19,69,
Nestor97,
Niedźwiedzka - Ossowska M.22,
Niemcewicz J.U.48,
Niklot księżę Obodrytów32,
Nisbet Bain28,
Nobel Alfred17,
Obuchowski Kazimierz85,
Ogińska Teresa40,
Orwell G.74,
Pac Krzysztof kanc.w.lit.40,
Pałucki Władysław41,42,
Parandowski Jan27,
Pasteur Ludwik17,
Pawlikowski Józef51,
Peirce Ch.S.114,
Peyrefitte Alain120,
Phillips Alison W.33,
Piasecki Bolesław76,
Pietrzak Michał47,
Piltz Erasmus56,
Piłsudski Józef17,24,58 - 63,65,69,86,
Piotrowski Czesław ksiądz20,
Pius VI50,
Pius XI28,
Pius XII76,
Platon22,119,
Plessner Helmuth115,
Plotyn119,
Podhorodecki Leszek49,
Podlesiecki Aleksander jezuita43,
Poniatowski Michał prymas85,
Popiel Paweł55,
Popławski Jan Ludwik49,

Porwit Marian86,
Protagoras z Abdery17,118,n,
Próchnik Adam 19,
Przyborowski Walery49,
Puszkina Aleksander80,
Puzyna Jan kard.57,
Quisling major norweski74,
Racibor książę Pomorza32,98,
Rappoport A.G.40,
Rataj Maciej63,79,
Ratti Achilles86,n,
Read Herbert109,
Rej Mikołaj34,
Repnin Mikołaj56,
Rolle Antoni43,76,
Rose William J.24,78,
Russel Bertrand15,107,113,120,
Rybarski Roman 19,42,43,
Rydz Śmigły E.72,n,80,
Ryksa królowa91,98,
Ryszka Franciszek95,
Rzepecki Jan75,
Sapieha Adam arcb.28,
Sandauer Artur92,
Sartre Jean Paul22,
Schmitt Henryk27,40,
Schopenhauer Artur94,114,
Seignobos Charles46,
Semkowicz Władysław33,
Serejski Marian49,
Siemieński Józef48,
Siemowit książę gnieźn.33,
Sienkiewicz Henryk91,n,
Siennik Marcin34,
Sierakowski Wacław H. arcb.42,
Sievers38,44,
Sikorski Władysław77,n,
Skarga Piotr37,39,91,104
Skarszewski Wojciech prymas52,
Skorzenny pułk. niem.75,
Skrzynecki Jan51,
Słonimski Antoni70,
Słowacki Juliusz30,34,45,57,n,
Smith Adam42,
Smolka Stanisław23,
Snorre Sturlason32,
Sobieski Jan40,
Sobieski Wacław37,39,
Sokrates119, n,
Solikowski polemista kat.39,

Sosnkowski Kazimierz30,
Stachniuk Janpassim
Stackelberg amb.50,56,
Stadnicki Jan hr.56,
Stanisław August 39,44,
Starzyński Stefan 61,
Staszic Stanisław43,
Stebelski Antoni65,
Suchodolski Bogdan11,115,
Synge M.B.34,
Szafrński Włodzimierz26,
Szczepanowski Stanisław55,56,57,87,120,
Szczepański Jan84,
Szekspir William17,
Szujski Józef42,
Szyndler Bartłomiej41,
Śliwiński Artur53,
Świętochowski Aleksander55,
Świnarski Artur M.105,
Tatarkiewicz Władysław40,
Tawney Richard H.120,
Tazbir Janusz15,37,39,
Teodorowicz Józef arcb.28,69,
Terlecki Olgierd63,
Tęczyński Jan40,
Tokarz Wacław49,54,
Tomasz z Akwinu119,
Tomasz a Kempis22,
Tomkiewicz Władysław39,40,
Torosiewicz Emil56,
Toynbee Arnold53,
Traugutt Romuald91,
Trentowski Bronisław26,27,37,41,51,92,
Trepka Andrzej57,
Tuwim Julian59,69,92,
Uchański Jakub bp.34,
Ułaszyn Henryk70,
Unibor d-ca wojsk Racibora32,98,
Wacyk Antoni93,
Wańkiewicz Melchior9,
Wąsik Wiktor39,
Webb Beatrice15,
Weber Max120,
Węgrzecki Stanisław37,
Wężyk Franciszek52,
Wierusz Kowalski Jan87,
Wiktoria królowa ang.101,
Wilhelmina królowa holend.79,
Winiewicz Józef79,
Witkiewicz Stanisław Ign.79,n,89,n,

Witos Wincenty57,
Władysław IV38,
Wojnar Irena14,
Wojciechowski Stanisław79,
Wolski Mikołaj marszałek39,
Wójcik Zbigniew49,
Wyka Kazimierz15,75,
Wypiański Stanisław7,70,88,121,
Wysz Piotr bp.35,
Zamoyski Andrzej50,
Zebrzydowski Andrzej90,
Zebrzydowski Mikołaj40,
Zientara Benedykt33,
Zimmern Helen32,
Znaniński Florian10,11,17,25,
Zweig Ferdynand61,67,
Zygmunt August36,39,
Zygmunt III Waza37,
Żeleński Tadeusz30,
Żerosławski Czesław76,
Żmichowska Narcyza10,121,
Żółkiewski St. hetman91,

SPIS RZECZY

Wstęp 7

Rozdział I PODSTAWOWE POJĘCIA 9

Mit. Kultura. Człowiek. Wspakultura. Naród. Nacjonalizm. Demokracja. Wolność.
Humanizm. Filozofia. Indywidualizm.

Rozdział II PODSTAWOWE PRAWDY 20

1. Człowiek czołem ewolucji świata 20
2. Walka o byt 23
3. Pełnia życia - tylko w narodzie 25

Rozdział III NASZA PRZESZŁOŚĆ 31

1. Gdy dusze były jeszcze słowiańskie 31
2. Kukułcze piskłę - polakatoлик 35
3. Polska skatoliczona 38

Rozdział IV NARÓD W NIEWOLI 45

1. Upadek państwa w świadomości polakatoлика 45
2. Wyzwoleńcze zrywy 51
3. Nędza Galicji 54

Rozdział V II RZECZPOSPOLITA 59

1. Recydywa saska w polityce 60
2. Recydywa saska w gospodarstwie 65
3. Ofensywa katolicyzmu 69

Rozdział VI Druga wojna światowa i po niej 73

1. Kraj pod okupacją 73
2. Na emigracji 77
3. Polska Ludowa 80

Rozdział VII PROBLEM POLSKI - CZŁOWIEK 88

1. Nasz stosunek do przeszłości 88
2. Nasz pogląd na kulturę duchową w Polsce 91
3. Trzeba zmienić ideomatrycę 93

Rozdział VIII SŁOWIAŃSKA KULTURA POLAKÓW 97

1. To nie niemrawe słowianofilstwo 97
2. Mit polski - Zadruza 100
3. Religia Polaków 102
4. Prawda, dobro, piękno w kulturze polskiej 106

DODATEK

JAN STACHNIUK - Filozofia polska 111

SKOROWIDZ OSOBOWY 132

"Każdy naród, który chce żyć i zachować samodzielność, musi być zdolny do wszystkiego, co go prowadzi naprzód w historycznym rozwoju. Jeżeli przeszkadzają mu w tym pewne przyrodzone właściwości, musi je wytepić.

Nie ma, nie może być żadnych cech niezmiennych, żadnych nienaruszalnych właściwości u Polaków!

Prawo przemiany narodowego charakteru jest oczywistym współczynnikiem prawa Postępu. Nowoczesnymi dziejami świata rządzi ono silniej, niż rządziło kiedykolwiek.

Negując je, skazujemy naród nasz na wegetację".

Ferynand Goetel (artykuł w tygodniku "Pion", 1938 r.)

Wydawnictwo TOPORZEŁ oferuje następujące pozycje, które prezentują inne spojrzenia na naszą historię i filozofię niż dotychczas obowiązujące.

Jan Stachniuk "Dzieje bez dziejów"

Jan Stachniuk "Zagadnienie totalizmu"

Janina Barycka "Stosunek kleru do państwa i oświaty"

Praca Antoniego Wacyka "Mit polski Zadruza" otwiera serię "Książnica Zadruzi". Seria obejmuje dzieła twórcy Zadruzi, Jana Stachniuka oraz wybitniejsze prace jego współpracowników i kontynuatorów, w nowym opracowaniu.

Następną pozycją Książnicy Zadruzi będzie książka: Jan Stachniuk "Człowieczeństwo i kultura"

Książka Antoniego Wacyka "Mit polski Zadruza" ukazała się w wydaniach kserograficznych w 1989 r. - 20 egz., nakładem autora, w 1990 r. - 40 egz., nakładem Wilhelma Kwaterniaka - Unibora z Londynu.

Copyright by Antoni Wacyk, Wrocław 1991

Wydawnictwo TOPORZEŁ

Wrocław 1991

Wydanie I

(Tekst na IV str. okładki)

(Zdjęcie autora)

Urodzony w r.1905 na Podolu zazbruczańskim. W latach 1918 - 1920 uczeń Polskiego Gimnazjum Społecznego w Kamieńcu Podolskim i harcerz III Kamienieckiej Drużyny Harcerskiej. W r. 1932 ukończył prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po przeniesieniu się do Warszawy był urzędnikiem w Ministerstwie Poczty i Telegrafów. Gdy w r. 1937 Jan Stachniuk założył miesięcznik "Zadruga", Antoni Wacyk wszedł w skład zespołu redakcyjnego. Odtąd służył Ruchowi, którego cele streszcza hasło: "Odkatoliczyć, unarodowić, dowartościować Polaka!" Jest autorem prac: "Kultura bezdziejów" (Szkocja 1945) oraz "Jan Stachniuk, - Życie i dzieło", obszernej monografii, której rękopis posiada Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponadto jest autorem wielu artykułów prasowych, głównie z okresu przedwojennego. Dziś, po zlikwidowaniu cenzury, może być znowu słyszany.

"Nasza tożsamość narodowa nie ucierpi - odwrotnie - umocni się, gdy "Królowa Korony Polskiej" podzieli los królowej Ryksy, a biskup-zdrajca, ten nie dający się zafałszować "traditor" postrada aureolę "patrona Polski".

Co wspólnego z polskością może mieć "Boże Narodzenie" - natus Christi, co wspólnego "Wielkanoc" - resurectio Christi, - jeden z szesnastu mitów afrykańskiej lub małaazjatyckiej proveniencji, mitów o narodzinach, śmierci i zmartwychwstaniu różnych odkupicieli i zbawców? Dla Polaka 25 grudnia to Szczodre Gody, poprzedzone Szczodrym Wieczorem, a Wielkanoc - to prasłowiańskie i prapolskie Gody Jaru. Obchodzimy w ten sposób ważne dla życia człowieka na ziemi cykliczne zmiany w otaczającej go przyrodzie.